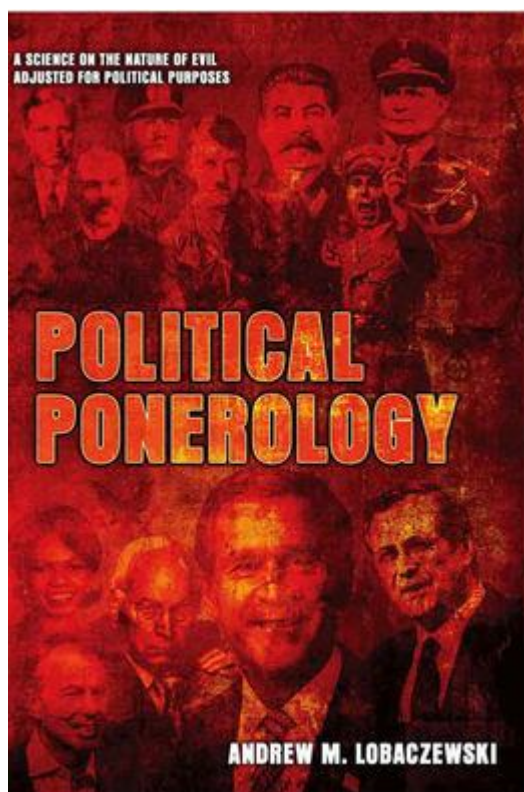


Ponerologia polityczna: Nauka o naturze zła w adaptacji do celów politycznych.
Andrzej M. Łobaczewski
z komentarzem i dodatkowymi materiałami cytowanymi przez Laurę Knight-Jadczyk.

Część 1

Laura Knight-Jadczyk
Sott.net
22 luty 2011



Ten artykuł składa się z dwóch części. Muszę poinformować czytelnika, że naprawdę ciekawy materiał znajduje się w drugiej części, więc nie przegapcie jej!

“Patokracja jest chorobą wielkich ruchów społecznych, następnie przenosi się na całe społeczeństwa, narody i imperia. W historii ludzkości miała ona wpływ na ruchy społeczne, polityczne i religijne, jak również towarzyszące im ideologie ... i zmieniła je w ich własne karykatury Stało się to wskutek ... udziału patologicznych czynników w procesie quasipatodynamicznym. To tłumaczy, dlaczego wszystkie patokracje na świecie są – i były – tak do siebie podobne pod względem swych najistotniejszych cech.

... Określenie tych zjawisk poprzez historię i właściwie zakwalifikowanie ich zgodnie z ich prawdziwą naturą i treścią – a nie zgodnie z omawianą ideologią, która w istocie uległa procesowi karykaturyzacji – to zadanie dla historyków. [...]

Działania patokracji mają wpływ na całe społeczeństwo, zaczynając od jego liderów, a na infiltracji każdego miasta, przedsiębiorstwa i instytucji kończąc. Patologiczna struktura społeczna stopniowo spowija cały kraj tworząc „nową klasę” w obrębie narodu danego państwa. Ta uprzywilejowana klasa [patokratów] czuje się stale zagrożona przez „innych”, czyli przez większość normalnych ludzi. Nie mają również żadnych złudzeń co do swojego osobistego losu w przypadku przywrócenia systemu społecznego normalnych ludzi. [Andrzej M. Łobaczewski „**Ponerologia: Nauka o naturze zła w adaptacji do celów politycznych**”]

Słowo „psychopata” z reguły przywodzi na myśl obraz z trudem panującego nad sobą – ale zaskakująco ugrzecznionego – sławnego dra Hannibala Lectera z „Milczenia owiec”. Przyznaję, że ten właśnie obraz przychodził mi na myśl zawsze, gdy słyszałam to słowo. Ale byłam w błędzie, a miałam się o tym przekonać dość boleśnie przez bezpośrednie doświadczenie. Szczegółowy przebieg wydarzeń jest spisany w innym miejscu; ważne jest to, że to doświadczenie było prawdopodobnie jednym z najbardziej bolesnych i *pouczających* epizodów w moim życiu i pozwoliło mi pokonać istniejącą w mojej świadomości blokadę dotyczącą postrzegania świata wokół mnie oraz tych, którzy go zamieszkują.

Jeśli chodzi o blokady w świadomości, muszę dodać dla ścisłości, że spędziłam 30 lat studiując psychologię, historię, kulturę, religię, mity i tak zwane zjawiska paranormalne. Zajmowałam się również przez wiele lat hipnoterapią – dzięki czemu zdobyłam całkiem przyzwoitą *mechaniczną* wiedzę na temat funkcjonowania umysłu/mózgu człowieka na bardzo głębokich poziomach. Mimo to nadal trzymałam się kurczowo niektórych przekonań, które w rezultacie moich badań w dziedzinie psychopatii legły w gruzach. Zdałam sobie sprawę, że zgromadziłam pewien zbiór idei na temat ludzi, które były dla mnie świętością. I nawet napisałam kiedyś o tym:

... moja praca nauczyła mnie, że zdecydowana większość ludzi chce czynić dobro, doświadczać dobra, mieć dobre myśli i podejmować decyzje, które zaowocują dobrymi skutkami. I z całych sił starają się tak postępować! Skoro większość odczuwa takie wewnętrzne pragnienie, to dlaczego, do diabła, ono się nie spełnia?

Przyznaję, byłam naiwna. Od czasu gdy napisałam te słowa, nauczyłam się wielu rzeczy, o których wówczas nie miałam pojęcia. Ale nawet wtedy zdawałam sobie sprawę z tego, jak nasze umysły mogą być wykorzystane do oszukania nas.

A zatem, jakie moje przekonania zrobiły ze mnie ofiarę psychopaty? Pierwsze i najbardziej oczywiste, to fakt, że naprawdę wierzyłam, że w głębi duszy *wszyscy ludzie są „dobrzy”* i że *„chcą czynić dobro, doświadczać dobra, mieć dobre myśli i podejmować decyzje, które zaowocują dobrymi skutkami. I z całych sił starają się tak postępować...”*

Rzeczywiście, jak dane nam było – mnie i wszystkim pracującym w naszej grupie roboczej – się nauczyć, nie jest to prawda, a nauczyliśmy się tego, jak to mówią, ku naszej rozpacz. Jednocześnie była to nieoceniona lekcja. Aby pojąć, jakiego rodzaju istoty ludzkie zdolne są do rzeczy, które uczyniono mnie i bliskim mi ludziom, i co może je motywować, a nawet napędzać do takiego zachowania, zaczęliśmy badać literaturę psychologiczną w poszukiwaniu wskazówek, które były nam potrzebne do zrozumienia i uzyskania spokoju umysłu.

Jeżeli istnieje teoria psychologiczna, która potrafi wyjaśnić złośliwe i krzywdzące zachowania, dostęp do tego rodzaju informacji jest dla ofiary takich czynów ogromną pomocą, aby nie musiała spędzać czasu w poczuciu krzywdy i w gniewie. I z pewnością godnym celem istnienia takiej teorii psychologicznej jest możliwość pomocy ofierze w znalezieniu odpowiednich słów lub uczynków, które pomogą zasypać przepaść między nią a ludźmi i uzdrowić nieporozumienia. Z takim właśnie nastawieniem rozpoczęliśmy intensywną pracę nad tematem narcyzmu, która następnie doprowadziła nas do studiowania psychopatii.

Oczywiście, rozpoczynaliśmy pracę nie mając żadnej „diagnozy” ani etykiety dla tego, czego byliśmy świadkami. Zaczynaliśmy od obserwacji i badania literatury szukając wskazówek, charakterystyk, czegokolwiek, co pomogłoby nam zrozumieć wewnętrzny świat istoty ludzkiej – właściwie grupy istot ludzkich – która zdawała się być całkowicie zdeprawowana i niepodobna do niczego, z czym się dotąd spotkaliśmy.

Wyobraź sobie – jeśli potrafisz – że nie masz sumienia, w ogóle, żadnego poczucia winy ani wyrzutów sumienia, bez względu na to co robisz, żadnego ograniczającego poczucia troski o dobro osób obcych, przyjaciół lub nawet członków rodziny. Wyobraź sobie, że nie zaznajesz poczucia wstydu, ani razu przez całe swoje życie, bez względu na to jak samolubne, opieszale, krzywdzące lub niemoralne są twoje czyny.

I udaj, że znaczenie pojęcia odpowiedzialności jest ci obce, chyba że jako brzemię, które inni zdają się nosić bez sprzeciwu, niczym naiwni głupcy.

Teraz dodaj do tej dziwnej fantazji zdolność ukrywania przed innymi ludźmi, że twój psychiczny rysopis jest kompletnie inny niż ich. Ponieważ wszyscy po prostu zakładają, że posiadanie sumienia jest cechą wspólną dla wszystkich ludzi, ukrywanie faktu, że go nie posiadasz, przychodzi ci niemal bez wysiłku.

Żadnego z twoich pragnień nie jest powstrzymuje poczucie winy lub wstydu, a ze względu na zimną krew, nigdy nie zostajesz zdemaskowany przez innych ludzi. Lodowata woda płynąca w twoich żyłach jest dla nich czymś tak dziwnym, tak wykraczającym poza ich osobiste doświadczenie, że z rzadka tylko mogą domyślać się twojego stanu.

Innymi słowy, jesteś całkowicie wolny od wewnętrznych hamulców, a twoja nieskrępowana wolność czynienia co ci się podoba, bez wyrzutów sumienia, jest niewidoczna dla świata.

Możesz robić dokładnie wszystko, a mimo to dziwna przewaga, jaką masz nad większością ludzi, których powstrzymuje sumienie, najprawdopodobniej pozostanie nieodkryta.

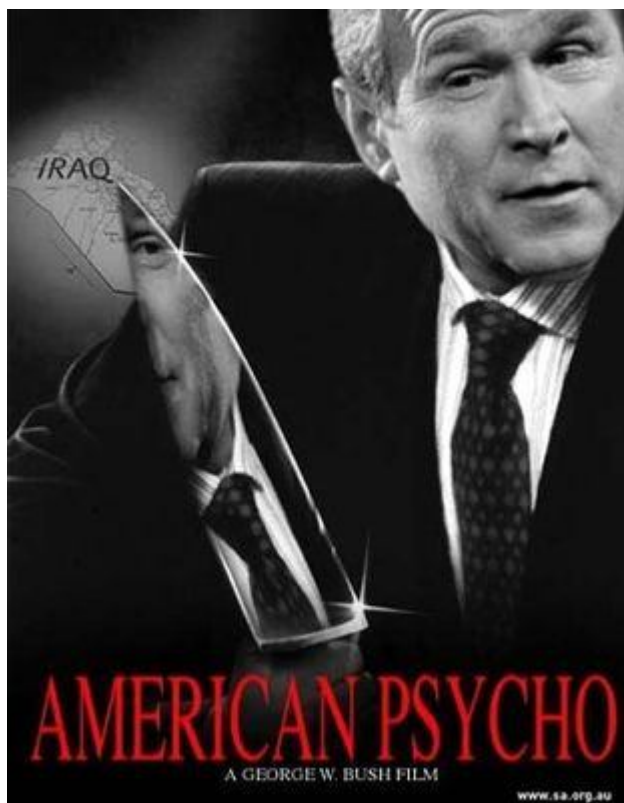
Jak będziesz żyć? Jak przeżyjesz swoje życie?

Co byście zrobili ze świadomością waszej ogromnej i sekretnej przewagi i odpowiadającej jej ułomności innych osób (sumienie)?

Odpowiedź będzie w dużej mierze zależeć od tego, czego pragniecie, ponieważ nie wszyscy ludzie są tacy sami. Nawet ci zupełnie pozbawieni skrupułów nie są jednakowi. Niektórzy ludzie – czy mają sumienie, czy nie – preferują spokój jaki daje bierność, podczas gdy innych przepełniają marzenia i dzikie ambicje. Jedni są błyskotliwi i utalentowani, inni tępi, a większość – z sumieniami czy bez – znajduje się gdzieś pośrodku. Są ludzie agresywni i są

ludzie nastawieni pokojowo, jednostki pobudzone do działania żądzą krwi i ci, którzy takich apetytów nie mają. [...]

O ile nie zostaniecie powstrzymani siłą, możecie robić co tylko zechcecie.



Jeśli urodziliście się w odpowiednim czasie i macie dostęp do rodzinnej fortuny oraz szczególnie talent do wzbudzania w innych nienawiści i poczucia utraty czegoś, możecie zorganizować mord na wielu niczego nie podejrzewających ludziach. Mając wystarczająco dużo pieniędzy, możecie tego nawet dokonać na odległość, siedząc wygodnie w bezpiecznym miejscu i z satysfakcją się przyglądając. [...]

Szalone i przerażające – ale prawdziwe dla około 4 procent populacji

Częstotliwość występowania anoreksji, szacowana na około 3,43 procent, urasta do rozmiarów epidemii, a jednak liczba ta jest o prawie procent niższa od wskaźnika występowania osobowości społecznej. Najpowszechniej występujące zaburzenia klasyfikowane jako schizofreniczne występują tylko u około 1 procenta populacji – co równa się jednej czwartej ogółu przypadków osobowości społecznych – z kolei zgodnie z doniesieniami Ośrodków Zapobiegania i Kontroli Chorób [Centers for Disease Control and Prevention] liczba zachorowań na raka jelita grubego w Stanach Zjednoczonych jest „alarmująco wysoka” i wynosi około 40 przypadków na 100.000 ludzi – sto razy mniej niż odsetek osobowości społecznych.

Wysoka częstotliwość występowania socjopatii w społeczeństwie ma ogromny wpływ na resztę z nas, którzy również musimy żyć na tej planecie, nawet tych z nas, którzy nie doznali klinicznej traumy. Jednostki należące do tych 4 procent drenują nasze związki, konta bankowe, osiągnięcia, poczucie własnej wartości, wreszcie prawdziwy pokój na Ziemi.

Jednak co zaskakujące, wielu ludzi nie wie nic o tym zaburzeniu, a jeśli wiedzą, myślą o nim jedynie w kontekście psychopatii przemocy – o mordercach, seryjnych mordercach, masowych mordercach, o ludziach, którzy wielokrotnie łamią prawo w sposób rzucający się w oczy i którzy, jeśli zostaną schwytani, zostaną uwięzieni, a może nawet skazani na śmierć przez nasz system prawny.

Nie jesteśmy powszechnie świadomi istnienia większości żyjących wśród nas nie stosujących przemocy socjopatów i zwykle nie jesteśmy w stanie ich rozpoznać – ludzi, którzy często nie łamią ostentacyjnie prawa i przeciwko którym nasz system prawny przewiduje niewiele środków obrony.

Większość z nas nie byłaby sobie w stanie wyobrazić jakiegokolwiek związku pomiędzy popełnieniem ludobójstwa na tle etnicznym a, powiedzmy, bezwstydnym okłamywaniem szefa czy współpracownika. Ale taki psychologiczny związek nie tylko zachodzi – może przyprawić o dreszcze. Inaczej mówiąc, elementem wspólnym jest brak wewnętrznego mechanizmu, który dawałby nam emocjonalnego klapsa, kiedy dokonujemy wyboru, który uważamy za niemoralny, nieetyczny, nieprzemysłany lub egoistyczny.

Większość z nas czuje się winna zjadając ostatni kawałek ciasta w kuchni, nie mówiąc o tym co byśmy czuli, zamierzając celowo i metodycznie krzywdzić drugiego człowieka.

Ci, którzy w ogóle nie posiadają sumienia, są klasą sami dla siebie – niezależnie od tego, czy są niebezpiecznymi tyranami, czy tylko bezwzględnymi społecznymi snajperami.

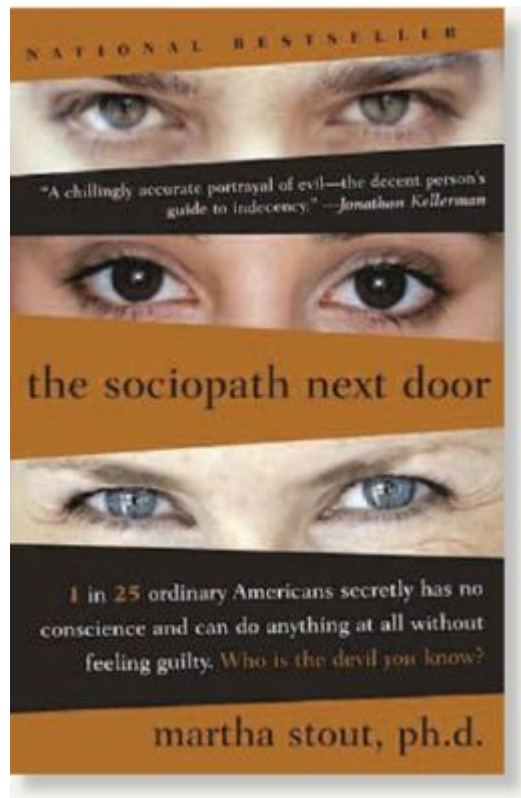
Obecność sumienia lub jego brak to kryterium wprowadzające głęboki podział między ludźmi, o większym prawdopodobnie znaczeniu niż inteligencja, rasa, a nawet płeć.

Tym, co odróżnia żyjącego z pracy innych socjopatę od okazjonalnego złodziejaska czy też od współczesnego bezwzględnego rekina finansowego – lub co odróżnia zwykłego awanturnika od socjopatycznego mordercy – jest jedynie status społeczny, popędy, intelekt, żądza krwi, albo po prostu okazja.

Tym, co odróżnia wszystkich tych ludzi od reszty z nas, jest bezdena dziura w psychice, w miejscu, w którym powinny się znajdować najbardziej ze wszystkich rozwinięte funkcje uczłowieczające. [Martha Stout [The Sociopath Next Door](#)] (lektura wysoce zalecana)

W początkach naszego projektu badawczego nie mieliśmy ułatwienia wynikającego ze znajomości książki dr Stout. Znaliśmy oczywiście prace Hare'a, Cleckleya, Guggenbuhl-Craiga i innych. Są jeszcze inne prace, które pojawiły się w ciągu ostatnich kilku lat w odpowiedzi na pytania formułowane przez wielu psychologów i psychiatrów odnośnie stanu naszego świata oraz możliwości, że między ludźmi takimi jak George W. Bush i wieloma tak zwanych neokonami [neokonserwatystami] a resztą z nas istnieje pewna zasadnicza różnica.

Książka dr Stout zawiera jedno z najdłuższych znanych mi wyjaśnień, dlaczego opisane przez nią przykłady nie przypominają żadnej rzeczywistej osoby. A zaraz potem, w jednym z pierwszych rozdziałów opisuje ona „złożony” przypadek osoby, która spędziła dzieciństwo rozsadzając żaby za pomocą petard. Powszechnie wiadomo, że George W. Bush robił to samo, więc czytelnik, naturalnie, zaczyna się zastanawiać...



W każdym razie, w trakcie badania tego zagadnienia, nawet bez znajomości pracy dr Stout zdaliśmy sobie sprawę, że to, czego się uczymy jest niezmiernie ważne dla każdego człowieka. Po zgromadzeniu bowiem danych zrozumieliśmy, że zebrane wskazówki – charakterystyki osobowości – pokazują, że problemy, z którymi się borykaliśmy, dotyczą wszystkich ludzi w takim czy innym czasie, do takiego czy innego stopnia. Zaczęliśmy również zdawać sobie sprawę, że charakterystyki osobowości, które wyłoniły się z naszych badań, dość dokładnie opisują wielu ludzi, którzy dążą do władzy, szczególnie w dziedzinie polityki i handlu. Nie jest to zaskakująca idea, ale szczerze przyznamy, że nie przyszła nam do głowy, dopóki nie dostrzeżliśmy powtarzającego się schematu i nie rozpoznaliśmy go w zachowaniach wielu postaci historycznych, a ostatnio u Busha i członków jego rządu.

Współczesne dane statystyczne mówią nam, że więcej jest ludzi psychicznie chorych niż zdrowych. Jeśli przebadamy reprezentatywną grupę ludzi funkcjonujących w danej dziedzinie życia społecznego, bardzo możliwe, że znaczna część z nich będzie, w takim czy innym stopniu, wykazywać objawy patologii. Polityka nie jest tu wyjątkiem i ze swej natury przyciąga na ogół więcej patologicznych „typów władców” niż inne dziedziny. To zupełnie logiczne. Zaczęliśmy zdawać sobie sprawę, że nie tylko jest to logiczne, ale i przerażająco trafne – przerażająco, ponieważ patologia wśród sprawujących władzę może mieć katastrofalne skutki dla wszystkich ludzi podlegających władzy takich patologicznych jednostek. Dlatego też zdecydowaliśmy się pisać ten temat i publikować materiał w Internecie.

Gdy tylko materiał pojawił się na naszej stronie, zaczęły napływać od czytelników listy z podziękowaniami za nazwanie tego, co działo się w ich życiu osobistym, jak również za pomoc w zrozumieniu tego, co dzieje się na tym – jak się wydaje, zupełnie oszalałym – świecie. Zaczęliśmy myśleć, że to epidemia, i w pewnym sensie mieliśmy rację, choć w inny sposób niż nam się zdawało. Jeśli człowiek zarażony wysoce zakaźną chorobą ma w pracy

kontakt z dużą liczbą ludzi, skutkuje to wybuchem epidemii. Taki sam proces zachodzi, jeżeli osoba posiadająca władzę polityczną jest psychopatą – może ona zapoczątkować epidemię psychopatologii wśród ludzi, którzy zasadniczo nie są psychopatyczni. Tego typu idee wkrótce znalazły potwierdzenie z niespodziewanego źródła. Dostałam email od polskiego psychologa, który napisał:

Szanowni Państwo,

Dostałem na komputer Wasz Specjalny Projekt Badawczy [Special Research Project]. Wykonujecie najważniejszą i najbardziej wartościową pracę dla przyszłości narodów. [...]

Jestem bardzo starym psychologiem klinicznym. Czterdzieści lat temu wziąłem udział w tajnych pracach badawczych dotyczących prawdziwej natury i psychopatologii makro-społecznego zjawiska zwanego “komunizmem”. Pozostali badacze byli naukowcami z poprzedniego pokolenia i już nie żyją.

Dogłębne studia nad naturą psychopatii – która odegrała zasadniczą i inspirującą rolę w tym makro-społecznym zjawisku psychopatologicznym i odróżniająca je od innych anomalii psychicznych – wydają się być niezbędnym przygotowaniem do zrozumienia złożonej natury tego zjawiska. Duża część pracy, którą wykonujecie teraz, została wykonana w tamtych czasach. ...

Jestem w stanie dostarczyć Wam większość niezwykle wartościowych dokumentów naukowych, przydatnych dla Waszych celów. Mam na myśli moją książkę “Ponerologia polityczna – Nauka o charakterze zła w adaptacji do celów politycznych”. Egzemplarz tej książki możecie również znaleźć w Bibliotece Kongresu oraz w niektórych bibliotekach uczelnianych i publicznych w USA.

Bądźcie tak mili i skontaktujcie się ze mną, abym mógł przesłać wam jej egzemplarz.

Wasz oddany

Andrzej M. Łobaczewski

Odpisałam natychmiast. Kilka tygodni później manuskrypt przybył pocztą.

W trakcie czytania zdałam sobie sprawę, że to, co trzymam w ręku, jest w istocie kroniką zstąpienia do piekła, transformacji i triumfalnego powrotu z wiedzą o tym piekle, wiedzą bezcenną dla nas wszystkich, szczególnie w tych dniach i w tym czasie, kiedy wydaje się oczywiste, że podobne piekło spowija naszą planetę. Ryzyko podjęte przez grupę naukowców prowadzących badania, które stały się bazą dla tej książki, przekracza pojęcie większości z nas. W dużej części byli to ludzie młodzi, dopiero rozpoczynający karierę, kiedy naziści zaczęli kroczyć w swoich stumilowych oficerkach przez Europę. Badacze przeżyli to wszystko, a potem, kiedy naziści zostali wypędzeni i zastąpieni przez komunistów pod władzą Stalina, badacze przez całe lata stawiali czoło uciskowi, jakiego ci z nas, którzy dzisiaj decydują się opowiedzieć przeciwko Bushowskiej Rzeszy, nie są w stanie sobie nawet wyobrazić. Skoro więc oni przez to przeszli i przeżyli, i przynieśli nam stamtąd informacje, posiadanie mapy, która poprowadzi nas w tych zapadających ciemnościach, może ocalić nam życie. To właśnie w tym kontekście, zanim zajmimy się Ponerologią, chciałabym przywołać fragment, w którym profesor Łobaczewski omawia znaczenie gruntownych badań klinicznych nad złem:

Ta nowa wiedza jest niezmiernie bogata w kazuistyczne szczegóły ... Zawiera wiedzę i opis [tego] zjawiska w kategoriach naturalnego światopoglądu, odpowiednio zmodyfikowany zgodnie z potrzebą zrozumienia [wielu] spraw ...

Rozwojowi tej znajomości zjawiska towarzyszył rozwój języka komunikatywnego, przy pomocy którego społeczeństwo może informować się i ostrzegać o niebezpieczeństwach. Obok więc wspomnianej już dwumowy ideologicznej, powstaje więc trzeci język, posługujący się po części nazwami zapożyczonymi z oficjalnej ideologii, ale o znaczeniowo odpowiednio zmodyfikowanymi. W pewnej części język ten operował nazwami zapożyczonymi od pewnych zdarzeń, powiedzeń lub dowcipów.

Mimo swojej dziwaczności, język ten staje się użytecznym środkiem komunikacji i stał się dość sprawnym środkiem komunikacji i przyczyniał się do regeneracji więzi społeczeństwa ludzi normalnych....Jednak mimo wysiłków literatów i dziennikarzy, ten język zrozumiały wewnątrz tych krajów pozostał hermetyczny na zewnątrz obszaru objętego makrosocjalnymi zjawiskami patologicznymi. [...]

Ta nowa wiedza, opisywana językiem wyrosłym z odmiennej rzeczywistości, pozostaje czymś zupełnie obcym dla osób, które wciąż usiłują zrozumieć to zjawisko patologiczne posługując się kategoriami pojęciowymi krajów normalnego człowieka. Wszelkie próby zrozumienia tego języka kończą się poczuciem bezradności, które daje początek tendencji do tworzenia własnych doktryn, zbudowanych z pojęć własnego świata i niezręcznie zapożyczonych elementów ideologicznych patokracji. Takie doktryny, jak np. amerykańska doktryna antykomunistyczna, utrudniały jeszcze bardziej zrozumienie natury zjawiska. Może więc obiektywny opis zamieszczony w niniejszym opracowaniu umożliwi im przezwyciężenie powstałego w ten sposób impasu.[...]

Warto zwrócić uwagę na szczególną rolę, jaką odgrywali w tych czasach pewni ludzie; brali oni udział w odkrywaniu charakteru tej nowej rzeczywistości i pomagali innym znaleźć właściwą drogę. Mieli normalną naturę, lecz nieszczęśliwą młodość, już w dzieciństwie poddawani byli dominacji jednostek z różnymi dewiacjami psychicznymi, wliczając w to patologiczny egotyzm i metodyczną przemoc. Nowy system rządów był dla tych ludzi uderzająco podobny do ich własnych doświadczeń powielonych na wielką skalę społeczną. Pojmowali więc tę nową rzeczywistość bardziej prozaicznie, od początku traktując [nową] ideologię na wzór znanych im paralogistycznych opowieści, które miały na celu skrywanie ich własnych gorzkich doświadczeń. Szybko dotarli do prawdy, bo zło ma analogiczną genezę i naturę niezależnie od społecznej skali jego występowania.

Tacy ludzie rzadko są rozumiani w szczęśliwych społeczeństwach, lecz stali się przydatni; ich wyjaśnienia i wskazówki okazały się trafne i były przekazywane dalej, powiększając ten dorobek poznawczy. Jednak oni sami cierpieli podwójnie, ponieważ było to zbyt wiele udręki jak na jedno życie....

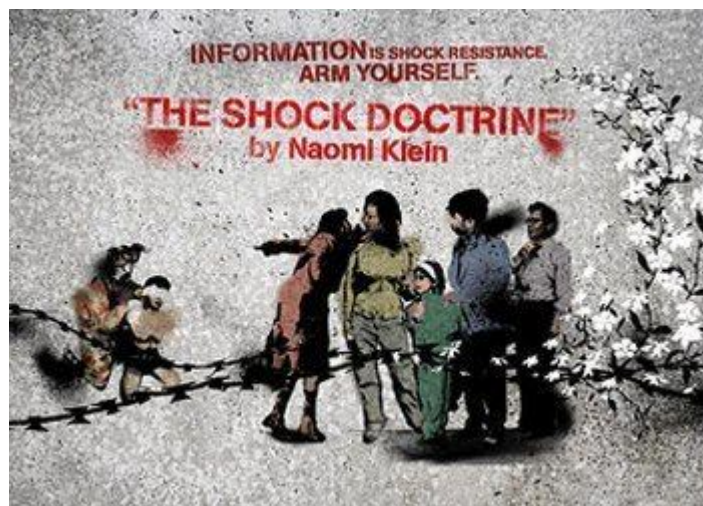
W społeczeństwie pojawiały się w końcu różne osoby, które dopracowywały się bogatszej wiedzy praktycznej i wyczucia realiów psychologicznych takiego systemu i myślenia patokratów. Niektórzy opanowali tak dobrze tę idiomatykę ich odmiennego języka pojęć, że mogli posługiwać się nim podobnie jak dostatecznie wyuczonym językiem obcym. Rozszyfrowywali więc łatwo zamiary i słabości takiej władzy i służyli innym radą w ich kłopotach z nią. Ci bezinteresowni adwokaci społeczeństwa ludzi normalnych mieli swój niczym nie zastąpiony udział w jego życiu i przetrwaniu. Tymczasem tamci nie potrafią nigdy

nauczyć się myślenia kategoriami normalnego człowieka, chociaż usiłują to czynić przez całe życie. Równocześnie możliwość przewidywania sposobu reagowania takiego systemu i jego ludzi prowadzi nas ponownie do wniosku o jego wewnętrznej usztywnionej przyczynowości, która pozostawia niewiele pola dla naturalnej i racjonalnej swobody wyboru. [...]

Pewnego dnia skierowano do autora pacjentkę, była więźniarkę hitlerowskich obozów koncentracyjnych. Powróciła z tego piekła w raczej wyjątkowo dobrej kondycji, tak że mogła jeszcze wyjść za mąż i urodzić troje dzieci. W ich wychowaniu jednak stosowała nader twardy reżim, który był w widocznym stopniu reminiscencją świata obozowego, tak trwale persewującego w tych ludziach. Dzieci reagowały na to nerwicowym protestem i agresją wobec innych dzieci.

W toku psychoterapii matki przywoływałam z jej pamięci postacie esesmanów i esesmanek wskazując przy tym na ich psychopatyczne cechy, ponieważ z takich głównie się rekrutowali. Aby pomóc jej wyeliminować z siebie przyswojone od nich patologiczne tworzywo psychiczne, należało podawać jej pewną wiedzę o naturze tych zjawisk i częstości ich występowania w populacji (metoda statystyczna). To ułatwiło jej znalezienie bardziej obiektywnej perspektywy wobec tamtej rzeczywistości i przewyciężanie jej persewacji w sobie. Mogła więc łatwiej odbudowywać swoją więź ze społeczeństwem i zaufanie do ludzi normalnych...

Równoległe z rozwojem wiedzy praktycznej i języka wewnętrznej komunikacji, kształtują się inne zjawiska psychiczne, które mają istotne znaczenie dla procesu transformacji społeczeństwa pod panowaniem patokracji, zaś dostrzeganie tych przemian jest niezbędne dla zrozumienia ludzi i narodów, którym wypadło żyć w takich warunkach, a także dla oceny sytuacji politycznej. Do przemian tych należą psychiczne uodparnianie się ludzi i ich przystosowywanie się do życia w tak odbiegających od normy warunkach.



Początkowo metody terroru psychicznego, ta specyficzna broń patokracji, techniki patologicznej arogancji i “włazenia ludziom do duszy z butami”, działają tak traumatyzująco, że pozbawia to ludzi zdolności celowego reagowania. Na psychofizyczne aspekty tych zjawisk zwracałem już uwagę. Kilkanaście lat później analogiczne postępowanie bywa odbierane jak dobrze znany kabotynizm i nie pozbawia normalnego człowieka umiejętności myślenia i celowej obrony. Jego odpowiedzi bywają taktycznie przemyślane, dawane z pozycji świadomości intelektualnej przewagi i często zabarwione ironią. Człowiek potrafi już

spojrzeć w oczy cierpieniu, a nawet śmierci, z koniecznym spokojem. Z rąk patokratów wypada jedna z najbardziej skutecznych broni.

Ten proces uodparniania się należy rozumieć po części jako skutek powyżej opisanego narastania praktycznej znajomości zjawiska makro-społecznego. Jest on również efektem wielowarstwowego stopniowego gromadzenia wiedzy o zjawisku, jak i obycia się z nim, wytwarzania się odpowiednich nawyków reagowania i samokontroli oraz wypracowywania w międzyczasie przekonań i postaw moralnych. Te same sytuacje, które wyzwały chłodną niemoc ducha albo paraliżowały umysł, po latach powodują ochotę przepłukania gardła czymś mocniejszym, aby pozbyć się tego paskudztwa.

Był czas, kiedy wielu ludzi marzyło o takich pigułkach, które pozwoliłyby im łatwiej przetrwać rozmowy z władzą lub przymusowe szkolenia ideowe, zwykle pod przewodnictwem jakiejś psychopatycznej postaci. Niektóre nowoczesne środki antydepresyjne dawały ten pożądany skutek. Po dwudziestu latach zapomniano o tym zupełnie.

Kiedy w 1951 zostałem aresztowany po raz pierwszy, przemoc, arogancja i psychopatyczne metody wymuszania zeznań pozbawiły mnie prawie zupełnie zdolności do samoobrony. Po pierwszych dniach aresztu, bez picia i o głodzie, mój umysł przestał działać w takim stopniu, że nie przypominałem sobie nawet samego przypadkowego zajścia, które spowodowało moje aresztowanie. Nie zdawałem sobie sprawy z tego, że było ono sprowokowane i że istniały okoliczności, które pozwalały na obronę. Zrobili ze mną prawie wszystko, na co mieli ochotę.

Kiedy w roku 1968 zostałem aresztowany po raz ostatni, byłem przesłuchiwany przez pięciu groźnie wyglądających funkcjonariuszy bezpieki. W pewnym momencie, zaplanowawszy z góry ich reakcję, zacząłem uważnie wodzić oczami po ich twarzach. Kiedy ten najważniejszy zapytał mnie: „Co sobie myślicie, kiedy tak na nas patrzycie?” Odpowiedziałem bez obaw o konsekwencje: „Tak się zastanawiam, dlaczego to tyłu spośród panów kończy karierę w zakładzie psychiatrycznym”. Zatkąło ich na chwilę, a potem ten sam człowiek wykrzyknął „Bo to jest taka cholerna robota!” „Ja myślę że jest właśnie odwrotnie”, powiedziałem spokojnie. Następnie zabrano mnie z powrotem do celi.

Trzy dni później miałem możliwość rozmawiania z nim znowu, ale tym razem okazywał mi znacznie więcej szacunku. Potem kazał mnie wyprowadzić, jak się okazało – na ulicę. Jechałem do domu, wciąż nie dowierzając oczom, że widzę wielki park, który mijaliśmy. Kiedy kładłem się w domu do łóżka, świat był jeszcze niezupełnie realny, ale człowiek wyczerpany nocami na desce zasypia twardo. Kiedy się obudziłem rano, powiedziałem na głos: Panie Boże, przecież rządzisz na tym świecie!

W tym czasie wiedziałem nie tylko, że mniej więcej 1/4 funkcjonariuszy tajnej policji ląduje ostatecznie w szpitalu psychiatrycznym. Wiedziałem także i to, że ich „chorobą zawodową” bywa demencja zastoinowa, spotykana niegdyś prawie wyłącznie u starych prostytutek. Niezależnie od rodzaju wykonywanego zawodu, człowiek nie może bezkarnie gwałcić w sobie elementarnych ludzkich uczuć. Pod tym względem Towarzysz Kapitan miał trochę racji. Równocześnie jednak moja psychika była już w znacznym stopniu uodporniona, a reakcje dalekie od tych sprzed siedemnastu lat.

Te wszystkie przemiany ludzkiej świadomości i nieświadomości prowadzą do przystosowania się do życia w takim systemie zarówno jednostek jak i społeczeństwa. W tak zmienionych

warunkach, i wśród materialnych i moralnych ograniczeń, wytwarza się zaradność życiowa gotowa pokonać wiele trudności. Wytwarza się także nowa więź społeczna ludzi normalnych pomagających sobie nawzajem.

To społeczeństwo, działając solidarnie i ze znajomością rzeczy, zaczyna znajdować sposoby wpływania na różne instancje takiej władzy i realizowania pożytecznych celów gospodarczych i społecznych... A zatem przekonanie, że w takim kraju społeczeństwo zostało zupełnie odsunięte od wpływu na rządy, jest nieścisle. W rzeczywistości bowiem to coraz lepiej zorganizowane społeczeństwo w pewnym stopniu współrzędzi i mimo niepowodzeń osiąga pewne sukcesy, zmierzając do wytworzenia znośniejszych warunków bytowania. Dzieje się to jednak w sposób zupełnie odmienny niż w krajach demokratycznych.

Te procesy: poznawczy, psychicznego uodparniania się i przystosowania, pozwalają na wytworzenie nowej więzi międzyludzkiej i społecznej, która działa w zasięgu znacznej większości ludzi, a którą nazwalibyśmy już "społeczeństwem ludzi normalnych". Odnogi tej więzi rozciągają się dyskretnie w świecie reżimowej burżuazji, wśród ludzi, którym można do pewnego stopnia zaufać. ...

Wymiana informacji, ostrzeżeń i wzajemna pomoc obejmuje całe społeczeństwo. Kto jest w stanie to zrobić, oferuje pomoc każdemu, kto znalazł się w tarapatkach, często w taki sposób, że dana osoba nie wie kto jej pomógł. Jeżeli sam, przez brak ostrożności w kontaktach z władzą, ściągnie na siebie nieszczęście, spotyka się z wyrzutami, ale nie zostanie bez pomocy.

Wytworzenie się takich więzi umożliwia fakt, że ten nowy podział społeczeństwa uwzględnia tylko w niewielkim stopniu takie czynniki, jak poziom uzdolnień i wykształcenia człowieka, czy tradycje przynależności do dawnych warstw społecznych. Zredukowanie różnic ekonomicznych również ułatwia powstanie nowej więzi. Po jednej stronie tego podziału znaleźli się ludzie o najwyższej kulturze i ludzie prości, intelektualiści, pracownicy umysłowi, robotnicy i wieśniacy, których połączyła wspólnota protestu ich ludzkich natur przeciwko dominacji paraludzkich przeżyć i metod rządzenia.

W tej więzi rodzi się wzajemna sympatia i zrozumienie pomiędzy ludźmi niegdyś podzielonymi przez różnice dobrobytu i tradycje społeczne. Sposób pojmowania drugiego człowieka, jaki tej więzi służy, ma charakter bardziej psychologiczny i rozumiejący indywidualne motywacje ludzkie. Przy tym wszystkim zachowany zostaje szacunek ludzi przeciętnych dla tych, którzy reprezentują wartości inteligencji i wykształcenia. Pojawiają się więc pewne wartości społeczne i moralne, które mogą przetrwać.

Geneza tej wielkiej solidarności międzyludzkiej oraz ocena człowieczeństwa swojego i innych, stają się jednak zrozumiałe dopiero wtedy, kiedy poznaliśmy już naturę tego patologicznego zjawiska makro-społecznego i jego oddziaływanie. Nasuwa się refleksja nad tym, jak ta więź jest w swojej naturze odmienna od amerykańskiego "competitional community" [społeczeństwa konkurencyjnego]....

Sądzę, że praca ta jest na tyle ważna, że każdy normalny człowiek powinien ją przeczytać dla własnego bezpieczeństwa i higieny psychicznej. Przytoczę tu pewne istotne fragmenty książki, która wkrótce będzie dostępna w całości.

Z Przedmowy Autora: [według wydania angielskiego – przyp.]

Przedstawiając szanownym czytelnikom tę książkę, nad którą zwykłem pracować o świcie przed dniem nużącej pracy, chciałbym najpierw przeprosić za niedociągnięcia, które są wynikiem nietypowych okoliczności, takich jak brak odpowiedniego warsztatu naukowego. Przyznaję skwapliwie, że luki te należy wypełnić, jakkolwiek może to być czasochłonne, ponieważ fakty, na których oparta jest ta książka, są pilnie potrzebne. Nie z winy autora, dane te pojawiły się zbyt późno.

Czytelnikowi należy się wyjaśnienie długiej historii i okoliczności powstania tej pracy. Już trzeci raz przychodzi mi pisać na ten sam temat. Pierwszy rękopis wrzuciłem do pieca, ostrzeżony w porę o przeszukaniu, które odbyło się kilka minut później. Drugi przesłałem dostojnikowi Kościoła w Watykanie za pośrednictwem amerykańskiego turysty i zupełnie nie byłem w stanie uzyskać potem jakichkolwiek informacji o losie przesyłki.

Ta ... historia ... sprawiła, że prace nad trzecią wersją były nawet bardziej żmudne. Akapity i zwroty z jednej lub obu poprzednich wersji nawiedzają umysł pisarza i utrudniają właściwe rozplanowanie treści.

Dwa pierwsze opracowania zostały napisane bardzo zawiłym językiem, z korzyścią dla specjalistów dysponujących niezbędnym zapleczem naukowym, szczególnie w dziedzinie psychopatologii. Wraz z bezpowrotnym zaginięciem drugiej wersji przepadła zdecydowana większość faktów i danych statystycznych, tak cennych i przekonujących dla specjalistów. Utraconych również zostało kilka analiz poszczególnych przypadków.

Obecna wersja zawiera tylko te dane statystyczne, które jako najczęściej używane pozostały w pamięci lub udało się je odtworzyć z dostateczną precyzją. [...] Żywię również nadzieję, że praca ta dotrze do szerszej publiczności i udostępni nieco przydatnych danych naukowych, które mogą służyć jako podstawa do zrozumienia współczesnego świata i jego historii. Może również ułatwi czytelnikom zrozumienie samych siebie, swoich sąsiadów i innych narodów.

Kto stworzył zasób wiedzy i wykonał pracę podsumowaną na kartach niniejszej książki? Jest to wspólny wysiłek, zawierający owoce pracy mojej, jak i wielu innych naukowców ...

Autor przez wiele lat pracował w Polsce z dala od ośrodków czynnej polityki i kultury. To tam przedsięwziąłem szereg szczegółowych badań i obserwacji, które miały zostać połączone w obrębie wyłaniającej się syntezy w celu opracowania ogólnego wprowadzenia do zrozumienia otaczającego nas zjawiska makro-społecznego. Nazwisko osoby, która miała dokonać syntezy [naszych wysiłków] było utrzymywane w tajemnicy, co było zrozumiałe i konieczne ze względu na czasy i sytuację. Niekiedy otrzymywałem anonimowe podsumowania wyników badań z Polski i Węgier. Niewielkie ilości danych zostały opublikowane, jako nie nasuwające podejrzeń, że są częścią specjalistycznej pracy kompilacyjnej, i dane te nadal mogą być odszukane.

Do oczekiwanej syntezy tej pracy nigdy nie doszło. W wyniku tajnych aresztowań naukowców na początku lat sześćdziesiątych utraciłem wszystkie kontakty. Ocalałe dane naukowe znajdujące się w moim posiadaniu były bardzo niekompletne, choć o bezcennej wartości. Musiały minąć lata pracy w pełnym osamotnieniu, aby te dane uzupełnić i powiązać w czytelną całość, zapełniając luki moimi własnymi doświadczeniami i badaniami.

Moje badania na temat psychopatii właściwej i jej wyjątkowej roli w zjawisku makro-społecznym były prowadzone równoległe lub krótko po tych przeprowadzanych przez innych

badaczy. Ich wnioski dotarły do mnie później i potwierdziły moje własne. Najbardziej charakterystycznym elementem mojej pracy jest stworzenie ogólnej koncepcji nowej dyscypliny naukowej o nazwie „ponerologia.” [...]

Jako autor końcowej pracy, chciałbym niniejszym wyrazić mój głęboki szacunek dla wszystkich tych, którzy rozpoczęli badania i kontynuowali je ryzykując własne kariery, zdrowie i życie. Składam hołd tym, którzy zapłacili cenę cierpienia lub śmierci. Niech ta praca stanowi pewną rekompensatę za ich ofiary ...

Nowy Jork, sierpień 1984

Prof. Łobaczewski uciekł do Stanów Zjednoczonych, gdzie zgromadził na nowo i spisał swoje badania naukowe, zanim Solidarność doprowadziła do upadku komunizmu w Polsce. Łobaczewski dodał kilka słów do swojego wstępu:

Upłynęło piętnaście brzemiennych w skutki polityczne lat. Świat się zmienił, głównie ze względu na naturalne prawa rządzące zjawiskiem opisanym w tej książce oraz dzięki wysiłkom ludzi dobrej woli. Mimo to, świat nie jest jeszcze przywrócony do pełnego zdrowia – pozostałości wielkiej choroby są nadal bardzo aktywne i grożą jej nawrotem. Taki stan rzeczy jest wynikiem ogromnego wysiłku nie podbudowanego obiektywną wiedzą na temat natury tego zjawiska. [...]

Autor został rozpoznany jako posiadacz tej „niebezpiecznej” wiedzy w Austrii, przez „przyjaznego” lekarza, który okazał się być „czerwonym” agentem. Komunistyczne grupy w Nowym Jorku miały zorganizować „przeciw-akcje”. Poznanie, jak działa system świadomych i nieświadomych pionków, było okropnym doświadczeniem. Najgorsi byli ludzie, którzy bezkrytycznie ufali swoim wtajemniczonym „przyjaciołom” i dokonywali zasugerowanych im działań z patriotycznej gorliwości. Autorowi odmówiono pomocy i musiał zarabiać na życie pracując jako spawacz. Moje zdrowie podupadło, dwa lata zostały stracone. Zdaje się, że nie byłem pierwszym, który przybył do Ameryki przynosząc tego rodzaju wiedzę, a będąc już na miejscu, został potraktowany w taki sposób.

Mimo tych wszystkich okoliczności, książka została napisana na czas, ale nikt nie chciał jej opublikować. Opracowanie doczekało się pozytywnych ocen, jako “very informative”, lecz według redaktorów wydawnictw psychologicznych zawierało zbyt dużo polityki, a dla redaktorów wydawnictw politycznych – zbyt dużo psychologii, lub po prostu “przekroczony został termin wydawniczy”. Stopniowo stawało się jasne, że książka nie była w stanie przejść wewnętrznej cenzury. [...]

Pozostał dorobek naukowy, który może służyć przyszłości, a dalsze badania mogą zaowocować nowym rozumieniem ludzkich problemów wraz z postępem w kierunku powszechnego pokoju. To był powód, dla którego pracowałem nad przepisaniem na komputerze całego poblackłego już rękopisu. Przedstawiony tu zostaje tak, jak został napisany w latach 1983-84 w Nowym Jorku, w USA. Niech będzie więc dokumentem dobrej nauki i niebezpiecznej pracy. Pragnieniem autora jest przekazanie tej pracy w ręce uczonych, w nadziei, że przejmą oni to brzemie i poczynią postępy w badaniach teoretycznych nad ponerologią – oraz zastosują je w praktyce dla dobra ludzi i narodów.

Polska – czerwiec 1998

Prof. Łobaczewski opuścił Stany Zjednoczone i wrócił do Polski przed 11 września 2001r. Jednak jego spostrzeżenia były prorocze:

Mimo to, świat nie jest jeszcze przywrócony do pełnego zdrowia, a pozostałości wielkiej choroby są nadal bardzo aktywne i grożą jej nawrotem.

Jaką „niebezpieczną naukę” wiozł ze sobą prof. Łobaczewski uciekając z komunistycznej Polski?

Nazywa ją „Ponerologią”, a słownik definiuje ten termin jako:

rz. dział teologii zajmujący się złem; teologiczna doktryna niegodziwości lub zła, z greckiego: *poneros* -> zły.

Ale prof. Łobaczewski przedstawiał nie studium „teologiczne”, a naukowe opracowanie tego, co możemy jednoznacznie nazywać Złem. Problem w tym, że nasza materialistyczna kultura naukowa niechętnie przyznaje, że zło jako takie w ogóle istnieje. Bez wątplenia „zło” odgrywa znaczną rolę w dyskursie religijnym, ale nawet tam rozprawiono się z nim krótko, traktując je jako „błąd” bądź „bunt”, które w bliżej nieokreślonej przyszłości zostaną naprawione, czym z kolei zajmuje się inny dział teologii – eschatologia, traktująca o rzeczach ostatecznych w historii świata – ostatecznych losach ludzkości.

Wielu współczesnych psychologów zaczyna faktycznie podążać w kierunku tego, co jak powiedział prof. Łobaczewski, zostało zrobione już wiele lat temu za żelazną kurtyną. Na moim biurku leży cały stos ich książek. Niektórzy z nich przyjmują perspektywę religijną, z tej prostej przyczyny, że nie mają żadnych innych fundamentów naukowych, na których mogliby się oprzeć. Sądzę, że tego rodzaju podejście mija się z celem. George K. Simon, Jr pisze w swojej książce “[In Sheep's Clothing](#)”: (lektura wysoce zalecana)

...Już na wstępie zostaliśmy zaprogramowani, aby wierzyć, że ludzie zachowują się niewłaściwie tylko wtedy, gdy są „wzburzeni” albo czegoś pragną. Uczono nas również, że ludzie są agresywni tylko wówczas, gdy są w jakiś sposób atakowani. Tak więc, nawet jeśli coś nam mówi, że jesteśmy atakowani bez wyraźnego powodu, niełatwo przychodzi nam zaakceptowanie tej myśli. Zazwyczaj zaczynamy zastanawiać się, co daną osobę dręczy „w głębi duszy”, co każe jej zachowywać się w tak denerwujący sposób. Możemy nawet zastanawiać się, czy powiedzieliśmy lub zrobiliśmy coś, czym poczuli się „zagrożeni”. Prawie nigdy nie przychodzi nam do głowy, że mogą po prostu walczyć o zdobycie czegoś, o postawienie na swoim czy o osiągnięcie przewagi. Zamiast więc postrzegać ich jako walczących, traktujemy ich przede wszystkim jak osoby w jakiś sposób skrzywdzone.

...Nie tylko mamy często kłopoty z rozpoznawaniem agresywnych zachowań w stosunku do nas, mamy również trudności z rozpoznaniem niedwuznacznie agresywnego charakteru pewnych typów osobowości. Wiele ma z tym wspólnego spuścizna po Zygmuncie Freudzie. Teorie Freuda (i teorie innych, którzy bazowali na jego pracy) przez długi czas wywierały znaczący wpływ na psychologię osobowości. Elementy klasycznej teorii osobowości przeniknęły do wielu innych, poza psychologią, dyscyplin naukowych, jak również do wielu naszych instytucji społecznych i przedsiębiorstw. Podstawowe twierdzenia tych teorii i charakterystyczna dla nich konstrukcja – nerwica – dość dobrze zapisały się w świadomości społecznej.

Psychodynamiczne teorie osobowości skłonne są uważać wszystkich ludzi za osobowości neurotyczne, przynajmniej do pewnego stopnia. Osoby neurotyczne są przesadnie powściągliwe i cierpią z powodu nieuzasadnionego strachu (lęku), poczucia winy i wstydu, kiedy chodzi o zabezpieczenie swoich podstawowych potrzeb. Nie sposób przecenić fatalnych konsekwencji wyciągania zbyt daleko idących wniosków z obserwacji Freuda, dotyczących niewielkiej grupy osób cierpiących na zahamowania, i rozbudowywania ich w cały zestaw założeń dotyczących przyczyn złego stanu zdrowia psychicznego każdego człowieka. [...]

Terapeuci, w procesie kształcenia których zbyt wielki nacisk kładziono na teorię zaburzeń nerwicowych, mogą nieprawidłowo „zakreślać ramy” przedstawianych im problemów. Mogą na przykład zakładać, że osoba, która przez całe życie ofensywnie dążyła do niezależności i nie okazywała innym zbyt wiele sympatii, musi w ten sposób „kompensować strach” przed intymnością. Innymi słowy, zaprawionego w bojach wojownika będą uważać za przerażonego dezertera, a zatem nieprawidłowo postrzegają istotę sytuacji. [...]

Musimy przyjąć zupełnie inne ramy teoretyczne, jeśli chcemy naprawdę zrozumieć, radzić sobie z nimi i leczyć ludzi, którzy zbyt często walczą, w przeciwieństwie do tych, którzy zbyt często wycofują się lub „uciekają”.

Problem w tym, że po przeczytaniu tych wszystkich książek o ludziach, jakich opisuje dr Simon, okazuje się, że to “leczenie” oznacza w rzeczywistości leczenie ofiar, ponieważ agresorzy prawie nigdy nie szukają pomocy.

Wracając do prof. Łobaczewskiego: Napisałam do niego, prosząc o dodatkowe informacje, dlaczego to przełomowe dzieło nie jest powszechnie znane. Co oznaczała jego wzmianka: „Zdaje się, że nie byłem pierwszym, który przybył do Ameryki przynosząc tego rodzaju wiedzę, a będąc już na miejscu, został potraktowany w taki sposób.” Odpowiedział [listownie]:

[...] Dawno temu publikacja książki w USA została zablokowana przez Zbigniewa Brzezińskiego w bardzo przebiegły sposób. Jaka była jego motywacja, mogę się tylko domyślać. Czy była to jego prywatna inicjatywa, czy działał jako funkcjonariusz “wielkiego systemu”, którym z pewnością jest? Ile miliardów dolarów i ile istnień ludzkich musi jeszcze świat zapłacić za brak tej wiedzy? [...]

Jeśli chodzi o to, kto jeszcze brał udział w tej pracy: w tamtych czasach, takie prace mogły być wykonywane tylko z zachowaniem pełnej tajemnicy. W czasie okupacji niemieckiej nauczyliśmy się nie pytać o nazwiska, choć wiedzieliśmy, że pomiędzy niektórymi naukowcami odbywała się międzynarodowa komunikacja. Mogę powiedzieć, że jeden węgierski naukowiec został zabity z powodu uczestnictwa w pracach nad tym projektem, a w Polsce profesor Stefan Błachowski zmarł w tajemniczych okolicznościach, kiedy pracował nad tymi badaniami. Pewne jest, że profesor Kazimierz Dąbrowski, ekspert w dziedzinie psychopatii, który brał aktywny udział w tych badaniach, uciekł do USA i w Nowym Jorku stał się obiektem prześladowań, tak jak ja. Wyjechał do Kanady i pracował na Uniwersytecie w Edmonton.

Po przeczytaniu pracy Łobaczewskiego łatwo zrozumieć, dlaczego Brzeziński zablokował jej publikację. **Demaskuje ona neokonserwatystów i patokratów tak gruntownie, że nie mogli dopuścić do jej rozpowszechniania! Bardzo możliwe, że używali jej jako podręcznika, w celu jeszcze skuteczniejszego “mydlenia oczu” masom.**

Wracając do książki Łobaczewskiego:

Patokracja

„W latach młodości czytałem książkę o podróżniku, który wędrował przez puszcze nad dopływami Amazonki. W pewnym momencie z drzewa spadło mu na kark jakieś zwierzątko i boleśnie wpiło się w skórę, ssąc jego krew. Przyrodnik oderwał je ostrożnie i bez gniewu, bo przecież to był jego sposób żerowania, i zaczął badać je uważnie. To opowiadanie powracało mi uparcie na myśl w tych czasach najtrudniejszych, kiedy nas wszystkich spał czerwony wampir i ssał krew nieszczęsnego narodu.



Postawa przyrodnika, który mimo wszystkich trudności starał się poznać naturę tego makrospołecznego zjawiska, zapewniała pewien intelektualny dystans, chroniła własną higienę psychiczną i dawała, może złudne, poczucie większego bezpieczeństwa. Przeczucie tego, że ta właśnie droga może prowadzić do znalezienia jakiegoś twórczego wyjścia, pozwalało łatwiej opanować bolesne emocje, odrazę i naturalne odruchy moralizującej interpretacji, jakie taki system niby-polityczny budzi w każdym normalnym człowieku. To pozwalało na pewną rozumną postawę wobec takiej władzy, która odbiera człowiekowi osobiste bezpieczeństwo, rujnuje przyszłość społeczeństwa i jego własną i pozbawia go radości realizowania normalnych celów życia. W takich to czasach, ciekawość przyrodnika okazała się wiernym sojusznikiem.

Niech więc Czytelnik wyobrazi sobie wielką salę w starym gotyckim budynku uniwersytetu. Tutaj, będąc na pierwszych latach studiów, zbieraliśmy się tłumnie, aby słuchać wykładów filozofii [profesora Romana Ingardena i innych] wybitnych uczonych. Na ostatnim roku studiów [1951] spędzono nas tam znowu, abyśmy słuchali wprowadzonych właśnie wykładów indoktrynacyjnych. Na katedrze pojawił się nikomu nie znany człowiek, aby powiadomić nas, że teraz on jest tu profesorem. Mówił ze swadą, ale to co mówił nie

przypominało żadnej nauki: nie rozróżniał pojęć naukowych od potocznych na jego przedmieściu wyobrażeń. Takie przekonania traktował jako “mądrość”, która nie budzi wątpliwości. Raz w tygodniu, przez półtorej godziny, zalewał nas potok paralogistyki naiwnej i aroganckiej, która z patologicznym egotyzmem niosła także widzenie świata i spraw ludzkich. Byliśmy traktowani z pogardą i kiepsko skrywaną nienawiścią. Tego należało słuchać z uwagą i nie robiąc sobie żartów, bo drwina mogła pociągnąć najgorsze konsekwencje.

Niedługo poczta pantoflowa odkryła pochodzenie tego “profesora” na jednym z krakowskich przedmieść. Do szkoły średniej uczęszczał, ale nie wiadomo, czy ją ukończył. W każdym razie bramy uniwersytetu przekroczył od razu jako “pan profesor” – z awansu partyjnego. [...]

[P]o takiej torturze ducha, upływała długa chwila, zanim ktoś przerwał milczenie. Badaliśmy samych siebie, bo wydawało się nam, że coś dziwnego opanowało nas samych i czegoś wartościowego [nieodwracalnie] ubyło z naszych umysłów. Świat realiów psychologicznych i kryteriów moralnych został jakby zawieszony w chłodnej mgle. Nasze poczucie ludzkiej i studenckiej solidarności, akceptowane do tego czasu wartości, nasz patriotyzm, traciły pierwotny sens. Zapytywaliśmy się nawzajem – Czy i ty coś takiego przeżywasz? Niepokój o stan naszych własnych osobowości i o naszą przyszłość przeżywaliśmy każdy na swój sposób. Niektórzy na pytania odpowiadali milczeniem. Okazało się, że głębokość i jakość tych przeżyć była indywidualnie bardzo różna.

Powstało więc pytanie, jak mamy się ratować przed skutkami takiej “indoktrynacji”. Teresa D. pierwsza podała propozycję: Jedziemy na weekend w góry. I poskutkowało. Czas spędzony w sympatycznym towarzystwie, trochę żartów, zmęczenie i potem twardy sen w schronisku, przywracały nam nasze własne ludzkie osobowości, jednak – jakby nie bez pewnej reszty. Później okazało się, że z czasem pojawia się pewien rodzaj psychicznego uodpornienia – ale nie u wszystkich. Analizowanie psychopatycznych właściwości “pana profesora”, a więc znowu postawa przyrodnika, okazało się drugą pouczającą metodą ochrony własnej higieny psychicznej.

Jaki był jednak nasz niepokój, zawód i zdziwienie, kiedy okazało się po pewnym czasie, że dobrze nam znani koledzy i koleżanki zaczynają zmieniać swój światopogląd, że ich sposób przeżywania i myślenia zaczyna przypominać “gadanie tego profesora”. Ich uczuciowość, jeszcze niedawno przyjazna, została schłodzona, choć jeszcze nie stała się wroga. Argumenty kolegów, życzliwe lecz krytyczne, zaczęły ślizgać się po ich świadomości. Zaczynali robić wrażenie ludzi, którzy posiadli jakąś wiedzę tajemną; my zaś stawaliśmy się dla nich dawnymi kolegami, którzy wciąż naiwnie żyją tamtymi historiami, jakie wykładali dawni profesorowie. Trzeba było nabrać ostrożności w rozmowie z nimi.

Kim byli ci nasi koledzy, którzy od nas odeszli i niedługo potem wstępowali do partii? Z jakich grup społecznych się wywodzili, jakimi byli ludźmi i studentami? W jaki sposób i dlaczego zmienili się tak bardzo w ciągu niespełna roku? Dlaczego ja sam i większość kolegów nie ulegliśmy takiemu procesowi przemiany? Wiele takich pytań tłoczyło się wówczas w naszych głowach. W takich czasach i z takiego niepokoju zrodziła się idea obiektywnego zrozumienia tego rodzaju zjawisk i systemu władzy, a jej wielki sens zaczął krystalizować się z czasem. W początkach więc opisanych poniżej obserwacji brało udział wiele osób, którzy wykruszyli się z czasem wobec trudności życiowych i naukowych. Pozostali nieliczni, a może ostatni już Mohikanin, który pisze tę książkę.

Nie było wówczas trudno zestawić, z jakich środowisk pochodzili ci, którzy ulegli temu zjawisku, które nazwałem później “przeosobowieniem”. Pochodzili ze wszystkich grup społecznych, nie wyłączając arystokracji i rodzin gorliwie religijnych. Wyłom, jakiego dokonano w naszej studenckiej solidarności, wynosił około 6 %. Osobowości pozostałej większości zostały niezdrowo zdeintegrowane, co jednak wyzwalało wysiłki w poszukiwaniu kryteriów i wartości, które pozwalałyby na osiągnięcie nowej homeostazy, a bywały one często twórcze.

Patologiczna jakość tego procesu przeosobowienia nie budziła wątpliwości prawie od początku. U wszystkich nim dotkniętych przebiegał on w sposób podobny, choć nie całkiem jednakowy. Trwałość tych skutków okazała się również niejednakowa. Część tych ludzi stała się później gorliwcami. Inni, korzystając z różnych późniejszych okazji i możliwości, zaczęli się wycofywać i nawiązywać utracone więzi ze społeczeństwem ludzi normalnych. Na ich miejsce przychodzili inni. Tylko magiczna wartość około 6 % pozostała trwałą właściwością nowego systemu społecznego.

Staraliśmy się ocenić poziom uzdolnień tych kolegów, którzy ulegli temu zjawisku przeosobowienia. Doszliśmy do wniosku, że był przeciętnie nieco niższy od średnich wartości populacji studenckiej. Stało się oczywiste, że przyczyn ich mniejszej odporności należy szukać w innych właściwościach ich natur i osobowości, na pewno nie jednolitych pod względem jakości.

Aby odpowiedzieć na te dramatyczne pytania, które nasuwały się w związku z naszymi przeżyciami i obserwacjami, należało więc studiować zagadnienia z pogranicza psychologii i psychopatologii, których naukowe zaniedbanie okazało się przeszkodą trudną do przezwyciężenia. Równocześnie, czyjeś ręce, kierowane swoistą znajomością rzeczy, usuwały z bibliotek to, co można by było tam znaleźć na ten temat.

Czy można się zatem dziwić, że w dzisiejszych czasach, każda grupa, która stara się dostarczyć innym tą samą wiedzę zyskuje etykietę „kultu”?

Analizując obecnie po latach [1984] tamte zdarzenia, można powiedzieć, że “profesor” zapuszczał nad naszymi głowami wędkę. Kierując się znaną nam już wiedzą specyficzną psychopatów. Wiedział z góry, że wyłowi jednostki podatne, lecz ograniczona ilość tych złowionych musiała sprawić mu zawód. Proces przeosobowienia zakotwiczał przede wszystkim w tych ludziach, u których podłoże instynktowne było blade lub zdradzało pewne braki. W mniejszym stopniu proces ten dało się również zaobserwować u innych studentów odznaczających się pewnymi deficytami swoich natur, “indoktrynacja” wyzwalała w nich stany, które były skutkiem indukcji psychopatologicznej i dlatego nie mogły okazać się całkowicie trwałe.

Póki taka wiedza, o istnieniu jednostek podatnych i sposobach oddziaływania na nie, będzie pozostawać tajemnicą takich profesorów, tak długo będzie mogła być użyta do podboju narodów przy pomocy tej nowej broni psychologicznej. Kiedy stanie się wiedzą naukowo opracowaną i umiejętnie spopularyzowaną, będzie się przyczyniać do uodpornienia społeczeństw [...] W tamtych jednak czasach nie rozumiał tego jeszcze nikt.

Przyznać jednak należy, że “profesor” demonstrując nam ... podstawowe właściwości patokracji, w sposób, który musieliśmy przeżyć głęboko, przyczynił się do poznania natury

zjawiska makrosocjalnego w większym zakresie niż niejeden prawdziwy pracownik naukowy, który w tym dziele wziął potem udział. [...]

Naturalny światopogląd psychologiczny, społeczny i moralny jest produktem procesu rozwojowego człowieka odbywającego się w obrębie społeczeństwa, który przebiega pod stałym wpływem ... jego wrodzonych właściwości. Człowiek nie może również rozwijać się normalnie bez asymilowania tworywa psychicznego od innych osób i wpływu ich charakterów, oraz wartości swojej cywilizacji, tradycji moralnych. Dlatego naturalny ludzki światopogląd nie może być całkowicie prawdziwy ani powszechny czy jednolity.

Jest raczej rzeczą zastanawiającą, że główne wartości tego ludzkiego światopoglądu naturalnego wykazują zasadnicze podobieństwa mimo różnic rasowych, cywilizacyjnych i znacznych odległości w czasie i przestrzeni. Najwyraźniej światopogląd ten wyrasta głównie z natury naszego gatunku i doświadczeń ludzkich pokoleń [które osiągnęły pewien niezbędny poziom cywilizacji]. Jego uszlachetnianie, dzięki wartościom literackim, refleksji filozoficznej i moralnej, precyzuje niektóre różnice, ale biorąc ogólnie zbliża jeszcze bardziej naturalne języki pojęć różnych czasów i cywilizacji.

...Osobom wykształconym humanistycznie może się wydawać, że na tej drodze osiągnęli dojrzałość ... ale w tym miejscu napotykamy problem; musimy postawić następujące pytania: Czy ten naturalny sposób pojmowania spraw ludzkich, nawet wysoce kulturalny, jest dostatecznie poprawnym odzwierciedleniem rzeczywistości, aby można na nim polegać, czy jest raczej naszym gatunkowym sposobem jej odczuwania? W jakim zakresie zagadnień, można na nim opierać decyzje, w indywidualnych problemach życiowych, w sprawach społecznych, jak również – politycznych?

Doświadczenie uczy nas tego, że po pierwsze, ten światopogląd naturalny ma charakterystyczne i odwieczne tendencje zniekształcające obraz rzeczywistości dyktowane naszymi właściwościami instynktownymi i emocjonalnymi. Po drugie ... w naszej pracy psychologicznej spotykamy się z licznymi zjawiskami, których nie da się zrozumieć ani opisać używając wyłącznie tego naturalnego języka pojęć.[...]

Dokonując analizy najważniejszych tendencji zniekształcających obraz rzeczywistości, zauważamy że emocjonalne nacechowanie naszych naturalnych przekonań nie jest nigdy zupełnie odpowiednie do przeżywanej rzeczywistości. Jest to skutkiem działania naszego instynktu i warunkowania podczas procesu wychowawczego. Dlatego też najlepsze tradycje myśli filozoficznej i religijnej zalecały wyciszenie emocjonalizmu, aby uzyskać bardziej adekwatne widzenie rzeczywistości.

[Kolejny problem to fakt, że nasz] naturalny światopogląd jest nacechowany skłonnością do nadawania naszym sądom jakości moralizującej, częściej pejoratywnej, aż do oburzenia włącznie. Apeluje to do skłonności silnie zakorzenionych w naturze ludzkiej i w obyczajach społeczeństw.[...]

[Często napotykamy] ludzi rozsądnych, którzy dysponują refleksyjnie wzbogaconym światopoglądem naturalnym co do jego psychologicznych, społecznych i moralnych aspektów, często uszlachetnionym przez literaturę, rozprawy religijne i rozważania filozoficzne. Osoby takie są skłonne do przeceniania jego wartości... [Nie biorą one pod uwagę faktu, że taki system również może być błędny, ponieważ nie jest dostatecznie obiektywny.]

Taką postawę będziemy nazywali „egotyzmem światopoglądu naturalnego”. Była to do naszych czasów najmniej szkodliwa odmiana egotyizmu, ponieważ jest to nadafirmacja sposobu pojmowania, który przecież niesie odwieczne wartości ludzkiego doświadczenia. ...

Dziś jednak świat jest zagrożony przez zjawisko, które nie da się ani zrozumieć ani opisać w tym naturalnym języku pojęć; tego rodzaju egotyzm staje się niebezpiecznym czynnikiem, powstrzymującym podjęcie środków zaradczych. Dlatego też rozwój i upowszechnianie obiektywnego psychologicznego spojrzenia na świat może znacznie rozszerzyć zakres radzenia sobie złem, za pomocą rozsądnych działań i precyzyjnie dobranych środków zapobiegawczych.

Już od czasów starożytnych, myśliciele różnych kultur, kierunków filozoficznych i systemów religijnych poszukiwali prawdy o tym, co jest słuszne i może być dobrą radą. Starali się znaleźć kryteria tego, co należy uznać za wartość moralną. Opisywali oni cnoty ludzkiego charakteru i radzili, jak je zdobywać. Stworzyli dorobek, który zawiera doświadczenie wieków i ludzką nad nim refleksję. O ile różnice między ich poglądami są rzeczą naturalną, to godne zastanowienia jest to, jak najbardziej sławni z pośród nich dochodzili do wniosków podobnych lub uzupełniających się, chociaż działali w odległych czasach i krajach. To bowiem, co jest wartością, ma swoje przyczyny i uwarunkowania w prawach natury, które działają w ludzkich osobowościach i w zbiorowych osobowościach społeczeństw.

Jest jednak sprawą równie godną zastanowienia, jak stosunkowo mało powiedziano o odwrotnym aspekcie zagadnienia, o naturze zła, jego przyczynach i procesach genezy. Te sprawy skrywają się zwykle z pewną dyskrecją za uogólnionymi już wnioskami. Taki stan rzeczy można po części przypisać warunkom społecznym i okolicznościom historycznym, w jakich działali poszczególni myśliciele, ich taktyce działania uwzględniającej własną sytuację, wcześniejszej tradycji, albo może pruderii. Cnoty sprawiedliwości, umiaru i prawdomówności są przecież odwrotnościami przemocy, gwałtowności i zakłamania, podobnie jak zdrowie jest przeciwieństwem choroby.[...]

Pozostawiono więc w dyskretnym cieniu naturę i genezę zła, zostawiając ją raczej dramaturgom i ich językowi pełnemu ekspresji, który nie dociera jednak do korzeni zjawisk. Wciąż pozostaje więc pewna niezbadana przestrzeń, pewien matecznik zagadnień zła i moralności, który opiera się ludzkiemu poznaniu i filozoficznej refleksji. [...]

Od najdawniejszych czasów człowiek marzył o życiu, w którym jego wysiłki w celu gromadzenia dóbr byłyby przerywane odpoczynkiem, podczas którego mógłby się nimi cieszyć. Aby zgromadzić jeszcze większą ilość dóbr nauczył się udomawiać zwierzęta, a kiedy i to przestało wystarczać jego potrzebom, nauczył się zniewalać innych ludzi tylko dlatego, że był silniejszy i mógł tego dokonać.

Tak z marzeń o szczęśliwym życiu spędzonym na „gromadzeniu coraz większego majątku” i wypoczynku, podczas którego można by się nim cieszyć, rodzi się przemoc nad innym człowiekiem, która deprawuje umysł tego, który się jej dopuszcza. To właśnie dlatego ludzkie marzenia o szczęściu nigdy w dziejach się nie spełniły: w hedonistycznej wizji „szczęścia” tkwi załączek nieszczęścia. Hedonizm, dążenie do gromadzenia dóbr tylko dla własnej przyjemności, zasila odwieczny cykl, w którym z czasów szczęśliwych rodzą się nieszczęśliwe.



Duane Hoffmann / MSNBC

© Duane Hoffman

W takich szczęśliwych czasach ludzie stopniowo przestają widzieć potrzebę pogłębionej refleksji, poznawania siebie i innych, czy dociekania praw rządzących życiem. Kiedy wszystko jest „w porządku”, czyż warto zastanawiać się nad właściwościami charakterów (własnego i cudzych), które nie są bez skazy? W dobrych czasach, całe pokolenia dorastają bez zrozumienia twórczego sensu cierpienia, ponieważ sami nigdy go nie zaznali. Kiedy można łatwo zdobywać radości życia, wysilanie umysłu w dążeniu do zrozumienia nauki i praw rządzących naturą – aby zyskać wiedzę, która nie jest bezpośrednio związana z gromadzeniem majątku – wydaje się zbytecznym trudem. W dobrym tonie jest być „zdrowym na umyśle” – podchodzić do wszystkiego z dystansem i nie zrędzić – a każdemu kto patrząc dalej przewiduje złe skutki zarzuca się, że jest kraczącą wroną lub „psuje dobry nastrój”.

Poznanie prawdy o rzeczywistości, zwłaszcza dogłębne zrozumienie ludzkiej natury, w całej jej zmienności i różnorodności, przestaje być godną osiągnięcia cnotą. Ludzie zastanawiający się nad istotą rzeczywistości są „natrętami”, którzy szukają dziury w całym. „Nie trzeba naprawiać czegoś, co nie jest popsute”. Takie podejście prowadzi do zubożenia poznania psychologicznego, w tym zdolności rozumienia właściwości ludzkich natur i osobowości, i umiejętności twórczego formowania zdrowych umysłów.

Kult siły wypiera zatem wartości umysłowe i moralne, które są kluczowe dla bezkrwawego utrzymywania pokoju. Wzbogacanie się lub involucja [uwstecznienie, zanik] światopoglądu psychologicznego mogą być traktowane jako wskaźniki dobrej lub złej przyszłości narodu.

W szczęśliwych czasach poszukiwanie sensu życia, prawdy o naszej rzeczywistości staje się źródłem dyskomfortu, ponieważ wyciąga na światło dzienne jej niewygodne elementy. Podświadoma eliminacja przesłanek, które prowadzą do wniosków rzeczywiście lub pozornie niewygodnych staje się stopniowo nawykiem, a potem społecznie akceptowanym obyczajem. Żaden proces myślowy oparty na okrojonych w ten sposób przesłankach nie może doprowadzić do prawidłowych wniosków. Następnie prowadzi to do zwyczaju zastępowania uciążliwych prawd dogodnymi kłamstwami, a tym samym zbliża się do granic zjawisk, które powinny być postrzegane jako psychopatologiczne.”

Prawda jest taka, że czasy „szczęśliwe” dla jednej grupy ludzi mają swoje historyczne korzenie w krzywdzie innej grupy. W takim społeczeństwie, gdzie wszystkie skrywane prawdy czają się pod powierzchnią jak góra lodowa, katastrofa jest na wyciągnięcie ręki.

Oczywiste jest, że Ameryka przez większość czasu swojego istnienia doświadczała „dobrej koniunktury” (bez względu na to, ile osób trzeba było uciemieżyć lub zabić, aby ją osiągnąć),

ale szczególnie dobre czasy to 50 lat poprzedzających 11 września 2001r. W ciągu tych 50 lat urodziło się kilka pokoleń dzieci, a te urodzone na początku tego okresu, które nigdy nie doświadczyły „złych czasów”, są teraz w wieku, kiedy chcą się „nacieszyć” zgromadzonymi przez siebie dobrami. Niestety nic nie wskazuje na to, że będzie im to dane – 11 września zmienił wszystko tak diametralnie, że wygląda na to, iż nikomu nie będzie dane się cieszyć przez rzeczywiście długi czas.

Jak do tego doszło?

Na to pytanie można odpowiedzieć w następujący sposób: trwające przez kilka pokoleń „dobre czasy” owocują wyżej opisanymi deficytami społecznymi w zakresie umiejętności psychologicznych i moralnego krytycyzmu. Długie okresy martwienia się tylko o siebie i „gromadzenia dóbr” na własny użytek, ograniczają zdolność prawidłowego postrzegania otoczenia i innych ludzi. Ale problem tkwi nie tylko w ogólnym osłabieniu społeczeństwa, które może być „zahartowane”, gdy nadejdą „ciężkie czasy”.

Łobaczewski pisze:

Psychologiczna jakość takich kryzysów musiała zapewne nosić piętno swojej epoki i cywilizacji, ale wspólną właściwością istniejącą w początkach wszystkich „złych czasów” musiało być nasilanie tych opisanych właściwości znanych jako histeryczne. Domiancja emocjonalizmu w życiu prywatnym, zbiorowym, i politycznym, w połączeniu z podświadomą selekcją i substytucją danych w procesie myślowym prowadzi do indywidualnego i narodowego egotyzmu. Mania obrażania się, znajdując pożywkę w porywczosci i obłudzie innych, prowokuje nieustanne odwety. To właśnie ten element, ta histeryzacja społeczeństwa, umożliwia patologicznym intrygantom, zaklinaczom węży i innym prymitywnym dewiantom występowanie w roli istotnych czynników w procesie powstawania zła na skalę makrospołeczną.

Kim są ci „patologiczni intryganci” i co może motywować działania tych osób w czasach, które przez innych są powszechnie rozumiane jako „dobre”? Skoro czasy są „dobre”, dlaczego ktoś chce spiskować i sprowadzać zło?

Cóż, z pewnością obecna administracja USA znalazła odpowiedź na to pytanie: „Oni nienawidzą nas z powodu naszych wolności”. Jest to doskonały przykład „selekcji i substytucji danych w procesie myślowym”, chętnie i z radością przyjmowany przez społeczeństwo jako wyjaśnienie z racji ograniczonych umiejętności psychologicznych i braku krytycyzmu moralnego.

Łobaczewski: Współcześni filozofowie rozwijający meta-etykę usiłują posunąć się naprzód w swoim rozumieniu, ale ich wysiłki ześlizgują się po powierzchni tej elastycznej przestrzeni – ku analizie języka etyki. Przyczyniają się więc do wyeliminowania części nawyków naturalnego języka pojęć i jego nieścistości. Dla badacza jednak, dostanie się do tego nieprzeniknionego jądra stanowi nie lada pokusę. [...]

Gdyby lekarze poszli drogą podobną do etyków i zaprzestali badań nad chorobami, zajmując się tylko studiami nad zachowaniem zdrowia, wówczas współczesna medycyna nie istniałaby jeszcze w ogóle. [...] Lekarze postępowali właściwie, kładąc nacisk przede wszystkim na badanie choroby w celu wykrycia przyczyn i właściwości biologicznych poszczególnych schorzeń, a następnie zrozumienia dynamiki ich przebiegu. Wreszcie, zrozumienie charakteru

choroby i sposobu w jaki się rozwija, umożliwia zastosowanie właściwych środków leczniczych, które należy opracować i zastosować.

Nasuwa się więc pytanie: Czy nie należałoby zastosować podobnej metody postępowania, aby badać naturę, przyczyny i rozwój innych rodzajów zła, które prześladują ludzkie jednostki, rodziny i narody?... Doświadczenie nauczyło autora, że zło ma naturę podobną do choroby, choć może bardziej złożoną i wymykającą się wysiłkom poznawczym. [...]

Równoległe więc z tradycyjnym podejściem etologicznym, do zrozumienia problemów, potocznie odczuwanych jako niemoralne, można podejść w oparciu o dane dostarczane przez biologię, medycynę i psychologię, ponieważ tego rodzaju aspekty są współobecne w całości zagadnienia. Doświadczenie uczy, że zrozumienie istoty i genezy zła wykorzystuje dane pochodzące z tych właśnie dziedzin. [...]

Myśl filozoficzna dawała początek wszystkim dyscyplinom naukowym, ale dojrzewały one dopiero wtedy, kiedy usamodzielniały się w oparciu o dane szczegółowe i w powiązaniu z tymi dziedzinami nauki, które mogły tych danych dostarczyć.

Zachęcony takim “przypadkowymi” odkryciem tych przyrodniczych aspektów zła i jego genezy, autor poszedł po drodze podobnej do tej lekarskiej, bo i jego zawód psychologa klinicznego i współpracownika lekarzy do tego skłaniał. Podobnie także przyjmował ryzyko bliskiego kontaktu ze złem dla zapewnienia sobie możliwości poznawania jego natury, śledzenia jego czynników etiologicznych i jego patodynamiki [i poniósł tego konsekwencje]. [...]

W ten oto sposób powstała nowa dyscyplina naukowa: Ponerologia. Proces genezy zła nazwano, odpowiednio, “ponerogenezą.” [...]

Obiektywizm, niezbędny przy beznamiętnym studiowaniu Zła, pozwala na zrozumienie jego genezy, co może przynieść znaczne moralne, intelektualne i praktyczne korzyści. Przyjęcie takiej metody badawczej nie odbywa się ze szkodą dla dorobku ludzkości w dziedzinie etyki, zyskuje ona wręcz wsparcie, ponieważ metoda naukowa może być wykorzystana w celu potwierdzenia podstawowych wartości nauk moralnych.

Zrozumienie natury makro-społecznej patologii pomaga nam przyjąć wobec niej odpowiednią postawę, a tym samym chroni nasze umysły przed kontrolowaniem lub zatruciem skażonymi treściami i oddziaływaniem ich propagandy.

Jedynym sposobem na przezwycięzenie tego potężnego i zaraźliwego nowotworu toczącego społeczeństwo jest zrozumienie jego istoty i przyczyn etiologicznych.

Z takiego zrozumienia natury zjawiska wynika oczywistość tego, że środki, które powinny prowadzić do wyleczenia świata i wprowadzenia powszechnego ładu, powinny być zupełnie odmienne od tych, jakie dotychczas stosowano do rozwiązywania międzynarodowych konfliktów. Prawdą jest również, że jedynie świadomość istnienia i wiedza na temat genezy makro-społecznego Zła mogą dać początek uleczeniu poszczególnych ludzi i pomóc przywrócić harmonię w ich umysłach. [...]

Łobaczewski omawia zagadnienie historycznej “celowości złych czasów”. Cierpienie w czasach kryzysu psychicznego zdaje się prowadzić do działań mających na celu rozwiązanie

lub położenie kresu cierpieniom. Gorycz straty nieodmiennie prowadzi do odrodzenia wartości moralnych i empatii.

Łobaczewski: Kiedy nadchodzą czasy nieszczęśliwe i nadmiar zła przygniata ludzi, wówczas muszą oni zebrać wszystkie siły mięśni i rozumu, aby wywalczyć sobie możliwość istnienia i chronić jego ludzki sens. Poszukując dróg wyjścia z niebezpieczeństw i sytuacji trudnych, uczą się rozeznawania spraw, które poszły już w zapomnienie. Początkowo ludzie takich czasów bywają skłonni do polegania na sile i zbyt łatwo sięgają po broń, aby oprzeć się zagrożeniu. Powoli jednak i z trudem odkrywają korzyści, jakie daje wysiłek umysłów, dogłębne zrozumienie sytuacji szczególnie psychologicznej, rozróżnianie natur i charakterów ludzi i narodów, a w końcu także zrozumienie wrogów. W takich więc czasach cnoty, które poprzednie pokolenia zredukowały do roli motywów literackich, nabierają na nowo wartości realnej i użyteczności praktycznej, stają się więc poszukiwane. Człowiek mądry, który może służyć dobrą radą, odzyskuje swoją pozycję i szacunek. [...]

Wydaje się, że w historii ludzkości było wiele takich “złych czasów” i to właśnie wtedy zostały opracowane wielkie systemy etyczne. Niestety, w “dobrych czasach” nikt nie chce o tym słyszeć. Ludzie chcą “cieszyć się” dobrami materialnymi, doświadczać przyjemności i mieć przyjemne przeżycia, i w ten oto sposób wszelka literatura odnosząca się do takich złych czasów zostaje zagubiona, zapomniana, stłumiona lub w inny sposób zignorowana. Prowadzi to do dalszej deprecjacji wartości intelektualnych i tworzy wyrwę, przez którą złe czasy mogą ponownie się prześlizgnąć.

Gdyby zebrano książki, które opisują zbrodniczość wojen, okrucieństwa rewolucji, czyny krwawych władców i ustrojów politycznych, powstałby duży oddział biblioteki, omijany niestety przez większość czytelników. Obok starożytnych stanęłyby tam dzieła współczesnych historyków i reportażystów. Dokumentalne rozprawy o [sowieckich i] niemieckich obozach koncentracyjnych i zagłady, o eksterminacji narodu żydowskiego, przytaczające przybliżone dane statystyczne i opisujące dobrze zorganizowaną pracę niszczenia ludzkiego życia, używałyby precyzyjnego i stonowanego języka, dostarczając podstaw do poznania natury Zła.[...]

Autobiografia Rudolfa Hessa, komendanta obozów w Oświęcimiu i Brzezince, jest klasycznym przykładem tego, jak myśli i czuje inteligentny osobnik psychopatyczny ...

Nie zabrakłoby tam także i rozważań historiozoficznych, wskazujących na socjalne i moralne aspekty genezy takich eksplozji zła, po części jednak usprawiedliwiających krwawe rozwiązania przy pomocy niezupełnie jasnych praw historii.

Uważny czytelnik mógłby tam znaleźć ewolucję postaw autorów, od pierwotnej afirmacji zniewalania i mordowania podbitych narodów, do współczesnego moralizującego potępienia takich metod postępowania.

W takiej bibliotece zabrakłoby jednak jednego dzieła, które tłumaczyłoby w sposób wystarczający przyczyny i procesy genezy takich dramatów historii, co rodzą się z ludzkich ambicji i ułomności, aby spłodzić krwawy obłąd.

Tamte pytania: dlaczego i po co to się działo, czy wszyscy nosimy w sobie zarzewie zbrodni, czy tylko niektórzy, pozostałyby bez odpowiedzi. Literacki opis takich zdarzeń, choćby

najbardziej prawdziwy i psychologicznie wierny, jak u wspomnianych autorów, nie daje odpowiedzi na te pytania i nie może w pełni wyjaśnić genezy zła.

Tak więc ludzkość jest w bardzo niekorzystnej sytuacji, ponieważ bez pełnego naukowego wyjaśnienia genezy zła nie ma możliwości opracowania wystarczająco skutecznych zasad przeciwdziałania mu. ...

Nawet najlepszy literacki opis choroby nie pozwoli zrozumieć istoty jej etiologii, a tym samym nie może dostarczyć żadnych reguł leczenia. Podobnie, gdy przychodzi do opracowania skutecznych środków przeciwdziałania narodzinom, istnieniu lub szerzeniu się Zła, na nic się zdają opisy historycznych tragedii.

Próbując wyjaśniać pojęcia psychologiczne, społeczne i moralne przy pomocy naturalnego języka, dochodzimy do wniosku, że dajemy jedynie namiastkę zrozumienia, która prowadzi do dręczącego poczucia bezsilności.

Naszemu potocznemu systemowi pojęć brakuje niezbędnych rzeczowych treści – naukowych spostrzeżeń na temat Zła – które pozwoliłyby nam zrozumieć znaczenie wielu czynników (szczególnie psychologicznych), aktywnych przed narodzinami i w trakcie trwania nieludzko okrutnych czasów.

Niemniej jednak, autorzy niektórych książek, które znajdziemy w naszej Bibliotece Zła, dołożyli starań, aby nadać swoim słowom należyłą precyzję, jakby mieli nadzieję, że ktoś, w pewnym momencie, skorzysta z ich zapisków, aby wyjaśnić to, czego oni sami wyjaśnić nie potrafili, nawet w najdoskonalszym literackim języku.

Tego rodzaju literatura budzi grozę u większości ludzi. Hedonistyczne społeczeństwa mają silną tendencję do uciekania w niewiedzę lub w naiwne doktryny. Niektórzy ludzie czują nawet pogardę dla cierpienia innych.

Prawdą jest, że śledzenie działania przyczyn i mechanizmów rodzenia się zła wymaga opanowania odrazy i lęku, poddania się pasji naukowego poznania oraz wykształcenia opanowanego spojrzenia przyrodnika.

Zadaniem więc tej tu pracy będzie – ująć Czytelnika za rękę i wyprowadzić go poza świat pojęć i wyobrażeń, jakimi przywykł posługiwać się od lat wczesnej młodości, a którym zaufał może nazbyt egotycznie ... Jest to konieczne ze względu na problemy, w obliczu których stoi obecnie nasz świat, problemy, których nie możemy dłużej ignorować, dalsze bowiem ignorowanie ich narazi na niebezpieczeństwo całą ludzkość. Musimy uświadomić sobie, że dopóki nie wyjdziemy poza subiektywny świat znanych nam pojęć, nie będziemy raczej potrafili odróżnić drogi wiodącej ku katastrofie nuklearnej od drogi twórczego oddania. Musimy także zrozumieć, że ten subiektywny świat został nam narzucony przez potężne siły, przeciwko którym nasze tęsknoty za prostymi, ludzkimi ideałami ciepła i bezpieczeństwa nic nie działają.

Zło moralne i zło biopsychiczne są w rzeczywistości powiązane ze sobą tyłoma zależnościami przyczynowymi i na tyłu drogach wzajemnego oddziaływania, że rozdzielać te rodzaje można jedynie na drodze abstrahowania. Umiejętność jednak wyróżniania tych jakości i ich działania chroni nasze umysły przed moralizującym interpretowaniem roli czynników patologicznych.

Ten błąd pojmowania spraw społecznych i moralnych, do którego skłonność zdradzamy wszyscy, truże bowiem ludzkie umysły i dusze w wyjątkowo podstępny sposób.

Zjawisko makro-społecznego Zła, które w tej pracy stało się głównym przedmiotem naszej uwagi, wydaje się podlegać tym samym prawom natury, które działają na skalę indywidualnych spraw ludzkich czy w małych grupach czyniących coś złego. Rola osobników z różnymi klinicznie lżejszymi anomaliami i defektami psychicznymi okazuje się odwieczną właściwością takich zdarzeń społecznych i historycznych.

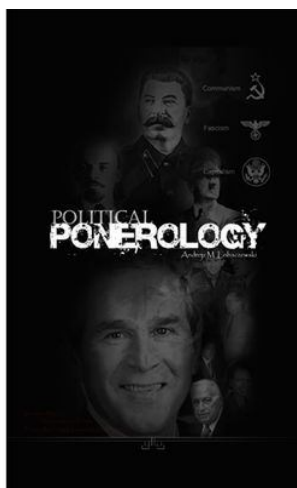
W tym makrosocjalnym zjawisku patologicznym, w obrębie którego szaleje Zło, „patokracja”, pewna dziedziczna anomalia, wyodrębniona naukowo jako „psychopatia właściwa”, gra rolę inspirującą i niezbędną dla jego powstania i trwania. [...]

Ta ostatnia uwaga jest kluczem do „wielkich konspiracji”, co do których istnienia tak wiele osób jest nieprzekonanych. Prof. Łobaczewski omawia tego typu ludzi, tworzących „Patokrację” lub „psychopatyczne rządy”, przytaczając szczegółowe informacje na temat psychopatów oparte na własnych badaniach i badaniach tych, z którymi współpracował, a które nigdy nie były otwarcie dyskutowane, co mogę stwierdzić po przeczytaniu wielu tysięcy stron materiałów na ten temat, powstałych na Zachodzie. Z drugiej strony, prof. Łobaczewski przeprowadził badania „w jaskini bestii”, że tak powiem, z żywymi „okazami”. Wartości takich badań nie da się przecenić.

Procesy patologiczne miały w przeszłości znaczący wpływ na ludzkie społeczeństwa ze względu na fakt, że wiele osób ze zdeformowanymi charakterami odegrało pierwszoplanowe role w kształtowaniu struktury społecznej. Warto mieć podstawową wiedzę w tej sprawie. Prof. Łobaczewski pisze:

„...[T]kanka mózgowa wykazuje najbardziej ograniczone możliwości regeneracji. Jeżeli nastąpi jej uszkodzenie, to po zagojeniu się zmiany pojawia się proces rehabilitacyjny, dzięki któremu sąsiednia nieuszkodzona tkanka przejmuje funkcje tej uszkodzonej. To zastępstwo nie jest jednak nigdy zupełnie dobre, tak że pewne deficyty sprawności i poprawności procesów psychicznych dają się wykryć przy pomocy odpowiednich testów, nawet w przypadku bardzo ograniczonych zmian. [...]

Jako czynniki poneroogenezy większą aktywność wykazały skutki okołoporodowych i wczesnych uszkodzeń mózgu niż te, które powstały u dorosłych już osób.



W krajach o rozwiniętej opiece medycznej, wśród dzieci w młodszych klasach szkoły podstawowej... wykrywamy 5 do 7 % takich, które noszą już drobne uszkodzenia tkanki mózgowej powodujące trudności w nauce i zachowaniu”.

Te liczby są przerażające. Jeśli uświadomimy sobie, że jeszcze większy odsetek poprzednich pokoleń doznał uszkodzeń tkanki mózgowej w czasach, kiedy nie było wysoko rozwiniętego położnictwa i opieki medycznej nad noworodkami, nie wspominając o uszkodzeniach, które mogą powstawać wśród ludności w krajach, gdzie do dziś poziom takiej opieki jest na bardzo niskim poziomie, możemy zrozumieć, że wielka część naszej kultury została ukształtowana przez osoby z uszkodzeniami mózgu i że żyjemy w świecie, w którym jednostki z uszkodzeniami mózgu mają istotny wpływ na strukturę społeczną! Pamiętaj, że jeśli twój dziadek doznał uszkodzenia mózgu podczas porodu lub jako noworodek, wpłynęło to na sposób, w jaki wychowywał jednego z twoich rodziców, co z kolei wpłynęło na sposób, w jaki ten rodzic wychowywał ciebie!

„U stosunkowo niewielkiej części osób z takimi zmianami pojawia się ich najdawniej znany skutek – epilepsja z jej licznymi odmianami. Wśród badaczy tych zjawisk panuje raczej zgodne przekonanie, że Cezar, a potem Napoleon Bonaparte miewali napady epileptyczne. ... W jakim stopniu te ich ukrywane dolegliwości miały negatywny wpływ na ich charaktery, jak to zaznaczyło się na ich historycznych decyzjach, czy odegrało rolę w procesie poneroogenezy, może być przedmiotem dalszych studiów. Jednak w większości wypadków, epilepsja jest schorzeniem jawnym, co ogranicza jej aktywność jako czynnika poneroogenezy.

U znacznie większej części nosicieli uszkodzeń tkanki mózgowej narastają z biegiem czasu negatywne zmiany charakteru. Przyjmują one postacie różnych zaburzeń umysłowych, w zależności od właściwości i lokalizacji tych uszkodzeń, czasu ich powstania i późniejszych warunków życiowych danej osoby. Tego rodzaju anomalie ludzkich charakterów będziemy nazywali „charakteropatiami.”

Niektóre charakteropatie grają wybitną rolę jako czynniki poneroogenezy na dużą skalę społeczną [...]

„Dość dobrze udokumentowanym przykładem osobowości charakteropatycznej, która oddziaływała na skalę makro-socjalną i polityczną, był ostatni cesarz Niemiec Wilhelm II. Uległ on porodowemu urazowi mózgu. Przez cały okres jego młodości a potem rządów, [jak i potem,] ukrywano przed opinią publiczną jego upośledzenie fizyczne i psychiczne. Upośledzona była sprawność ruchowa lewej górnej części ciała. Jako chłopiec miał trudności w nauce gramatyki, geometrii i rysunku, co stanowi typową triadę trudności szkolnych powodowaną cięższymi uszkodzeniami tkanki mózgowej. Rozwinął osobowość z rysami infantylizmu i niedostatkami kontroli afektów, a także skłonność do paralogicznego myślenia, które z łatwością omijało niewygodne aspekty pewnych istotnych kwestii, unikając w ten sposób problemów.

Generalski mundur i militarystyczna heca zapewniały mu nadkompensację poczucia mniejszej wartości i skrywały skutecznie jego braki. W polityce do głosu dochodziły nie dość kontrolowane emocje i osobiste urazy. Stary Żelazny Kanclerz, polityk przebiegły i bezwzględny, budowniczy pruskiej potęgi, zawsze wierny Prusom i monarchii, musiał odejść. Wiedział bowiem zbyt wiele o ułomności księcia i protestował przeciw jego koronacji. Podobny los spotykał innych nadmiernie krytycznych, a ich miejsca zajmowali ludzie

mniejszego umysłu ale układni, a czasem zdradzający dyskretne dewiacje psychiczne. Następowala selekcja negatywna.”

Zwróćcie uwagę na ostatnie zdanie: “następowala selekcja negatywna”. Oznacza to, że upośledzona głowa państwa obsadzała stanowiska, wybierała członków rządu, opierając się na własnym patologicznie zdeformowanym światopoglądzie. Jestem pewna, że czytelnik potrafi dostrzec, jak niebezpieczna może być tego rodzaju sytuacja dla ludzi rządzonych przez taką “negatywnie wyselekcjonowaną” zgraję. W tym miejscu należałoby rozważyć wpływ, jaki wywarły rządy takich osobników na strukturę społeczną.

Łobaczewski wyjaśnia: Przeżycia osób z takimi anomaliami wyrastają ze świata zwykłych ludzkich spraw, do którego należą z natury. Ich zmieniony sposób myślenia, przemoc emocjonalna i egotyzm zakotwiczą więc stosunkowo łatwo w umysłach innych ludzi i są postrzegane w kategoriach naturalnego światopoglądu. Takie oddziaływanie osobowości charakteropatycznych traumatyzuje uczucia i umysły innych ludzi, pozbawiając ich stopniowo zdolności do posługiwania się zdrowym rozsądkiem. Mimo oporów i reakcji krytycznych, ludzie przyswajają sobie usztywnione nawyki patologicznego myślenia i przeżywania. U młodzieży powoduje to trwale zniekształcenia rozwoju osobowości. Są to więc czynniki ponerogenezy, które działają podstępnie i łatwo zapoczątkowują nowe człony w odwiecznych procesach genezy zła. Otwiera to drogę dla późniejszej aktywizacji innych czynników patologicznych ...które przejmują potem pierwsze skrzypce. [...]

[Oddziaływanie osobowości Wilhelma II] stopniowo pozbawiało wielu Niemców ich zdolności do posługiwania się zdrowym rozsądkiem, wskutek bombardowania charakteropatycznym tworym psychicznym, ponieważ prości ludzie mają skłonność do identyfikowania się z cesarzem ...

„Wyrastało nowe pokolenie ze zniekształceniami odczuwania i rozumienia rzeczywistości moralnej, psychologicznej, społecznej i politycznej. Stało się rzeczą nader charakterystyczną, że w wielu rodzinach niemieckich, gdzie zdarzył się jakiś psychicznie niezupełnie normalny członek, ukrycie tego przed opinią środowiska, a nawet przed świadomością najbliższych, stało się sprawą honoru (godną nawet niegodziwego postępowania). Szerokie rzesze ludzi wchłaniały patologicznie zmienione tworym psychiczne wraz z odrealnionym sposobem myślenia, w którym frazes zyskuje moc argumentu, a niewygodne przesłanki ulegają podświadomej selekcji.

„Działo się to w czasach, kiedy w całej Europie narastała fala histeryczności ze skłonnością do dominacji emocji i komponentą aktorstwa w ludzkim postępowaniu. [...] To promieniowało na trzy cesarstwa i inne kraje Europy.

„W jakim więc stopniu przyczynił się do tego Wilhelm II, a także dwaj inni cesarze, których umysły nie sięgały istotnych spraw historii i władzy? Do jakiego stopnia był to skutek nasilania się histeryczności w trakcie ich panowania? Pozostaje to interesującym tematem do dyskusji historyków z ponerologami.

Narastały napięcia międzynarodowe; w Sarajewie doszło do zamachu na arcyksięcia Ferdynanda. Jednak ani cesarz niemiecki, ani żaden inny ośrodek władzy w jego kraju, nie dysponowali już rozsądkiem politycznym (co było skutkiem wyżej wspomnianego procesu negatywnej selekcji). Dały o sobie znać emocjonalne nastawienia Wilhelma i uprzednio wytworzone stereotypy myślenia i działania. Wybuchła wojna. Przygotowane wcześniej plany

działań wojennych, zdezaktualizowane w zaistniałych okolicznościach, rozwijały się jak na sztabowych manewrach. Historycy, nawet ci, którzy znają dobrze genezę i charakter państwa pruskiego z jego ideologiczną tradycją krwawego ekspansjonizmu, dostrzegają w tamtych wypadkach działanie jakiegoś niezrozumiałego fatum, które wymyka się analizie przyczynowości historycznej.

Wielu myślących ludzi zadaje sobie wciąż niepokojące pytanie: Jak mogło dojść do tego, że naród niemiecki wybrał sobie na Fuehrera psychopatycznego kabotyna, który nie skrywał swojej patologicznej wizji władzy nadludzi? Pod jego przywództwem Niemcy rozpętali drugą wojnę światową – zbrodniczą i politycznie niedorzeczną. Kiedy wojna chyliła już się ku końcowi, wykształceni dowódcy wykonywali z honorem zbrodnicze rozkazy, wojskowo i politycznie niedorzeczne, wydawane przez człowieka, którego stan psychiczny odpowiadał już standardowym kryteriom przymusowej hospitalizacji psychiatrycznej.

Każda próba zadawalającego wyjaśnienia tych zdarzeń z pierwszej połowy minionego wieku przy pomocy kategorii przyjętych w naukach historycznych daje poczucie dręczącego niedostatku. Wyrównać ten deficyt może jedynie podejście penerologiczne, które bez uprzedzeń bada role różnych czynników patologicznych w każdej skali społecznej.

Naród niemiecki, karmiony przez pokolenia patologicznie zmienionym tworzywem psychicznym, osiągnął stan podobny do tego, z jakim spotykamy się u indywidualnych ludzi wychowanych przez osoby wykazujące w równym stopniu właściwości charakteropatyczne co i histeryczne. Doświadczenie psychologów wskazuje, że ci ludzie dopuszczają się potem często czynów krzywdzących innych [...]

Podczas pierwszej wojny światowej Niemcy zadali innym ogromne cierpienia i sami takowych doznali, nie mieli jednak poczucia winy. Przeciwnie – czuli się pokrzywdzeni. Działali przecież zgodnie z przyswojonymi nawykami, nie mając rozeznania ich patologicznego pochodzenia. Po wojnie potrzeba ubrania tego stanu w szaty bohaterstwa, aby uniknąć zbyt gwałtownie dezintegrującej świadomości, stała się nader powszechna. Pojawił się tajemniczy głód jakby narkotyku, od którego organizm społeczny... zdążył się już uzależnić. Był to głód patologicznie zmienionego tworzywa psychicznego – zjawisko znane z doświadczenia psychoterapeutycznego. Ten głód mogła zaspokoić tylko inna osobowość patologiczna i takież system polityczny.

Osobowość charakteropatyczna otworzyła drogę do przywództwa osobnikowi psychopatycznemu.

Co ciekawe, w tym miejscu swoich rozważań Łobaczewski wskazuje, że ten historyczny schemat powtarza się ciągle od nowa – jednostka z patologicznym uszkodzeniem mózgu stwarza okoliczności, które w określony sposób kształtują opinię publiczną, co z kolei otwiera psychopacie drogę do władzy. Kiedy to czytałam, przebiegając myślami ostatnie 45 – 50 lat historii Ameryki, uświadomiłam sobie, że “zimna wojna”, zagrożenie nuklearne, zabójstwo JFK, błazeństwa Nixona, Johnsona, Reagana i Clintona oraz manipulacja Amerykanami za pośrednictwem mediów, były właśnie takim charakteropatycznym warunkowaniem, które otworzyły drogę do władzy neokonserwatystom i ich tytularnej marionetce, George’owi W. Bushowi, który z pewnością może być określony jako „psychopatyczny kabotyn”, a który nie kryje swej patologicznej wizji amerykańskiego super-państwa panującego nad światem. Patrząc na klikę zmontowaną wokół George’a W. Busha, widzimy tę samą „negatywną

selekcję” doradców i urzędników gabinetu, jacy – według opisu Łobaczewskiego – zgromadzili się byli wokół Cesarza Wilhelma.

Zaczynamy więc pojmować, jak wielkie znaczenie może mieć ta „nauka o naturze zła dostosowana do celów politycznych” i z jak wielu rzeczy my, jako społeczeństwo, nie zdajemy sobie sprawy. Aby dokładnie zrozumieć, jak całe społeczeństwo, a nawet cały naród, może stać się Patokracją, musimy dowiedzieć się trochę o typach ludzi, którzy tworzą rdzeń takiej „kspiracji”. Łobaczewski na konkretnych przykładach przedstawia najczęstsze charakteropatie i ich związek z uszkodzeniami mózgu.

Ten artykuł jest przekładem oryginału zamieszczonego w języku angielskim na stronie:

[Political Ponerology: A Science on The Nature of Evil adjusted for Political Purposes](#)

[by Andrew M. Lobaczewski](#)

[with commentary and additional quoted material by Laura Knight-Jadczyk](#)

Źródło: <http://pracownia4.wordpress.com/ksiazki/ponerologia-polityczna/o-ponerologii-politycznej-cz-1/>

* * *

**Ponerologia polityczna: Nauka o naturze zła w adaptacji do celów politycznych.
Andrzej M. Łobaczewski
z komentarzem i dodatkowymi materiałami cytowanymi przez Laurę Knight-Jadczyk.**

Część 2

Laura Knight-Jadczyk
Sott.net
22 luty 2011

Zaczynamy więc pojmować, jak wielkie znaczenie może mieć ta „nauka o naturze zła dostosowana do celów politycznych” i z jak wielu rzeczy my, jako społeczeństwo, nie zdajemy sobie sprawy. Aby dokładnie zrozumieć, jak całe społeczeństwo, a nawet cały naród, może stać się Patokracją, musimy dowiedzieć się trochę o typach ludzi, którzy tworzą rdzeń takiej „kspiracji”. Łobaczewski na konkretnych przykładach przedstawia najczęstsze charakteropatie i ich związek z uszkodzeniami mózgu.

Paranoidalne zaburzenia osobowości:

Charakterystycznym sposobem zachowania się osób paranoidalnych jest to, że są one zdolne do względnie poprawnego rozumowania i dyskusji, póki rozmowa dotyczy drobnej różnicy

zdań. Kończy się to raptownie, kiedy argumenty rozmówcy podważają ich idee nadwartościowe, zaczynają kruszyć utrwalone stereotypy myślenia, albo zmuszają do uznania wniosku uprzednio podświadomie odrzuconego. Takie bodźce wyzwalają u nich potok wypowiedzi paralogicznych, pełnych paramoralizmów i często obrażających rozmówcę, ale zawsze w jakimś stopniu sugestywnych.

Tego rodzaju wypowiedzi budzą awersję u ludzi kulturalnych i rozsądnych, ale zniewalają umysły mniej krytyczne, jak np. osób z różnymi rodzajami upośledzeń psychicznych, osób które były już wcześniej przedmiotem egoistycznego wpływu jednostek z zaburzeniami osobowości, a w szczególności dużej części młodzieży.[...]

Dziś wiemy, że zjawiska paranoidalne mają dwojaki mechanizm psychologiczny: jeden z nich jest spowodowany uszkodzeniami tkanki mózgowej, drugi ma charakter czynnościowy lub behawioralny.

U osób bez uszkodzeń tkanki mózgowej podobne zjawiska pojawiają się rzadziej, głównie na skutek wychowania przez osoby z charakteropatią paranoidalną oraz doznanego w dzieciństwie terroru psychicznego. Następuje wtedy przyswojenie sobie takiego tworzywa psychicznego wraz z usztywnionymi stereotypami podobnego przeżywania. Utrudnia to prawidłowy rozwój myślenia i światopoglądu, a treści przemienione tym sposobem w tabu przekształcają się w czynnościowe ośrodki blokujące. [...]

Charakteropatia frontalna:

Ośrodki frontalne kory mózgowej (10 A i B wg podziału Brodmanna), praktycznie biorąc, nie istnieją u żadnych stworzeń poza człowiekiem; są zbudowane z filogenetycznie najmłodszej tkanki nerwowej. Ich cytoarchitektura wykazuje podobieństwo do znacznie starszych pól projekcyjnych wzroku, położonych na przeciwnym biegunie mózgu. To sugeruje pewne podobieństwo pełnionych funkcji. [...] Opisanie przez badaczy (Łuria i inni) funkcje tych ośrodków – akceleracja i koordynacja procesów myślowych – wydają się być pochodnymi tej funkcji podstawowej.

Ilość uszkodzeń tego obszaru ... została ostatnio znacznie zredukowana na skutek rozwoju położnictwa i opieki lekarskiej nad noworodkami. Dlatego penerologicznie dramatyczną rolę tak powstałej charakteropatii można po części uważać za charakterystyczną dla minionych pokoleń i dla krajów z niedostatkami opieki medycznej.

Ubytki kory mózgowej we wspomnianych ośrodkach wybiórczo upośledzają wyżej opisaną funkcję, nie powodując jednoczesnego pogorszenia pamięci, zdolności do tworzenia skojarzeń, jak również funkcji o podłożu instynktownym, jak na przykład zdolność do wyczucia sytuacji psychologicznej. Poziomą ogólną inteligencję jednostki nie ulega więc drastycznemu obniżeniu. [...]

Patologiczny charakter takich ludzi, z reguły z komponentą histeryczną, narasta z biegiem lat. Nieupośledzone funkcje psychiczne rozwijają się nadkompensacyjnie, co prowadzi do dominacji reakcji instynktownych i emocjonalnych. Osoby bardziej witalne z natury stają się wojownicze, skłonne do podejmowania ryzyka oraz brutalne w słowach i czynach.

Ci z wrodzonym talentem wyczucia sytuacji psychologicznej rozwijają skłonność do wykorzystywania tego daru w sposób bezwzględnie egoistyczny. W myśleniu takich ludzi

tworzy się skrócona droga, która omijając upośledzoną funkcję prowadzi od skojarzeń bezpośrednio do słów, czynów i nie podlegających dyskusji decyzji. Te swoje zdolności do wyczuwania sytuacji [psychologicznej] i uproszczonego, szybkiego decydowania – w porównaniu do osób normalnych, które muszą długo myśleć, bo przeżywają walkę motywów i nie dowierzają sobie – osobnicy tacy interpretują sobie jako dowód swojej wspaniałości. Nad losem tych gorszych nie warto się długo rozwodzić.

Wpływ takiego “stalinowskiego charakteru” na innych, traumatyzujący i aktywnie fascynujący, wyjątkowo łatwo omija kontrolę zdrowego rozsądku. Duża część ludzi okazuje się skłonna do uwierzenia w nadzwyczajne właściwości takich osób, ulegając wpływowi ich egotycznych przekonań. Jeżeli w rodzinie jedno z rodziców zdradza taki defekt, choćby w niewielkim stopniu, u wszystkich dzieci można dostrzec anomalie rozwoju osobowości.

Autor przebadał całe rodzeństwo starszych i wykształconych ludzi, gdzie źródłem takiego oddziaływania była najstarsza siostra z poporodową atrofią pól frontalnych. Od wczesnego dzieciństwa czterej młodszy bracia przyswajali sobie *patologicznie zmienione tworzywo psychiczne*, łącznie z narastającą u siostry komponentą histeryczną. Potem do wieku sześćdziesięciu paru lat zachowali powstałe w ten sposób zniekształcenia osobowości i światopoglądu, wraz ze spowodowanymi tym rysami histerycznymi, w nasileniu malejącym odpowiednio do zwiększającego się dystansu wieku. Podświadoma selekcja informacji sprawiała, że nie docierały do nich żadne krytyczne uwagi co do ich charakteru siostry, które mogły również znieważać honor rodziny.

Chorobliwe urojenia siostry, jej skargi na “niedobrego” męża (w rzeczywistości porządnego człowieka) i syna, w którym znalazła sobie kozła ofiarnego dla pomsty za swoje niepowodzenia życiowe, bracia przyjmowali za rzeczywistość. W ten sposób partycypowali w świecie mściwych emocji, uważając siostrę za osobę zupełnie normalną i gotowi byli jej bronić – w razie potrzeby nie przebierając w środkach – od wszelkich podejrzeń o anormalność. Normalne kobiety były dla nich naiwne i mdłe, nie nadawały się do niczego poza podbojem seksualnym. Żaden z braci nie stworzył zdrowej rodziny ani nie rozwinął, przeciętnej choćby, mądrości życiowej.

Na ukształtowanie się charakterów tych mężczyzn złożyło się również wiele innych okoliczności zależnych od miejsca i czasu, w jakich się wychowali. Ich ojciec był Polakiem i patriotą, a matka Niemką. Zgodnie z obyczajem tamtych czasów, żona przyjęła formalnie narodowość męża, pozostała jednak wyznawczynią militarystyki i przyswoiła sobie nasilającą się histeryczność, która spowijała wówczas Europę. Była to Europa trzech cesarzy: pojęcie „honoru” święciło [wtedy] swój tryumf. Przypatrywanie się komuś zbyt długo było wystarczającym pretekstem do pojedynku. Dlatego bracia wyrosli na pojedykowiczów z wieloma bliźniami po cięciach, jednak sami pokrajali innych więcej i gorzej. [...]

[Odkładając na bok rozważania na temat czasu i miejsca] gdyby siostra nie doznała uszkodzenia mózgu i tym samym czynniki patologiczne by nie zaistniały, zło, które [ci mężczyźni] tak hojnie rozsiewali przez całe swoje życie, albo nie zaistniałoby wcale, albo zasięg jego oddziaływania zostałby zredukowany do warunkowanego przez bardziej odległe czynniki patologiczne [...]

Rozważania porównawcze doprowadziły autora do przekonania, że Józefa Wisarionowicza Dżugaszwili, znanego potem jako Stalin, również należy zaliczyć do przypadków tej właśnie ponero-gennej charakteropatii, która rozwinęła się na podłożu okołoporodowego uszkodzenia

pól frontalnych kory mózgowej. Wskazuje na to wiele z tego, co można o nim przeczytać lub usłyszeć: jego brutalność, fascynujący charyzmatyzm, wydawanie nieodwołalnych decyzji; nieludzkie okrucieństwo, patologiczna mściwość wobec tych, którzy weszli mu w drogę; egotystyczna wiara w swój geniusz u człowieka obdarzonego w gruncie rzeczy przeciętnym intelektem. Tłumaczy to także jego *psychiczną zależność od psychopaty*, jakim był Beria. Na niektórych zdjęciach Stalina można dostrzec typowe zniekształcenia czoła, jakie obserwujemy u osób z wcześniej powstałymi uszkodzeniami wyżej opisanych obszarów. [...]

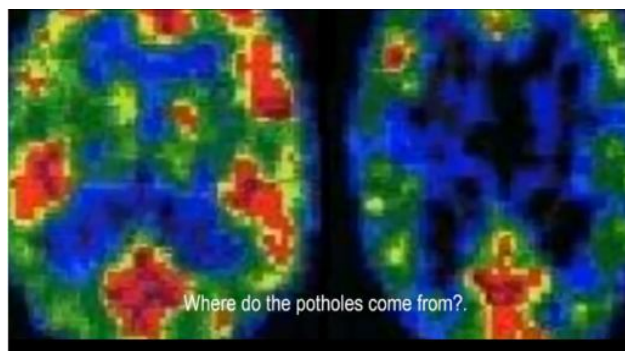
Charakteropatie polekowe:

W ostatnich dziesięcioleciach wprowadzono do użytku szereg leków o poważnych skutkach ubocznych: atakują one system nerwowy, pozostawiając w nim trwałe ślady. Na tych dyskretnych zazwyczaj upośledzeniach narastają z czasem zmiany charakteru, często bardzo szkodliwe społecznie. Lekiem bardzo niebezpiecznym okazała się streptomycyna; w rezultacie, w niektórych krajach ograniczono jej stosowanie, w innych zaś skreślono ją z listy leków dopuszczonych do użytku.

Leki cytostatyczne, stosowane do zwalczania chorób nowotworowych, atakują często filogenetycznie *starszą* tkankę mózgową, główny *nośnik podłoża instynktowego i podstawowej uczuciowości*. Powoduje to u tak leczonych osób stopniowy zanik wycucia realiów psychologicznych i odbarwienie uczuciowości. Zachowują oni sprawność umysłową, lecz stają się łasymi na pochwały egocentrykami, podatnymi na sugestie ze strony ludzi, którzy wiedzą, jak to wykorzystać.

Stają się oni obojętni na sprawy innych ludzi i ich krzywdy. Jakakolwiek krytyka ich samych lub ich zachowania jest odwzajemniana z nawiązką. Taka przemiana osobowości u człowieka, który jeszcze niedawno cieszył się uznaniem w środowisku lub społeczeństwie, co trwa w ludzkiej pamięci, staje się zjawiskiem patologicznym i przyczyną nieszczęśliwych skutków. [...]

Podobny do powyższego obraz psychologiczny może być spowodowany przez *endogenne toksyny* lub wirusy. Świnka, która przebiega w części przypadków z odczynem mózgowym, pozostawia pewną bladłość lub płaskość uczuciowości i nieznaczne obniżenie sprawności umysłowej. Podobne skutki pozostawia toksyna dyfterytowa przy cięższym przebiegu choroby. Wreszcie polio także atakuje mózg [...] U osób z porażeniami nóg spotykamy takie skutki rzadko, ale u osób z porażeniami barków i szyi, ich brak należy do szczęśliwych wyjątków. Osoby z takimi zmianami zdradzają nie tylko charakterystyczną bladłość afektywną, ale także skłonność do nieścisłości myślenia i naiwności. [...]



© NXSchell – Skąd te dziury?

Anomalie charakteropatyczne, które rozwijają się na skutek różnych uszkodzeń tkanki mózgowej, działają jako czynniki poneroogenezy w sposób podstępny. Dzięki opisanym już właściwościom ich wpływ łatwo zakotwicza w umysłach, traumatyzując ludzkie uczucia, zniekształcając i zubażając zdolność myślenia. Upośledza to indywidualną i społeczną zdolność do posługiwania się zdrowym rozsądkiem i do rozeznania sytuacji psychologicznej i moralnej.

Otwiera to możliwości działania innym osobowościom patologicznym, najczęściej nosicielom *dziedzicznych* dewiacji psychicznych. Spychają oni w cień jednostki charakteropatyczne i przejmują ich rolę w dziele poneroogenezy. Dlatego różnego rodzaju charakteropatie uczestniczą w początkowych etapach narodzin zła, zarówno na skalę makrosocječną, jak i [na skalę] pojedynczej rodziny.

Udoskonalony system społeczny przyszłości powinien więc chronić jednostki i społeczeństwa, nie dopuszczając osób z powyższymi dewiacjami, lub cechami, które zostaną omówione poniżej, do pełnienia jakichkolwiek funkcji społecznych, których sprawowanie uzależniałoby los innych ludzi od ich zachowania. Oczywiście odnosi się to przede wszystkim do najwyższych stanowisk państwowych. Decyzje w takich sprawach powinna podejmować odpowiednia instytucja złożona z osób szanowanych dla ich mądrości, posiadających wykształcenie psychologiczne i medyczne. *Cechy uszkodzenia tkanki mózgowej i ich charakteropatyczne skutki są znacznie łatwiejsze do wykrycia niż niektóre anomalie dziedziczne.* Dlatego zdławienie procesu poneroogenezy poprzez wyeliminowanie owych czynników z procesu syntezy zła już na wcześniejszych jej etapach jest skuteczne i o wiele łatwiejsze w praktyce.

Dewiacje dziedziczne

Nauka chroni już społeczeństwa przed skutkami niektórych anomalii fizjologicznych, którym towarzyszą pewne ułomności psychiczne. Tragiczna rola, jaką odegrała hemofilia dziedzicząca się w rodach monarszych Europy, jest powszechnie znana. Dziś odpowiedni ludzie dokładają starań, aby nosicielka tego genu nie została królową. Społeczeństwa, które wiele troski poświęcają ludziom z niekrzepliwością krwi, zaprotestowałyby, gdyby jakiś wysoki urząd został powierzony mężczyźnie z tą anomalią. Jest to model postępowania, który powinien być rozciągnięty na szereg innych anomalii dziedzicznych.

Daltonistów, mężczyzn z upośledzoną zdolnością odróżniania barw czerwonych i zielonych, eliminujemy dziś od zawodów, gdzie to mogłoby spowodować katastrofę. Wiemy także, że anomalii tej towarzyszy pewne zubożenie przeżyć estetycznych, emocji, a także poczucia więzi ze społeczeństwem ludzi widzących barwy normalnie. Dlatego psycholog przemysłowy zachowuje ostrożność, kiedy ma powierzyć takiemu człowiekowi stanowisko pracy, gdzie trzeba polegać na jego autonomicznym poczuciu obowiązku, bo od tego zależy bezpieczeństwo innych osób.

Dziedziczenie się tych dwóch anomalii, przez geny recesywne zlokalizowane w chromosomie X, zostało już dawno opisane i śledzenie ich przekazywania się nie natrafia na trudności teoretyczne. W podobny sposób genetycy przebadali dziedziczenie wielu właściwości organizmów ludzkich, w małym jednak stopniu dotyczy to interesujących nas anomalii psychicznych. Wiele cech ludzkiego charakteru ma swoje podłoże w genach tych samych chromosomów X, chociaż nie jest to regułą. Podobna prawidłowość zachodzi w przypadku większości anomalii psychicznych omówionych poniżej. [...]

Poważne problemy powoduje kariotyp XYY, który dostarcza mężczyzn wysokich, silnych i stosujących przemoc emocjonalną... lecz ich liczebność i znaczenie w procesie poneroogenezy są [stosunkowo] niewielkie.

Znacznie liczniejsze są te dewiacje psychiczne, które grają także o wiele większą rolę jako czynniki patologiczne uczestniczące w procesach poneroogenezy; wedle wszelkiego prawdopodobieństwa są one przekazywane poprzez tzw. dziedziczenie proste. Tymczasem ta dziedzina genetyki stoi w obliczu wielorakich problemów natury biologicznej i psychologicznej.

Następnie Łobaczewski przedstawia szereg dziedzicznych patologii psychicznych, takich jak psychopatia schizoidalna – obecnie określana jako “schizotypowe zaburzenie osobowości” – o której mówi:

Nosiciele tej anomalii, sami nadwrażliwi i nieufni, zbyt mało zwracają uwagi na uczucia innych. Mają tendencję do przyjmowania postaw skrajnych i moralizujących i szukania odwetu za drobne krzywdy. Czasami są ekscentryczni i dziwaczni. Ich słabe wyczucie rzeczywistości i sytuacji psychologicznej prowadzi do przyjmowania z góry błędnych, pejoratywnych interpretacji intencji innych ludzi. Łatwo angażują się w działania, które, choć pozornie słuszne moralnie, w rzeczywistości przynoszą szkody im samym i innym. Ich zubożony światopogląd psychologiczny czyni z nich typowych pesymistów. [...] Kiedy znajdują się w sytuacji poważnego stresu, ich słabości stają się przyczyną szybkiego załamania [nerwowego]. ...Schizoidzi często popadają w psychotyczne stany reaktywne, które dając objawy podobne do schizofrenii, prowadzą do postawienia błędnej diagnozy.

Jeśli wywierana na nich presja emocjonalna zostanie zredukowana do minimum, mogą wykształcić prawidłowe rozumowanie spekulatywne, ale są skłonni uważać, że przewyższają intelektem „zwykłych” ludzi.

Częstotliwość występowania tej anomalii jest różna wśród różnych ras. Jest niska wśród Murzynów, a *najwyższa wśród Żydów*. Obserwacje autora sugerują autosomowe dziedziczenie tej anomalii.

Poneroogenną aktywność schizoidów należy oceniać w dwóch aspektach. Na małą skalę społeczną, ludzie ci przysparzają kłopotów rodzinom, łatwo stają się narzędziem intryg w rękach sprytniejszych jednostek i zazwyczaj są kiepskimi wychowawcami następnego pokolenia. [...]

Jeżeli jednak schizoidalny sposób pojmowania rzeczywistości ludzkiej i skłonność do *tworzenia wielkich doktryn* zostają rzucone na papier i zamieniają się w liczne nakłady drukowane – wówczas ich poneroogenna rola może przyjąć makrosocjalne rozmiary.

Nie doceniając tych deficytów, lub nawet jawnej deklaracji schizoidalnej, *ich czytelnicy nie zdają sobie sprawy z charakteru autorów, i interpretują treść takich dzieł w sposób odpowiadający ich własnym naturom. Umysły normalnych ludzi mają skłonność do tworzenia interpretacji krytycznej i korygującej*, dzięki współdziałowi własnego, bogatszego światopoglądu psychologicznego. Niektórzy jednak odrzucają takie dzieło z moralnym protestem, ale bez rozeznania tej specyficznej przyczyny. Analizując wpływ dzieł Karola Marksa, bez trudu zaobserwujemy wszystkie te rodzaje apercpcji i reakcji społecznych, które zrodziły podziały wśród ludzi.

Psychopatia właściwa

Przejdźmy teraz do najważniejszej patologii: psychopatii. Psychopatię nie tak łatwo jest rozpoznać, jak mogłoby się wydawać. Problem w tym, że termin „psychopata” zaczął być powszechnie stosowany pośród opinii publicznej (ze względu na wpływ mediów) dla określenia jawnych i oczywistych seryjnych morderców. Istnieje również pewna dezorientacja co do wzajemnych relacji pojęcia psychopatii i „antyspołecznego zaburzenia osobowości”.

Ładne sformułowanie, nieprawdaż? Brzmi tak czysto i klinicznie; po prostu ktoś, kto jest „anty-społeczny”. Niemalże przywodzi to na myśl nie zawadzającego nikomu pustelnika. Nic bardziej mylnego. Robert Hare, amerykański guru w dziedzinie psychopatii, pisze o problemie terminologii w następujący sposób:

Tradycyjnie, kluczową rolę w konceptualizacji i diagnozowaniu psychopatii odgrywały cechy afektywne i interpersonalne, takie jak egocentryzm, przewrotność, płytkość emocjonalna, manipulanctwo, egoizm i brak empatii, poczucia winy czy wyrzutów sumienia. (Cleckley; Hare 1993, w druku; Widiger i Corbitt). W 1980 roku, wraz z publikacją DSM-III [1], zerwano z tą tradycją. Psychopatię – jak przemianowano antispołeczne zaburzenie osobowości – definiowano odtąd za pomocą kryteriów takich jak notoryczne naruszanie norm społecznych, obejmujące kłamstwa, kradzieże, wagarowanie, nieodpowiednie zachowanie w pracy i *przestępstwa drogowe*.

Wśród przyczyn tego drastycznego odejścia od stosowania klinicznego wnioskowania znalazła się kwestia trudności dokonania precyzyjnej oceny cech osobowości oraz fakt, że łatwiej porozumieć się co do zachowań, które charakteryzują dane zaburzenie, niż co do przyczyn ich wystąpienia. W rezultacie powstała kategoria diagnostyczna dostatecznie precyzyjna, lecz o wątpliwych podstawach, kategoria, która nie korelowała z innymi, ugruntowanymi koncepcjami psychopatii. [...]

Problemy z DSM-III oraz jego edycją z 1987 r. (DSM-III-R) były szeroko dyskutowane w literaturze klinicznej i badawczej (Widiger i Corbitt). Znaczna część dyskusji dotyczyła nieobecności cech osobowości w procesie diagnostycznym ASPD [Antisocial personality disorder; antispołeczne zaburzenie osobowości], które to zaniechanie pozwoliło na stawianie tej samej diagnozy jednostkom antispołecznym o zupełnie różnych osobowościach, postawach i motywacjach. Jednocześnie, pojawiało się coraz więcej dowodów na to, że kryteria diagnostyczne ASPD definiowały zaburzenie, które było raczej sztucznie stworzone niż „prawdziwe” (Livesley i Schroeder). [...]

Większość psychopatów (z wyjątkiem tych, którym jakoś udaje się przejść przez życie bez urzędowego lub dłuższego kontaktu z wymiarem sprawiedliwości w sprawach karnych) spełnia kryteria ASPD, ale osoby z ASPD w większości nie są psychopatami. [...]

Wyniki ostatnich badań laboratoryjnych nad przetwarzaniem i wykorzystywaniem informacji językowych i emocjonalnych uwydatniają różnice pomiędzy psychopatią a ASPD. Zachowanie psychopatów podczas wykonywania różnych zadań o charakterze poznawczym i afektywnym drastycznie różni się od zachowania nie-psychopatów. Na przykład, w porównaniu z normalnymi osobami, psychopaci wykazują mniejsze zdolności do przetwarzania lub wykorzystania głębokich semantycznych znaczeń języka i doceniania emocjonalnego wydzźwięku wydarzeń i przeżyć (Larbig i inni; Patrick; Williamson i inni). [...]

Sprawa dodatkowo się komplikuje, gdy weźmiemy pod uwagę, że zawarty w [klasyfikacji] DSM-IV opis ASPD (o którym mówi ona, że jest również znane jako psychopatia) mieści w sobie wiele odniesień do cech tradycyjnie przypisywanych psychopatii. [...]

Brak rozróżnienia między psychopatią i ASPD może mieć poważne konsekwencje zarówno dla klinicystów, jak i dla społeczeństwa. Na przykład, większość sędziów orzekających w sprawach karnych poczytuje psychopatię za okoliczność raczej obciążającą niż łagodzącą. W niektórych krajach wobec sprawcy uznanego winnym morderstwa pierwszego stopnia [2] i zdiagnozowanego jako psychopata prawdopodobnie zostanie orzeczona kara śmierci, której wymierzenie będzie uzasadnione tym, że psychopaci są bezlitośni, pozbawieni wyrzutów sumienia, ich leczenie nie przynosi rezultatów i jest prawie pewne, że wrócą na drogę przestępstwa.

Jednak wielu zabójców przebywających w celach śmierci było, i jest nadal, mylnie określanych psychopatami w oparciu o kryteria zawarte w DSM-III, DSM-III-R lub DSM-IV dla ASPD (Meloy). Nie wiemy, ilu z pensjonariuszy celi śmierci faktycznie posiada psychopatyczną strukturę osobowości, a ilu spełnia jedynie kryteria ASPD – zaburzenia powszechnego u większości przestępców, które tylko w nieznacznym stopniu przesądza o możliwości wyleczenia oraz prawdopodobieństwie ponownego popełnienia przestępstwa. Skoro zdiagnozowanie psychopatii może mieć konsekwencje w postaci wymierzenia kary śmierci – lub orzeczenia innych surowych kar, takich jak wyrok nieoznaczony[3] lub przymusowe leczenie – klinicyści stawiający diagnozę powinni upewnić się, że nie mylą psychopatii z ASPD. [...]

Pomylenie tych dwóch zaburzeń w procesie diagnostycznym może być krzywdzące zarówno dla psychiatrycznych pacjentów, jak i dla społeczeństwa.

W mojej książce [Without Conscience](#) [polskie wydanie: *Psychopaci są wśród nas*, Znak, 2006] postawiłem tezę, że żyjemy w „społeczeństwie kamuflażu”, społeczeństwie, w którym niektóre cechy psychopatów – egocentryzm, brak zważania na innych, powierzchowność, przerost formy nad treścią, bycie „cool”, manipulancтво i tym podobne – są coraz bardziej tolerowane, a nawet cenione. W odniesieniu do tematu tego artykułu, łatwo dostrzec, jak obie te grupy – psychopaci i osoby z ASPD – mogą z łatwością wniknąć do grup hołdujących antyspołecznym lub jawnie przestępczym wartościom. Trudniej jest sobie wyobrazić, jak osoby z ASPD mogłyby skryć się pośród bardziej prospołecznych segmentów społeczeństwa. Jednak psychopatom nie sprawia szczególnych trudności infiltrowanie kręgów biznesu, polityki, prawnych organów wykonawczych, rządu, środowiska akademickiego i innych struktur społecznych (Babiak). To właśnie egocentryczni, obdarzeni zimną krwią i pozbawieni wyrzutów sumienia psychopaci przenikają wszelkie dziedziny życia społecznego, wywołując przy tym tak destrukcyjny wpływ na znajdujących się wokół nich ludzi, że stróżom prawa włosy stają dęba. [Hare, Robert D. Psychopathy and Antisocial Personality Disorder: A Case of Diagnostic Confusion, [Psychiatric Times](#), luty 1996: tom XIII, nr 2]

A oto co na temat psychopatii właściwej mówi nam Łobaczewski:

Postarajmy się scharakteryzować inną anomalię przekazywaną dziedzicznie, której rola w procesach poneroogenezy wydaje się być wyjątkowo duża na każdą skalę społeczną. Należy także podkreślić, że potrzeba dokładnego wyróżnienia i poznania tego zjawiska unaoczniała się przede wszystkim tym badaczom, których myśli zwróciły się w kierunku poznania genezy zła

na skalę makrosocjalną, jakiej byliśmy świadkami. Dokonał tego Kazimierz Dąbrowski, za co, jak i za nazwanie tej anomalii „psychopatią właściwą”, jestem mu niezmiernie wdzięczny.

Biologicznie zjawisko to jest podobne do daltonizmu i występuje z podobną częstotliwością (nieco ponad 0,5 procenta), tyle że w odróżnieniu od daltonizmu występuje u obydwóch płci.

Łobaczewski sugeruje tutaj osobiście niską częstotliwość występowania psychopatii właściwej.

Niemniej jednak, w swojej książce wspomina także o 1,15 procent z ogólnej liczby 5000 przebadanych przez niego osób, którzy nie wykazywali żadnych możliwych do zidentyfikowania patologii oprócz tego że ich działania krzywdziły innych ludzi bez żadnego dającego się wytłumaczyć powodu.

Jeśli w tym kontekście rozważymy powyższe słowa dra Hare'a, że psychopaci bez większych trudności infiltrują kręgi biznesu, polityki, prawnych organów wykonawczych, rządu, środowiska akademickiego i innych struktur społecznych i mogą wtopić się w każdą dziedzinę życia społecznego, musimy zadać następujące pytanie: czy istnieje możliwość, że 1,15 procent nierozpoznanych „złoczyńców” Łobaczewskiego było właśnie tego typu psychopatami?

Jak sam podkreśla, brak ten mógł być wynikiem niedoboru kryteriów diagnostycznych i gdyby używał listy objawów psychopatii opracowanej przez Hare'a, grupa ta mogła być równie dobrze rozpoznana jako psychopaci. Zmierzam do tego, że liczba jednostek psychopatycznych, które możemy znaleźć w każdej próbie wziętej z dowolnego sektora społeczeństwa, może być znacznie wyższa niż przypuszczamy. Łobaczewski zakłada, że psychopatia występuje z podobną częstotliwością co daltonizm: 0,5 procenta. Lecz jeśli dodamy tę liczbę do 1,15 procent, których nie był w stanie zdiagnozować, rzeczywista liczba psychopatów w przebadanej przez niego grupie może być bliższa 1,65 procent.

Przypomnijmy, że harwardzka psycholog Martha Stout twierdzi, że 4 procent „zwykłych ludzi” (jeden na 25) często wykazuje „niewykryte zaburzenia umysłowe, których głównym objawem jest to, że dana osoba nie posiada sumienia. Nie ma żadnej możliwości odczuwania wstydu, winy, czy wyrzutów sumienia... Może zrobić dosłownie wszystko i nie czuć absolutnie żadnej winy.”

Tak się składa, że pasuje to idealnie do opisu psychopaty przedstawionego przez Hare'go, choć oczywiście, jak podkreśla dr Stout, mamy tu do czynienia z całym *spektrum przejawów*, nie wspominając o różnicy pomiędzy patologiami powstałymi mechanicznie, tj. uszkodzeniami mózgu, i patologiami dziedzicznymi. Jeśli do podanej przez Stout liczby 4 procent nierozpoznanych „zwykłych ludzi” dodamy podawane przez Łobaczewskiego 5 procent, a następnie 1,5 procent ludzi, którzy skrzywdzili innych, a którzy nie wykazują żadnej ewidentnej patologii, otrzymamy 5,65 procent – prawie 6 procent populacji. Moje obliczenia mogą być błędne, ale przypomina mi się, co Łobaczewski napisał o wpływie, jaki „indoktrynacja” wywarła na jego kolegów.

Nie było wówczas trudno zestawić, z jakich środowisk pochodzili ci, którzy ulegli temu zjawisku, które nazwałem później „przeosobowieniem”. Pochodzili ze wszystkich grup społecznych, nie wyłączając arystokracji i rodzin gorliwie religijnych. Wyłom, jakiego dokonano w naszej studenckiej solidarności, wynosił około 6 %.

Patologiczna jakość tego procesu przeosobowienia nie budziła wątpliwości prawie od początku. U wszystkich nim dotkniętych przebiegał on w sposób podobny, choć nie całkiem jednakowy. Trwałość tych skutków okazała się również niejednakowa. Część tych ludzi stała się później gorliwcami. Inni, korzystając z różnych późniejszych okazji i możliwości, zaczęli się wycofywać i nawiązywać utracone więzi ze społeczeństwem ludzi normalnych. Na ich miejsce przychodzili inni. Tylko magiczna wartość około 6 % pozostała trwałą właściwością nowego systemu społecznego.

Ta liczba jest bardzo interesująca. Nie mam dla niej żadnego wyjaśnienia, ponieważ z całą pewnością mówimy tu o wielu czynnikach, a nie o jednej odosobnionej patologii. Być może problem leży w czymś więcej niż dotychczas odkryto?

Wracając do Łobaczewskiego i jego penerologicznego obrazu psychopatii:

Jej nasilenie również jest rozmaite – od ledwie dostrzegalnego dla wprawnego obserwatora do niedomogów o jawnie patologicznym charakterze. Anomalia ta, podobnie jak daltonizm, wydaje się stanowić deficyt w przekształcaniu bodźców, aczkolwiek występujący nie na poziomie zmysłowym, lecz instynktownym. Psychiatrizy ze starej szkoły zwykli nazywać takie jednostki „daltonistami w zakresie ludzkich uczuć i wartości moralnych”.

Psychologiczny obraz [tego schorzenia] pokazuje *wyraźne deficyty* wyłącznie wśród mężczyzn; wśród kobiet jest zazwyczaj *stonowany*, jakby przez działanie drugiego, normalnego allelu. Sugeruje to, że anomalia ta również dziedziczy się przez chromosom X, ale przez gen półdominujący. Autor jednak nie mógł potwierdzić tego przez wykluczenie dziedziczenia się z ojca na syna.

W tym miejscu interesujące można być rozważenie możliwości, że Bush odziedziczył psychopatię po jego matce, Barbarze.

Analiza różnego rodzaju zachowań demonstrowanych przez te jednostki skłoniła nas do konkluzji, że ich podłoże instynktowne jest również ułomne i odznacza się swego rodzaju lukami i brakiem naturalnie zsynchronizowanych reakcji, przejawianych powszechnie przez osobników z gatunku *Homo sapiens*. [...]

Nasz naturalny świat pojęć wydaje się takim osobnikom jakąś trudno zrozumiałą konwencją, która nie ma uzasadnienia w ich doświadczeniu psychologicznym. Nasz obyczaj i zasady uczciwości wydają się im systemem obcym, przez kogoś wymyślonym i narzuconym (pewnie przez księży), niemądrym a uciążliwym, czasem wręcz śmiesznym. Równocześnie *łatwo dostrzegają braki i słabości* naszego naturalnego języka pojęć psychologicznych i moralnych, co może przypominać spojrzenie na te sprawy współczesnego psychologa – ale w karykaturze.



Przeciętna inteligencja osobników z omawianą tu dewiacją, szczególnie mierzona typowymi testami, ustępuje tylko umiarkowanie inteligencji ludzi normalnych i jest podobnie zróżnicowana. Nie spotyka się jednak wśród nich uzdolnień najwyższej klasy, ani rzemieślniczo-technicznych. Najzdolniejsi mogą więc mieć osiągnięcia w naukach, które nie wymagają dobrego wyczucia realiów psychologicznych lub umiejętności technicznych. Kiedy jednak usiłujemy konstruować specjalne testy “mądrości życiowej” lub “wyobraźni społeczno-moralnej”, to nawet pomimo trudności z ich psychometryczną ewaluacją, ujawniają one u tego rodzaju jednostek ubóstwo zupełnie nieproporcjonalne do ich indywidualnej inteligencji [IQ].

Jednak obok deficytów normalnego światopoglądu psychologicznego i moralnego, *rozwijają oni pewną właściwą im wiedzę psychologiczną, której brakuje z kolei w normalnym ludzkim światopoglądzie.*

Już w dzieciństwie *uczą się rozpoznawać wzajemnie w tłumie* i rozwijają świadomość istnienia jednostek im podobnych.

Stają się również *świadomi swojej odmienności od świata otaczających ich ludzi. Na nas patrzą z pewnego dystansu* swojej paragatunkowej odmienności.

Naturalne ludzkie reakcje, które często nie budzą w nas zainteresowania ze względu na ich oczywistość, im wydają się dziwne, a więc interesujące, czasem nawet komiczne. Obserwują nas i wyciągają z tego wnioski, kształtując swój odmienny świat pojęć.

Stają się znawcami naszych słabości i czasem nawet przeprowadzają bezlitosne eksperymenty na nas, normalnych ludziach. ... Istnienia tego ich odmiennego świata pojęć przeciętny człowiek normalny nie domyśla się ani nie potrafi go właściwie ocenić.

Tego rodzaju specyficzną wiedzę badacz tych zjawisk może zdobyć dzięki długotrwałemu studiowaniu osobowości takich ludzi. Nie bez pewnych trudności, może posługiwać się nią jak obcym wyuczonym językiem. [Psychopata] nigdy nie będzie w stanie przyswoić sobie światopoglądu normalnego człowieka, chociaż często przez całe życie usiłuje tego dokonać. Produktem ich wysiłków staje się tylko rola i maska normalności, za którą skrywają swoją odmienną rzeczywistość.

Kolejną [odgrywaną] rolę i mitem – aczkolwiek zawierającymi ziarno prawdy – byłaby umysłowa wybitność czy też psychologiczny geniusz psychopaty. Niektórzy z nich rzeczywiście w to wierzą i usiłują narzucić tę wiarę innym ludziom. Mówiąc o masce psychicznej normalności noszonej przez takie jednostki (i w mniejszym stopniu przez podobnych dewiantów), powinniśmy wspomnieć o książce [The Mask of Sanity](#). Jej autor, Hervey Cleckley, uczynił z tego zjawiska rdzeń swoich rozważań:

Pamiętajmy, że jego typowe zachowanie udaremnia to, co wydawało się być jego własnymi celami. Czyż to nie on sam jest najbardziej oszukany przez swoją pozorną normalność? Mimo że z premedytacją oszukuje innych i jest zupełnie świadomy swoich kłamstw, zdaje się być niezdolny do dokonania należytego rozróżnienia pomiędzy swoimi własnymi pseudointencjami, pseudowyrzutami sumienia, pseudomiłością, a autentycznymi reakcjami normalnej osoby. Jego bezdenny brak wnikliwości świadczy o tym, jak bardzo lekceważy on naturę swego zaburzenia. Jego zdumienie w sytuacji, gdy inni nie przyjmują natychmiast jego „słowa honoru dżentelmena”, jest, jak sądzę, często autentyczne. Używam tu terminu

autentyczne nie dla określenia intencji psychopaty, lecz jego zdumienia. Jego subiektywne doznania są tak wyprane z głębokich emocji, że jest on przemożnie nieświadomy znaczenia, jakie życie ma dla innych ludzi.

Jego świadomość istnienia czegoś, co stanowi przeciwieństwo hipokryzji, jest tak dalece teoretyczna, że staje się wątpliwe, czy powinniśmy mu przypisywać to, co my nazywamy zakłamaniem. Skoro on sam nie zna wyższych wartości, czy można o nim powiedzieć, że zdaje sobie należycie sprawę z natury i jakości urazów, jakie swym zachowaniem zadaje innym ludziom? Małe dziecko, które nie ma wspomnień dotyczących doznawania bólu, może dowiedzieć się od matki, że obcinanie ogona psu jest złe. Możliwe, że będzie ono kontynuowało swe działania wiedząc, że postępuje źle. Nie powinniśmy go całkowicie rozgrzeszać i zwalniać od odpowiedzialności, mówiąc, że zdawało sobie sprawę z tego, co robi, w mniejszym stopniu niż dorosły, który rozumiejąc w pełni znaczenie fizycznej agonii, używa noża. Czy można doświadczyć głębokiego smutku bez niezbędnej wiedzy o szczęściu? Czy może więc taki człowiek mieć złe intencje w pełnym tego słowa znaczeniu, nie mając realnej świadomości przeciwieństwa zła? Na to pytanie nie potrafię udzielić rozstrzygającej odpowiedzi. [Cleckley]

Wszyscy badacze psychopatii podkreślają trzy podstawowe właściwości, dotyczące przede wszystkim tej jej najbardziej typowej odmiany: brak poczucia winy z powodu antyspołecznych czynów, niezdolność do prawdziwej miłości i *tendencja do gadatliwości*, charakteryzującej się łatwym rozmijaniem się z rzeczywistością.

Pacjent cierpiący na nerwicę bywa małomówny i ma kłopoty z wypowiedzeniem tego, co boli go najbardziej. [...] Ci pacjenci są zdolni do trwałej i uczciwej miłości, chociaż mają trudności z wyrażaniem jej lub z realizacją swoich pragnień. Zachowanie psychopaty stanowi przeciwny biegun dla tego zjawiska i tych trudności.

Zjawiskiem charakterystycznym dla naszego pierwszego zetknięcia się [z psychopatą] jest *rwący potok słów płynących z niebywałą łatwością* i równie łatwo omijający naprawdę istotne tematy, jeśli poruszanie ich jest kłopotliwe dla mówcy. Ciąg jego wypowiedzi unika również kwestii ludzkich uczuć i wartości, dla wyobrażenia których nie ma miejsca w jego obrazie świata. Z punktu widzenia logiki tokowi jego wypowiedzi nie można nic zarzucić...

Trwałe emocje towarzyszące miłości do drugiego człowieka są [psychopatom] praktycznie nieznanne...stanowią one bajkę rodem ze świata „innych ludzi”. [Dla psychopaty] miłość jest ulotnym zjawiskiem, mającym na celu przeżycie seksualnej przygody. Mimo to [psychopata] jest zdolny do odgrywania roli zakochanego na tyle dobrze, żeby jego partnerzy przyjęli to za dobrą monetę. Również [nauki moralne] robią na nich wrażenie podobne do „bajki”, która jest dobra dla dzieci i tych odmiennych „innych”.[...]

Świat ludzi normalnych, których krzywdzą, jest dla nich niezrozumiały i nieprzyjazny. [...] [Życie jest dla psychopaty] jedną wielką pogonią za szybkimi i łatwymi rozrywkami, przyjemnością i władzą. W swych dążeniach spotykają się z porażką, której towarzyszą przymus i potępienie ze strony społeczeństwa tych innych, niezrozumiałych ludzi.

Należy podkreślić, że psychopaci są często interesującymi, a nawet ekscytującymi ludźmi! Emanują zniewalającą energią sprawiającą, że ich słuchaczom zapiera dech. Nawet jeśli jakaś część [osobowości] normalnego człowieka jest zszokowana lub zgorszona słowami psychopaty, jest on jak mysz zahipnotyzowana przez torturującego go kota. Nawet jeśli ma

szansę uciec, nie robi tego. Wielu psychopatów „zarabia na życie” używając wdzięku, fałszu i manipulacji, aby zdobyć zaufanie swoich ofiar. Wielu z nich możemy znaleźć pośród „ludzi w białych kołnierzykach”, wykonujących zawody, które są im pomocne w czynieniu zła, ponieważ większość ludzi spodziewa się, że członkowie pewnych klas społecznych są godni zaufania z racji swoich poświadczonych kwalifikacji społecznych czy zawodowych. Prawnicy, lekarze, nauczyciele, politycy, psychiatrzy i psychologowie zwykle nie muszą zabiegać o nasze zaufanie, ponieważ cieszą się nim z samego faktu pełnienia swoich funkcji. Lecz prawda jest taka, że psychopatów można znaleźć również w tych wyższych sferach!



Równocześnie są świetni w udawaniu kogoś, kim nie są. Nie zawahają się sfabrykować imponujących referencji i beczelnie się nimi posługiwać, aby przyjąć role zawodowe, przynoszące prestiż i władzę. Wybierają profesje, w których łatwo jest pozorować posiadanie niezbędnych umiejętności, nauczyć się żargonu, i jest mało prawdopodobne, że ktokolwiek zada sobie trud gruntownego sprawdzenia dokumentów poświadczających posiadane przez nich kwalifikacje. Psychopaci z niezwykłą łatwością podszywają się pod doradców finansowych, duchownych, doradców psychologicznych i psychologów. To przerażające.

Psychopaci idą przez życie wrabiając innych ludzi w robienie dla nich różnych rzeczy – zdobywania dla nich pieniędzy, prestiżu, władzy a nawet stawania w ich obronie, gdy inni próbują ich zdemaskować. Ale to dla nich powód do chwały. Właśnie w ten sposób postępują. I robią to bardzo dobrze. Co więcej, nie jest to trudne zadanie, ponieważ większość ludzi jest naiwna i żywi niezłomną wiarę we wrodzoną dobroć człowieka, która to wiara dodajmy, została zaprogramowana normalnym ludziom przez psychopatów.

Wracając do pracy Łobaczewskiego, daje on nam najważniejsze wskazówki, jak i dlaczego prawdziwie globalna konspiracja może istnieć i istnieje na naszej planecie, choć z pewnością nie jest to konspiracja w powszechnie przyjętym znaczeniu tego słowa. Można by nawet powiedzieć, że pojawianie się tego rodzaju konspiracji jest naturalną konsekwencją nie dającego się zniwelować podziału pomiędzy normalnymi ludźmi i dewiantami. W pewnym sensie zrozumienie, jak psychopata postrzega „normalnych ludzi” – że są „inni”, a nawet

„obcy” – pomaga nam zdać sobie sprawę z tego, jak tego rodzaju konspiracje mogą być tak „tajne”, choć nie jest to precyzyjne określenie. Nawet jeśli pomiędzy różnymi grupami ponerożennymi zachodzi konflikt interesów, nie wtajemniczą w swoje sprawy „normalnych ludzi”. „Przecieków” dostarczają tylko „normalni”, których [psychopaci] skłonili do uczestnictwa w swej sieci. Łobaczewski opisuje to w następujący sposób:

W każdym społeczeństwie na tym świecie jednostki psychopatyczne i inni degeneraci tworzą ponerożennie aktywną sieć konszachców, częściowo wyobcowaną ze społeczności normalnych ludzi. Inspirująca rola, jaką w tej sieci odgrywa psychopatia, również wydaje się być zjawiskiem powszechnym.

W miarę nabywania doświadczenia życiowego zdają sobie oni sprawę ze swojej odmienności i zapoznają się z różnymi sposobami walki o osiągnięcie swoich celów. *Ich świat pozostaje na zawsze podzielony na „my i oni”, na ich mały świat ze swoimi prawami i zwyczajami i tamten, obcy im świat, pełen przemądrzałych idei i obyczajów, w świetle których oni sami są skazani na moralne potępienie.*

Ich poczucie honoru *każe im oszukiwać i potępiać, tamten świat ludzki i jego wartości.* W przeciwieństwie do normalnych ludzi, uważają oni, że niedotrzymywanie obietnic i łamanie danego słowa jest zwyczajowo przyjętym zachowaniem.

Uczą się również, w jaki sposób ich osobowości mogą wpływać traumatyzująco na normalnych ludzi i jak wykorzystywać to źródło terroru do swoich własnych celów.

Ta dychotomia światów jest zjawiskiem stałym i nie znika nawet wtedy, kiedy uda im się zrealizować swoje młodzieńcze marzenia o zdobyciu władzy nad społeczeństwem ludzi normalnych. Co dowodzi, że rozdzźwięk ten jest uwarunkowany biologicznie.

U takich ludzi rodzi się, jak młodzieńcza Utopia, marzenie o „szczęśliwym” świecie, w którym system społeczny nie odrzuca ich ani nie zmusza do podporządkowania się niezrozumiałym dla nich prawom i obyczajom. Marzą o świecie, w którym będzie dominował ich prosty i radykalny sposób przeżywania i postrzegania rzeczywistości [tzn. kłamanie, oszukiwanie, niszczenie, wykorzystywanie innych itd.], który zapewni im bezpieczeństwo i dobrobyt. Ci „inni”, odmienni, lecz zarazem bardziej sprawni technicznie, powinni być wykorzystani do pracy na rzecz realizacji tego celu. W końcu to „my” stworzymy nowy, jedynie słuszny rząd. Są gotowi cierpieć i walczyć o ten nowy wspaniały świat, a także, oczywiście, zadawać cierpienie innym. Taka wizja usprawiedliwia zabijanie ludzi, których cierpienie nie zasługuje na współczucie, ponieważ należą oni do innego gatunku.

Otóż to. Łobaczewski mówi wprost, że psychopaci – pod pewnym względem – są *innym typem ludzi*, typem świadomym swojej odmienności już od dzieciństwa. Dodajmy do tego jego stwierdzenie, że tego rodzaju jednostki rozpoznają ludzi należących do tego samego rodzaju i uważają normalnych ludzi za kompletnie „innych”, a zaczniemy rozumieć, jak i dlaczego wśród takich jednostek mogą istnieć (i istnieją) konspiracje. Ci ludzie z podobnymi światopoglądami gromadzą się jak tłuszcz pływający na powierzchni zupy. Kiedy jeden z nich zaczyna swoją tyradę, pozostali – lub ci z uszkodzeniami mózgu, czyniącymi ich podatnymi – powtarzają za nim, „podtrzymują sztandar”, że tak powiem. A co więcej, wiedzą o tym i wiedzą, jak działa ten mechanizm.

A skoro jesteśmy przy sieciach [networks], musimy przyjrzeć się bliżej sposobowi, w jaki psychopaci oddziałują na innych ludzi, których używają, aby stworzyć grunt pod swoje panowanie na makrospołeczną skalę. Oddziaływania te są tym skuteczniejsze, że ludziom brakuje wiedzy psychologicznej, nie wspominając o powszechnych nerwicach, co czyni ich bezbronnymi wobec ataków takich drapieżników.

Łobaczewski: **Podporządkowanie człowieka normalnego osobnikom psychicznie nienormalnym deformuje jego osobność – powoduje traumę i nerwicę. Dokonuje się to w sposób, który zazwyczaj wymyka się dostatecznej kontroli świadomości.** [Wilk w owczej skórze] Taka więc sytuacja pozbawia człowieka jego naturalnego prawa do zachowania własnej higieny psychicznej, dostatecznej autonomii swojej osobowości i częściowo możliwości używania swojego zdrowego rozsądku. W świetle więc prawa naturalnego, jest to rodzaj krzywdy i bezprawia, które mogą występować na każdą skalę społeczną. Niestety, nie są one wymienione w żadnym kodeksie prawa.

Cytowany wyżej psycholog George Simon, opisuje coś, co nazywa „osobowościami skrycie agresywnymi” [nie mylić z osobowością bierno-agresywną (negatywistyczną); [link](#) (en) - przyp.], które – w świetle jego książki – jawią się nam jako przedstawiciele całego spektrum psychopatii. Simon pisze:

Osobowości agresywne nie lubią, gdy ktoś wywiera na nich presję, by robili coś, na co nie mają ochoty, lub powstrzymuje od robienia tego, co chcieliby robić. „Nie” jest odpowiedzią, jakiej nigdy nie zaakceptują.

[W niektórych przypadkach], jeśli dostrzegają, że narzucenie sobie pewnych ograniczeń może przynieść korzyść, mogą internalizować zakazy [i tym samym stawać się skrycie agresywnymi].

Gdy powstrzymują się od wszelkich jawnych aktów wrogości wobec innych, udaje im się przekonać samych siebie i innych, że nie są aż tak bezwzględni ludźmi, jakimi w rzeczywistości są. Mogą postępować zgodnie z literą prawa, z łatwością gwałcąc jego ducha. Mogą obnosić się z powściągliwym zachowaniem, gdy leży to w ich interesie, lecz mają opory przed prawdziwym podporządkowaniem się wyższym autorytetom czy zasadom. Dążą głównie do ukrycia przed innymi swoich prawdziwych intencji i wrogich zamierzeń. Kiedy są bacznie obserwowani albo coś im zagraża, mogą zachowywać się przyzwoicie, ale kiedy czują się dobrze zamaskowani, [robią, co chcą.]

Obcowanie ze skrycie agresywnymi osobami jest jak bycie smaganym batem. Często człowiek nie ma pojęcia, co jest przyczyną bólu, a zrozumienie przychodzi dopiero wtedy, kiedy krzywda się dokonała...

Skrycie agresywni ludzie są często tak biegli w wykorzystywaniu słabości i poczucia emocjonalnej niepewności innych, że niemal każdy z nas może dać się otumanić...

Wykorzystują sytuacje, w których są w pełni świadomi słabości ofiary. Często są bardzo wybredni w dobieraniu sobie towarzyszy i współpracowników. Są szczególnie biegli w ustawianiu i utrzymywaniu innych w podległej pozycji. Rozkoszują się sprawowaniem władzy nad innymi. Z mojego doświadczenia wynika, że sposób, w jaki dana osoba robi użytek z posiadanej władzy, jest najbardziej miarodajnym testem jej charakteru... [Simon, op. cit.]

A teraz wyobraźcie sobie, że te ok. 4 % ludzi – prawie jedna na 25 osób, jak wspomina Marta Stout w swojej książce „The Sociopath Next Door” – to ludzie dążący do władzy i zdobywający ją w niemal każdej dziedzinie ludzkiej działalności, gdzie można sprawować jakąkolwiek władzę, a zaczniecie rozumieć, jak destrukcyjny wpływ może to mieć na całe społeczeństwo. Wyobraźcie sobie nauczycieli, którzy mają władzę nad waszymi dziećmi, jako ludzi „skrycie agresywnych”. Wyobraźcie sobie sprawujących [taką czy inną] władzę lekarzy, psychologów, duchownych i polityków.

Gdy osiągniemy już to zrozumienie, zaczynamy mieć jeszcze lepsze wyobrażenie, jak psychopaci mogą spiskować i przeprowadzać swoje zamierzenia. W społeczeństwie, w którym zło nie jest badane ani rozumiane, mogą z łatwością „wspiąć się na szczyt” i przystąpić do warunkowania normalnych ludzi tak, aby akceptowali ich dominację i kłamstwa bez protestu. Jak wspomniano na początku tej części artykułu, Łobaczewski zauważył, że:

Długie okresy martwienia się tylko o siebie i „gromadzenia dóbr” na własny użytek ograniczają zdolność do prawidłowego postrzegania otoczenia i innych ludzi. [...] To właśnie ten element, ta histeryzacja społeczeństwa, umożliwia patologicznym intrygantom, zaklinaczom węży i innym prymitywnym dewiantom występowanie w roli istotnych czynników w procesie powstawania zła na skalę makrosocjalną.

W ciągu ostatnich pięćdziesięciu czy sześćdziesięciu lat, a nawet wcześniej, mogliśmy obserwować w Stanach Zjednoczonych dokładnie ten schemat rozwoju społeczeństwa. Faktem jest, że wskutek wpływu psychopatii na wiele dziedzin amerykańskiej kultury – nie wyłączając nauki, medycyny, psychologii prawa etc. – której przedstawiciele są świadomi tego co robią „normalnym” ludziom, wielu ludzi, którzy może i urodzili się „normalni”, stało się kimś, kogo moglibyśmy określić mianem „wtórnego psychopaty” lub charakteropaty!

Łobaczewski : Wspomnieliśmy już o takiej naturze niektórych osobowości patologicznych – charakteropatów – która może powstać w wyniku poddania jednostki wpływowi osoby z poważnie zniekształconym charakterem. *Wyjątkowo mocno oddziałuje w ten sposób psychopatia właściwa. Wówczas w osobowość człowieka uzależnionego od psychopaty wdziera się coś tajemniczego. Jego uczuciowość zostaje boleśnie schłodzona, a wycucie realiów psychologicznych przytłumione. Prowadzi to do dekryterializacji myślenia, poczucia bezsilności i wreszcie do stanów depresyjnych. Osoba taka zaczyna walczyć z tym jakby z demonami, które ją nawiedzają. Te ostatnie stany mogą być tak głębokie, że psychiatrom zdarza się pomylić je z psychozą maniako-depresyjną. Jest także oczywiste, że wiele takich osób buntuje się wcześniej i zaczyna szukać drogi wydobycia się z takiej sytuacji.*

Ustrój społeczny, w którym dominują ludzie normalni i ich świat pojęć, osobnikom z różnymi dewiacjami psychicznymi może się łatwo wydawać „systemem przemocy i ucisku”. Jeżeli w danym społeczeństwie istnieje rzeczywiście wiele niesprawiedliwości, to patologicznie uwarunkowane poczucie krzywdy i inspirowane nim wypowiedzi znajdują żywy oddźwięk wśród ludzi autentycznie pokrzywdzonych. Wtedy rewolucyjna doktryna może stać się bliska jednym i drugim. [Ci pierwsi widzą w niej środek do realizacji swojego marzenia. Ci drudzy wierzą niestety, że przyniesie im poprawę losu.]

Istnienie w naszym otoczeniu bakterii chorobotwórczych jest zjawiskiem powszechnym, a mimo to nie decyduje ono o zachorowalności indywidualnej i społecznej. Analogicznie, sama

obecność nosicieli różnych czynników patologicznych nie jest jedynym czynnikiem decydującym o rozpowszechnianiu się zła. [...]

Inne psychopatie

Do kategorii psychopatycznych możemy też zaliczyć niedookreśloną liczbę anomalii o podłożu dziedzicznym...

Możemy także napotkać osoby, wykazujące tendencję do postępowania w sposób bolesny dla innych, których wyniki badań nie wykazują uszkodzeń tkanki mózgowej, nic również nie wskazuje na nieprawidłowości w wychowaniu. Fakt, że takie przypadki są częste w obrębie pewnych rodzin, sugerowałby podłoże dziedziczne.[...]

Tacy ludzie również usiłują skryć swój odmienny świat przeżyć i w mniejszym lub większym stopniu odgrywać role ludzi normalnych... Osoby te uczestniczą w narodzinach zła na różne sposoby, czy to otwarcie i bezpośrednio, czy też, w mniejszym stopniu, gdy uda im się dostosować do uczciwego stylu życia. Te psychopatie i towarzyszące im zjawiska mogą, w kategoriach ilościowych, być pobieżnie oszacowane jako występujące *dwa do trzech razy częściej niż psychopatia właściwa*, stanowiąc mniej niż dwa procent społeczeństwa.

W tym miejscu chciałabym zauważyć, że jeśli założymy, że psychopaci stanowią około 6 procent społeczeństwa – czy tylko 4 procent, jak twierdzi Stout – wówczas ci inni „ludzie”, o których wspomina Łobaczewski, mogą występować w społeczeństwie z częstotliwością wynoszącą od 12 do 18 procent populacji. Oznaczałoby to, że całkowita liczba psychopatów powiększona o „prawie psychopatów” wynosi 16 do 24 procent ogółu ludności. Jednakże oczywiste jest, że statystyczny rozkład [tego zjawiska] może być różny w różnych krajach i czasach. Przyjrzymy się tej kwestii w dalszej części naszych rozważań.

Łobaczewski: Tego typu osobowość łatwiej znajduje drogi przystosowania się do wymagań życia społecznego. Szczególnie łżejsze przypadki łatwo adaptują się do wymagań społeczności normalnych ludzi, korzystając z wyrozumiałości społeczeństw dla adeptów sztuki i podobnych dziedzin. Ich twórczość literacka lub artystyczna, jeśli pojmować ją jedynie w kategoriach ideacyjnych, często jest niepokojąca. Sugerują oni bowiem czytelnikom i widzom „oczywistość” ich swoistego świata pojęć i przeżyć; świat przedstawiony w ich dziełach również zawiera charakterystyczne deformacje.

Najszerzej znana i najczęściej wymieniana jest **psychopatia asteniczna**, która *występuje we wszystkich możliwych nasileniach*, od ledwie dostrzegalnego do jawnie patologicznego deficytu. Ludzie ci, asteniczni i nadwrażliwi, nie zdradzają tak rażących deficytów wycucia sytuacji psychologicznych i moralnych, jak to spotykamy w psychopatii właściwej. Bywają w pewnym stopniu idealistami, skłonni do powierzchownych wyrzutów sumienia z powodu krzywd wyrządzonych innym. Ich inteligencja jest także przeciętnie nieco niższa od normalnej, a ich umysły uciekają łatwo od spójnego i precyzyjnego rozumowania.

Ich światopogląd psychologiczny jest wyraźnie zafalszowany, nigdy więc nie należy polegać na ich opiniach na temat innych ludzi. Swego rodzaju maska skrywa ich osobiste dążenia, odmienne od oficjalnych, jakich wymaga bieżąca sytuacja. Ich zachowanie względem osób, które nie dostrzegają ich braków, bywa grzeczne a nawet przyjazne. Jednak wobec osób dysponujących talentem psychologicznym, albo podejrzanych o *dobrą wiedzę w tej dziedzinie*, ci sami ludzie zdradzają wrogość i perfidną prewencyjną agresję.

Są oni stosunkowo mniej witalni, jeśli chodzi o sferę seksualną, a zatem łatwiej przychodzi im przyjęcie celibatu. To właśnie dlatego mnisi i księża katoliccy często reprezentują lżejsze lub mniej istotne przypadki tej anomalii. Stanowią oni główny czynnik, który zainspirował tradycyjne antypsychologiczne podejście w myśli Kościoła.

Cięższe przypadki, cechujące się brutalniejszym antypsychologicznym podejściem i bardziej pogardliwym stosunkiem do ludzi normalnych, bywają na większą skalę aktywne w procesach genezy zła. W ich marzeniach nie brakuje pewnego dramatycznego idealizmu, który w pewnym stopniu nawiązuje do problemów świata ludzi normalnych. Na swój radykalny sposób chcieliby reformować ten świat, nie przewidując dalszych skutków takiego działania. Ich zaprawione dewiacją wizje i doktryny mogą wzniecać naiwne bunty wśród ludzi, którym faktycznie dzieje się krzywda. Rzeczywista niesprawiedliwość może się wówczas wydawać uzasadnieniem radykalnej wizji świata i jej asymilacji.

Poniższy przykład, przedstawiony przez Łobaczewskiego, przedstawia schemat myślowy osoby, która wydaje się stanowić typowy ciężki przypadek psychopatii astenicznej:

“Gdybym na nowo miał rozpocząć życie, rozpocząłbym je tak samo: Nie jest to nakaz obowiązku, lecz przymus organiczny. Mam jedno – co trzyma mnie i każe być pogodnym – wtedy nawet, gdy bywa tak smutno. To niezłomna wiara w ludzi. Warunki się zmieniają i zło przestanie panować i człowiek będzie bratem najbliższym, a nie jak dziś wilkiem. I wyrozumiałość moja płynie nie z usposobienia mego – a z tego, że widzę jasno te przyczyny, z których płynie zło.”

Tak pisał z więzienia, dnia 15 grudnia 1913, Feliks Dzierżyński (1877-1926), znany jako pierwszy szef sowieckiego „Czeka” – radzieckiej służby bezpieczeństwa, później zastąpionej przez KGB. Szerzące strach w czasach chaosu Czeka, było idealnym instrumentem służącym bezwzględnej konsolidacji władzy w rękach Stalina i eksterminacji opozycji. Przy odpowiedzialnym za zamordowanie milionów ludzi Dzierżyńskim, Robespierre wygląda jak mięczak.

Jeżeli kiedykolwiek mają nastać czasy, kiedy “warunki się zmieniają i zło przestanie panować”, może to się stać jedynie dzięki postępowi w badaniach nad zjawiskami patologicznymi i ich ponerożną rolą, który umożliwi społeczeństwu beznamienne przyjęcie do wiadomości istnienia tych zjawisk i dogłębne ich zrozumienie w kategoriach przyrodniczych. Wówczas także patologiczna wizja nowego “sprawiedliwego” ustroju mogłaby zostać odpowiednio skorygowana i częściowo zrealizowana w ramach ustroju normalnego człowieka i pod jego kontrolą. Gdy już pogodzimy się z faktem, że psychopaci są inni, a ich zdolność dostosowania się do społeczeństwa ograniczona, powinniśmy stworzyć dla nich system stałej ochrony oparty na rozsądku i odpowiedniej wiedzy.

W tym miejscu należy zauważyć, że *wśród istot humanoidalnych ludzie psychologicznie normalni stanowią znakomitą statystyczną większość* i tym samym, jak wskazuje Łobaczewski, zgodnie z prawem naturalnym powinni być tymi, którzy nadają ton; prawo moralne jest wywiedzione z ich natury. Władza powinna znajdować się w rękach normalnych ludzi.

Dla celów naszych rozważań powinniśmy również przyjrzeć się typom o rysach dewiacyjnych: zostały one wyróżnione dość dawno temu przez prof. E. Brzezickiego i

zaakceptowane przez E. Kretschmera, jako szczególnie charakterystyczne dla Europy Wschodniej i Środkowej.

Skirtoidzi są osobnikami witalnymi, egotycznymi i gruboskórnymi, a jako że są wytrzymali i psychicznie odporni na trudy wojny, stanowią dobry materiał na żołnierzy. Kiedy jednak nastaje pokój, okazują się niezdolni do zrozumienia bardziej subtelnych spraw życia i rozważnego wychowania nowego pokolenia. Czują się dobrze w warunkach prymitywnej walki o byt; w komfortowych warunkach łatwo ulegają histeryzacji. Okazują się *zatwardziałyimi konserwatystami w każdej dziedzinie życia i zwolennikami rządów silnej ręki.*

Kretschmer sugerował, że anomalia ta może powstawać jako zjawisko biodynamiczne na skutek krzyżowania się odległych typów etnicznych, co jest dość powszechne w tej części Europy. Gdyby tak było, *Ameryka Północna powinna być pełna skirtoidów.* Jeżeli chcemy zrozumieć historię Rosji, a w mniejszym stopniu także i Polski, należy wziąć pod uwagę piętno, jakie ta anomalia wyciska na charakterze narodów tego rejonu świata. [...]

Powyżej scharakteryzowano wybrane przykłady czynników patologicznych, które uczestniczą w procesach poneroogenezy. [...] Tym niemniej, współczesny stan wiedzy z tego zakresu nie jest jeszcze wystarczający do praktycznego rozwiązywania wielu problemów, szczególnie na indywidualną i rodzinną skalę. [...]

Niektórzy wybitni psychiatrzy, którzy żywili przekonanie, że bez poznania psychopatologii nie da się rozwinąć adekwatnego i uspokojonego zrozumienia życia, głoszą *prawdę trudną do zaakceptowania dla tych ludzi, którzy są przekonani, że dojrzeli światopoglądowo i bez takich kłopotliwych studiów.* Ci obrońcy naturalnego światopoglądu mają po swojej stronie tradycję, literaturę piękną, a nawet filozofię. *Nie zdają sobie sprawy z tego, że w obecnych czasach ich sposób pojmowania życia utrudnia walkę ze złem, szczególnie takim o wielkiej skali politycznej.* [...]

Starając się przyjrzeć bliżej tym zjawiskom i procesom psychicznym, które prowadzą do tego, że człowiek krzywdzi człowieka, a jeden naród krzywdzi inny naród, posłużmy się znowu pewnym wyborem zjawisk w miarę możliwości jak najbardziej charakterystycznych. Przekonamy się znowu, że włączanie się w te procesy czynników patologicznych jest regułą, nie wyjątkiem.

Nasze reakcje instynktowne i emocjonalne, a także nasz naturalny światopogląd nie są dostatecznie adekwatne do każdej sytuacji, jaką przynosi życie. *Włączanie się naturalnych odpowiedzi instynktownych, emocjonalnych lub archetypów naturalnego światopoglądu w sytuacjach, których pozory odpowiadają tym reakcjom, ale które w swojej istocie są odmiennej natury, prowadzi z reguły do tego, że kogoś krzywdzimy.* Z reguły do takich sytuacji...dochodzi z tego powodu, że w grę wchodzi jakiś trudno zrozumiały czynnik patologiczny. Praktyczna wartość naszego naturalnego światopoglądu kończy się z reguły tam, gdzie zaczyna się psychopatologia.

Znajomość tej powszechnej słabości ludzkiej natury i światopoglądu, tej "naiwności" normalnego człowieka, jest częścią specyficznego wiedzy, którą spotykamy u wielu psychopatów. Różnego autoramentu fascynatorzy starają się wyzwałać u innych ludzi takie para-adekwatne reakcje w imię swoich egotycznych celów lub dla realizacji ideologii fanatycznych. Wtedy ten trudno zrozumiały czynnik patologiczny tkwi w samym fascynatorze.



Egotyzmem nazywamy postawę uwarunkowaną raczej nawykowo i podświadomie, dzięki której przypisujemy nadmierną wartość własnym odruchom instynktownym, wcześniej nabytym archetypom i wyobrażeniom, oraz własnemu naturalnemu światopoglądowi. ...Człowiek egotyczny mierzy innych ludzi swoją własną miarą, traktując swój sposób przeżywania i swoje pojęcia jak kryteria obiektywne. Chciałby więc przymusić innych ludzi, aby czuli i myśleli na sposób do niego podobny. Narody egotyczne w wyniku podobnych błędów odczuwania, myślenia i postępowania podświadomie podejmują działania mające na celu nauczenie – lub wymuszenie na innych narodach -myślenia w ich kategoriach, co czyni ich niezdolnymi do zapoznania się z wartościami cennymi dla innych kultur i zrozumienia ich.

Dobre wychowanie (i samowychowanie) człowieka winno więc zmierzać do deegotyzacji, co otwiera drogę do rozwoju umysłu i charakteru. [...]

Nadmierny egotyzm hamuje rozwój wartości ludzkich, sprzyja łatwemu wyzwaniu się odpowiedzi para-adekwatnych, prowadzi do błędnego osądzania innych ludzi i do terroryzowania ich, nie bez słuszności więc bywa nazywany “królową ludzkich wad”. Wokół egotyka jak grzyby po deszczu wyrastają trudności, spory, reakcje nerwicowe i poważne nieszczęścia. Narody egotyczne zaczynają marnować siły i środki na realizację celów, które wynikają z podobnych błędów odczuwania i myślenia oraz emocjonalnego reagowania. Ich niezdolność do zrozumienia i asymilacji odmienności innych narodów i cennych dla nich wartości kulturowych, doprowadza do konfliktów i wojen. [...]

Jeżeli analizujemy rozwój osobowości nadmiernie egotycznych, znajdujemy niektóre niepatologiczne tego przyczyny, jak rozpieszczające wychowanie w zamkniętym, komfortowym środowisku, przez osobę odznaczającą się mniejszą od dziecka inteligencją. Główną jednak przyczyną egotyzacji jest zarażanie się tą właściwością na drogach asymilacji od osób nadmiernie egotycznych lub histerycznych, u których z kolei cecha ta wykształciła się pod wpływem różnorodnych czynników patologicznych. ...

U wielu osób z różnymi dewiacjami nabytymi lub dziedzicznymi rozwija się egotyzm patologiczny. Dla takich ludzi przymuszanie innych osób, otoczenia, całych grup społecznych – a jeżeli to możliwe, całych narodów – do tego, aby nauczyły się czuć i myśleć w sposób im podobny, staje się wewnętrznym nakazem i trwałym dążeniem. Gra, która dla normalnego człowieka nie byłaby warta świeczki, dla nich staje się celem podejmowanych przez całe życie wysiłków, trudu i zakrojonej na szeroką skalę przebiegłej strategii. Patologiczny

egotyzm rodzi się ze spychania z pola świadomości natrętnych skojarzeń samokrytycznych dotyczących własnej natury lub normalności.

Dramatyczne pytanie: „Kto tu jest nienormalny, ja czy tamten świat ludzki czujący i myślący jakoś odmiennie” – zostaje rozstrzygnięte na niekorzyść tamtego innego świata. Taki egotyzm jest więc zawsze związany z pewną dysymulacją. Może to być „maska Clecley’a” lub inna patologiczna metoda ukrywania czegoś przed własną świadomością i przed innymi. [...]

Nie trzeba chyba wyjaśniać, jak poczesne miejsce w genezie zła ma ten patologiczny rodzaj egotyzmu. Trzeba jednak podkreślić to, że egotyzm patologiczny stanowi w społeczeństwach stały nośnik indukcji patologicznej, który oddziałuje egotyzująco lub traumatyzująco na innych ludzi powodując daleko idące konsekwencje.

Patologiczny egotyzm jest nieodłącznym elementem rozlicznych stanów, w których człowiek, na pierwszy rzut oka wyglądający na normalnego (choć w rzeczywistości taki nie jest), napędzany jest motywacjami – i walczy o cele – uważane przez osobę normalną za nierealne lub mało prawdopodobne. Przeciętna osoba zadaje sobie pytanie: „Co on chce osiągnąć takim postępowaniem?” Jednak opinia środowiska skłonna jest raczej interpretować taką sytuację zgodnie z zasadami „zdrowego rozsądku” i przyjmować „bardziej prawdopodobną” wersję zdarzenia. Przyjęcie takiego wyjaśnienia nierzadko skutkuje ludzką tragedią. Powinniśmy zatem mieć zawsze na uwadze, że gdy do gry wkraczają czynniki patologiczne, prawnicza максима *cui prodest* staje się li tylko zwodniczą iluzją. [*cui prodest (scelus, is fecit)* łac., dosłownie, „Komu to przynosi korzyść”, ten popełnił zbrodnię, komu przyniosła korzyść - przyp.]

Fascynatorzy

Aby lepiej zrozumieć trajektorię ponero-gennych oddziaływań, zwłaszcza tych o szerokim społecznym zasięgu, przyjrzyjmy się bliżej jednostkom, które będziemy nazywać „fascynatorami”, ich osobowościom i odgrywanym przez nie rolom – jednostkom szczególnie aktywnym w tej dziedzinie, mimo swej statystycznie znikomej liczebności. Są oni na ogół nosicielami różnych czynników patologicznych, niektórzy charakteropatii, inni anomalii dziedzicznych...

Cechą charakterystyczną fascynatorów jest patologiczny egotyzm. Już na wczesnym etapie swego życia osoba taka czuje wewnętrzny przymus dokonania wyboru pomiędzy dwiema możliwościami: pierwsza z nich to zmusić ludzi do myślenia i przeżywania w sposób przypominający ich własny; druga to los samotnego odmieńca, patologicznie niedopasowanego do życia w społeczeństwie. Czasami muszą wybierać między zaklinaniem węży a samobójstwem.

Gdy uda im się zatryumfować nad samokrytycznymi, czy nieprzyjemnymi podszeptami ze strony świadomości, represja ta stopniowo prowadzi do [myślenia konwersyjnego t.j. paramoralizmu].

Paramoralizmy

Przekonanie o istnieniu wartości moralnych oraz o tym, że niektóre czyny je gwałcą, jest zjawiskiem tak dawnym i tak powszechnym, iż wydaje się, że jest ono nie tylko dziełem doświadczenia wieków, kultury, wpływu religii i wychowania, ale posiada także pewne

podłoże w filogenetycznym [instynktownym] wyposażeniu człowieka. Ogłaszanie więc czegoś pod „hasłami wartości moralnych” staje się zawsze sugestywne nawet wtedy, kiedy te użyte kryteria „moralne” zostały odpowiednio zmyślone ad hoc. Przy pomocy takich paramoralizmów można dowodzić słuszności moralnej, albo niemoralności, każdego czynu w sposób na tyle sugestywnie aktywny, że zawsze znajdują się ludzie, których umysły temu ulegną.

Za przykład złego czynu, którego ujemna wartość nie budzi wątpliwości w żadnej sytuacji społecznej, etycy często podają przemoc względem dzieci. Jednak psychologowie w swej praktyce często spotykają się z paramoralną afirmacją takiego zachowania.

Łobaczewski podał wcześniej przykład kobiety z uszkodzeniem kory przedczołowej, która stosowała przemoc o sadystycznym wręcz natężeniu wobec swego dziecka, ciesząc się pełnym poparciem swoich braci, znajdujących się pod jej przemożnym wpływem i przekonanych o jej „wyjątkowych wartościach moralnych”. Szczególnie haniebne przykłady tego typu pojawiają się często w kontekście religijnym. Zdarzało się, że dzieci pobito na śmierć, aby „wygnać z nich diabła”. To działanie jest zawsze podejmowane w celu „zbawienia ich dusz” i stanowi przykład „paramoralizmu” używanego w odwracalny sposób. My sami oczywiście byliśmy obiektem takiego wykorzystywania „paramoralizmów”, ale to już inna historia.

Paramoralne wypowiedzi i sugestie tak często towarzyszą różnym rodzajom zła, że wydają się być niezastąpione. Wynajdywanie coraz to nowych, a komuś dogodnych, kryteriów moralnych przez jednostki, grupy nacisku lub patologiczne systemy polityczne stało się niestety zjawiskiem powszechnym. Nie należy się więc dziwić, kiedy przeciętny człowiek gubi się w tym galimatiasie, bo takie sugestie pozbawiają go części zdrowego rozsądku, u dzieci zaś zakłócają jego rozwój. Na świecie, szczególnie w patopolitycznych totalitaryzmach, powstały całe fabryki paramoralizmów, a ponerolog uważa za wielce wątpliwe, by były zarządzane przez psychicznie normalnych ludzi.

Konwersyjne aspekty genezy paramoralizmów zdają się dowodzić, że u źródeł większości z nich leży podświadome odrzucenie (i zepchnięcie z pola świadomości) czegoś kompletnie od nich różnego, co nazywamy „głosem sumienia”. ... Jak każde zjawisko konwersyjne, tak i ta tendencja do używania paramoralizmów jest psychicznie zaraźliwa.

Łobaczewski zaznacza, że jednostki te produkują paramoralizmy tak obfitym strumieniem, że dosłownie zalewają one umysł przeciętnego człowieka.

Fascynatorom zdaje się, że wszystko podporządkowuje się ich przekonaniu o własnej wyjątkowości, czasem nawet mesjanistycznym posłannictwie. Ideologia stworzona przez takie jednostki z pewnością może być po części słuszna, a jej wartość [według jej twórców] rzekomo przewyższa wszystkie inne. Wierzą oni, że ich idee znajdują wielu wyznawców, a gdy dociera do nich, że tak nie jest, są zszokowani i aż kipią z „paramoralnego oburzenia”. Postawa większości normalnych ludzi wobec fascynatorów jest krytyczna, przepełniona smutkiem i niepokojem.

Fascynator ustawi na piedestale wartości moralnych każdego, kto ulegnie jego wpływowi, będzie o niego dbał, obdarzy go względami a także wszelkiego rodzaju materialnymi darami i innymi korzyściami. Krytycy spotkają się z „moralnym” oburzeniem, fascynator zaś będzie utrzymywał, że posłuszna mu mniejszość jest w rzeczywistości większością.

Charakterystyczna dla tego rodzaju działalności jest zawsze niezdolność do przewidzenia jej ostatecznych rezultatów, co z psychologicznego punktu widzenia jest oczywiste, ponieważ u jej podłoża jest obecna patologia myślenia, a zarówno fascynatorstwo jak i autofascynacja uniemożliwiają postrzeganie rzeczywistości taką, jaką jest naprawdę, w stopniu wystarczającym do logicznego przewidywania skutków swoich czynów.

W zdrowym społeczeństwie działania fascynatorów spotykają się z krytyką na tyle skuteczną, by je w porę powstrzymać. Tam jednak, gdzie już wcześniej działały okoliczności wywierające jawnie destrukcyjny wpływ na zdrowy rozsądek i ład społeczny – takie jak niesprawiedliwość społeczna, zacofanie cywilizacyjne, czy rządy intelektualnie ograniczonych ludzi przejawiających cechy patologiczne – działania fascynatorów doprowadzają całe społeczeństwa do tragedii na wielką skalę.

Taki osobnik zarzuca swoje sieci na całe środowisko, a nawet społeczeństwo, wyławiając ludzi podatnych na swoje wpływy i pogłębia ich słabości psychiczne, aż stworzy z nich unię ponerogenną.

Jednocześnie jednak, osoby, którym uda się zachować w nienaruszonym stanie zdrowy krytycyzm, podejmują próby przeciwdziałania wysiłkom fascynatorów, opierając się na własnym zdrowym rozsądku i kryteriach moralnych. W warunkach wynikłej stąd polaryzacji postaw społecznych każda ze stron usprawiedliwia swoje działania za pomocą wartości moralnych.

Świadomość, że każdy fascynator jest jednostką patologiczną, powinna chronić nas przed znanymi skutkami moralizującej interpretacji patologicznego zjawiska, zapewniając nam obiektywne kryteria dla efektywniejszych działań.

[Wysokie IQ] tylko w umiarkowanym stopniu czyni człowieka odporniejszym na działalność fascynatorską. Istotne różnice w sposobie reagowania na tego rodzaju działanie należy przypisać innym właściwościom ludzkich natur. O zajęciu postawy zdrowego rozsądku decyduje przede wszystkim dobra inteligencja podstawowa, która bazuje na normalnym ludzkim podłożu instynktowym i umożliwia dobre wycucie realiów psychologicznych. Równocześnie warto jest analizować sam proces, jak działalność fascynatorska z zastanawiającą dokładnością psychologiczną wyłuskuje z populacji jednostki podatne.

Zrzeszenia ponerogenne

Zespół ludzki, w którym działają procesy ponerogenezy nasilone ponad przeciętną miarę oraz gdzie nosiciele różnych aberacji psychicznych grają rolę inspiratywne, fascynatorskie, lub przywódcze, oraz wytwarza się odpowiednia struktura organizacyjna, będziemy nazywali „zrzeszeniem ponerogennym”. Dla zrzeszeń mniej licznych i trwałych można użyć nazwy „grupa” lub „unia” ponerogenna. W takim zrzeszeniu rodzi się zło, które krzywdzi innych ludzi i samych jego członków.

Można także wyliczać różne nazwy, jakie tradycja językowa nadaje takim zrzeszeniom w zależności od ich społecznego charakteru, jak: gangi, mafie, kliki czy koterie. W poszukiwaniu korzyści lub zaspokojenia ambicji wchodzi one w kolizję z dobrym obyczajem i prawem, starając się unikać jego represji. Takie unie często dążą do opanowania władzy na różną skalę społeczną, aby za pomocą prawa dyktować społeczeństwu im dogodne cele i wymagania, jednocześnie zaspokajając swoją żądzę władzy i niepomierne się bogacąc.

Właściwością wspólną dla wszystkich grup i zrzeszeń ponero-gennych jest to, że u ich członków nie dostaje zdolności odczuwania osobowości patologicznych jako takich, lub że tracą oni tę zdolność pod wpływem takiej grupy. Bez pewnego minimum krytycyzmu interpretują oni właściwości takich jednostek w sposób w jakimś stopniu zafascynowany, melodramatyczny, przypisując im wybitność umysłową lub bohaterstwo. Opiniom, ideom i sądom osób z różnymi deficytami psychicznymi przypisuje się wartość co najmniej taką, jaką wśród ludzi normalnych mają opinie jednostek wybitnych. Zanik naturalnego krytycyzmu wobec właściwości psychopatologicznych stanowi otwarcie dla ich ponero-gennej roli, a zarazem kryterium dla uznania danego zrzeszenia za ponero-genne. Nazwijmy to **pierwszym kryterium ponero-genyzy**.

Special Bilderberg 2008 Report from American Free Press

AFP Sneaks You Past Security for an Exclusive Inside Glimpse of . . .

Bilderberg 2008

EDITORIAL:

Put Psychopaths on Trial & Hang Them

By Willis A. Carto

So, the international camarilla known as the Bilderberg group met once again, gathered in their secret annual coven, this time among the unsuspecting folk of Virginia.

Intensely ignored by the string-pullers of America's pathetic "free press," many of the lords of the media were numbered among the transnational mass manipulators, madoids and professional evil-doers, scheming with their fellow sociopaths how to make profit from the distress of the misinformed and manipulated people of this globe.

So this is what they call democracy. How many good men—infinity better men than these scum—have been killed by their direction in criminal military aggression around the world in the name of this sham?

How many millions of innocent men, women and



This snapshot of Federal Reserve Chairman Ben Bernanke, taken by patric photographer Shepherd Johnson, appears to be one of the few photos taken of any of the attendees. Dark glass on the limousines and the long entry drive prevented detection in most instances. Madeleine Albright was caught by a photographer on video emerging from a vehicle. She was not happy to have been captured for posterity and threw a fit.

BILDERBERG BUSTED!

Innym zjawiskiem wspólnym dla wszystkich zrzeszeń ponero-gennych jest statystycznie wysokie zagęszczenie w nich jednostek z różnymi anomaliami psychicznymi. Ich jakościowy skład ma zasadnicze znaczenie dla kształtowania się charakteru zrzeszenia, jego działalności, rozwoju lub rozpadu. Zgrupowania, gdzie dominują różnego rodzaju jednostki charakteropatyczne, rozwijają działalność względnie prymitywną i stosunkowo łatwo zostają rozbite przez moralną i prawną działalność społeczeństw. Inaczej bywa, kiedy działalność takich zrzeszeń zostanie zainspirowana przez osobowości psychopatyczne. Przytoczony tutaj przykład, wybrany spośród zjawisk badanych przez autora, ilustruje rolę tych dwóch różnych anomalii w zgrupowaniu ponero-gennym:

W młodzieżowych grupach przestępczych, swoistą rolę pełnią chłopcy (a rzadziej dziewczęta) z charakterystycznymi powikłaniami po zapaleniu przyusznic (świnka). Jak już wspomniano, choroba ta przebiega w części przypadków z odczynem mózgowym, który powoduje dyskretne, ale trwałe odbarwienie uczuciowości oraz nieznaczne obniżenie ogólnej sprawności i poprawności myślenia. Podobne skutki pozostawia toksyna dyfterytowa przy cięższym przebiegu choroby. Na skutek tego ludzie tacy stają się łatwo podatni na sugestie innych, sprytniejszych jednostek. Wciągnięci do grupy przestępczej, stają się mało krytycznymi pomocnikami i wykonawcami zamiarów, narzędziami w ręku bardziej perfidnych, zazwyczaj psychopatycznych przywódców. Potem, już w areszcie, ci przywódcy

tłumaczą im sugestywnie, że wyższa idea grupy (paramoralna) wymaga tego, aby oni wzięli na siebie większość winy i role kozłów ofiarnych wymiaru sprawiedliwości. ...

W całości populacji, osobnicy ze wspomnianego rodzaju śladami po przebytej śwince lub dyfteryście stanowią mniej niż 1% procent. W młodzieżowych grupach przestępczych ich udział sięga 25%. Stanowi to 30-krotne zagęszczenie, co nie wymaga już dalszej analizy statystycznej, aby stwierdzić istnienie związku przyczynowego. Z zagęszczeniami innych aberracji psychicznych, które podobnie same mówią za siebie, spotykamy się powszechnie, kiedy odpowiednio umiejętnie badamy treść zrzeczeń ponerogennych.

Należy wyróżnić dwa zasadnicze rodzaje omawianych zrzeczeń: ponerogennie pierwotne i ponerogennie wtórne. Zrzeczeniem (grupą) ponerogennie pierwotnym będziemy nazywali te, w których osobowości anormalne działały od początku i już w czasie formowania się grupy grały rolę ośrodków krystalizacyjnych. Ponerogennie wtórnym będziemy nazywali takie zrzeczenie, które powstało w imię pewnej idei mającej swój niezależny byt społeczny na ogół zrozumiały w kategoriach naturalnego światopoglądu, ale potem uległo pewnej degeneracji moralnej, co z kolei otworzyło drogi inwazji osobowości patologicznych i ich aktywizacji wewnątrz zrzeczenia i do późniejszej poneryzacji jego całości, lub tylko frakcji.

Zgrupowanie ponerogennie pierwotne od początku funkcjonuje w organizmie społecznym jako ciało obce, ponieważ jego charakter koliduje z wartościami szanowanymi przez większość. Działalność takiego zrzeczenia budzi sprzeciw i zostaje uznana za niemoralną. Dlatego takie grupy nie rozrastają się łatwo i najczęściej przegrywają w walce ze społeczeństwem.

Do powstania wielkiego zrzeczenia ponerogennie wtórnego wystarczy, aby jakaś ludzka organizacja, która miała swoje cele społeczne lub polityczne i swoją ideologię o pewnych wartościach twórczych, oraz była akceptowana przez pewną ilość normalnych zwolenników, uległa procesowi ponerogennego zezłościwienia. Pierwotne wartości tradycji i ideologii mogą wtedy długo chronić takie zrzeczenie przed krytycyzmem zdrowego rozsądku, szczególnie mniej kulturalnych frakcji społecznych.

Gdy proces ponerogenezy zaczyna toczyć taką organizację, która powstała i działała w imię celów politycznych lub społecznych, zrodzonych na bazie uwarunkowań historycznych i społecznych, wtedy ta pierwotna ideologia zmieni swoją funkcję i stanie się instrumentem propagandowym. Będzie ona mogła żywić i chronić takie zrzeczenie o odmiennej już naturze przez długie lata. Będzie się tak działo – mimo tego, że te pierwotne wartości będą w rzeczywistości pogardzane przez nowych przywódców zrzeczenia i ulegną charakterystycznej degeneracji, aż staną się kompletnie różne od swoich pierwowzorów – ponieważ nazwy i symbole pozostaną niezmiennione.

Wtedy ludzki “zdrowy rozsądek” ujawnia swoje najsłabsze strony. [...]

Wewnątrz każdego ponerogennego zrzeczenia tworzy się pewna struktura organizacyjna i psychologiczna, którą można uważać za odpowiednik lub karykaturę struktury normalnego społeczeństwa i jego organizacji. Osobnicy z różnymi aberracjami psychicznymi uzupełniają się wzajemnie odpowiednio do swoich właściwości. Ta struktura ulega charakterystycznym przemianom w czasie i w związku z ponerologiczną ewolucją całego zrzeczenia. We wczesnych fazach wiodące role odgrywają jednostki charakteropatyczne i to one są często inspiratorami i fascynatorami w procesie poneryzacji. W tym czasie zrzeczenie nie ztraca

jeszcze całkowicie właściwości ideologicznych i nie stosuje nader brutalnych metod działania. Wtedy jednak jednostki bardziej normalne zostają spychane do funkcji podrzędnych i przestają być dopuszczane do całości tajemnic. ...

Następuje stopniowe przejmowanie pozycji inspiracyjnych i kierowniczych przez jednostki z dewiacjami dziedzicznymi. Narasta rola psychopatii właściwej.

Z początku rolę lidera grupy ponerożennej odgrywa fascynator. Później pojawia się inny „talent przywódczy”, bardziej witalna jednostka, która często przystąpiła do organizacji później, gdy już uległa już ona poneryzacji. Fascynator, jako słabszy, musi się pogodzić z odsunięciem na boczny tor i uznać „geniusz” nowego przywódcy lub liczyć się z niebezpieczeństwem całkowitego zmiżdżenia. Role zostają rozdzielone. Fascynator potrzebuje poparcia prymitywnego, lecz mającego decydujący głos lidera, który z kolei potrzebuje fascynatora do podtrzymywania ideologicznego sztandaru zrzeszenia, aktywności niezbędnej do zachowania odpowiedniej postawy [ideologicznej] tych szeregowych członków, którzy zdradzają skłonność do krytyki i wyrażają wątpliwości co do „odnowy moralnej”. Fascynator musi ubrać ideologię w nowe szaty, umieszczając nowe treści pod starymi tytułami, tak aby mogła ona nadal spełniać swoją funkcję propagandową w stale zmieniających się warunkach. Musi on również podtrzymywać nimb otaczający lidera wewnątrz i na zewnątrz zrzeszenia. Jednak o pełnym zaufaniu pomiędzy nimi nie może być mowy, ponieważ lider potajemnie pogardza fascynatorem i jego ideologią, ten zaś pogardza liderem za jego prostactwo. W każdej chwili może dojść do ostatecznej rozgrywki; słabszy przegrywa i traci wszystko.

Struktura tych związków ulega dalszemu różnicowaniu i specjalizacji. Między bardziej normalnymi masami a z reguły bardziej patologiczną egzekutywą otwiera się przepaść. Ta druga podgrupa staje się coraz bardziej zdominowana przez jednostki z patologicznymi anomaliami, pierwsza zaś przez osoby z mózgowymi powikłaniami różnych chorób i, w nieco mniejszym stopniu, typowych psychopatów oraz ludzi, których zniekształcenie osobowości jest spowodowane wczesnym pozbawieniem opieki rodzicielskiej lub brutalnymi metodami wychowawczymi. W grupie jest coraz mniej miejsca dla ludzi normalnych. Tajemnice i zamiary przywódców są skrywane przed zwykłymi członkami zrzeszenia; muszą im wystarczyć wiadomości wyprodukowane przez fascynatorów.

Obserwator, który patrzy na działalność i organizację takiego zrzeszenia z zewnątrz i posługuje się naturalnym sposobem pojmowania, będzie zawsze skłonny do przeceniania roli wodza i jego rzekomo autorytatywnej władzy. Aby potrzymać taki błąd opinii publicznej i międzynarodowej, pracują fascynatorzy i aparat propagandowy. Tymczasem ten przywódca jest uzależniony od interesu zrzeszenia, a szczególnie jego elity, w stopniu większym niż nawet sam mniema. Toczy on stałą grę o utrzymanie się na tej pozycji i bywa aktorem poddawany kontrolom i reżyserii.

W zrzeszeniach makrospołecznych na pozycję wodza należy wysunąć jednostkę bardziej reprezentatywną, często więc nie pozbawioną pewnego stopnia krytycyzmu. Dlatego wtajemniczanie jej we wszystkie plany i zbrodnicze porachunki byłoby niecelowe. Ukryty za sceną zespół osobników psychopatycznych, w powiązaniu z pewną elitą steruje wodzem, jak Borman i jego klika sterowali Hitlerem lub Beria i jego ludzie Stalinem. Jeżeli przywódca nie wypełnia powierzonej mu roli, to ta klika lub elita są zdolne usunąć go lub pozbawić życia, z czego on zazwyczaj zdaje sobie sprawę. [...]

Proces poneryzacji

Obserwując procesy poneryzacyjne różnych ludzkich zrzeseń, jakie miały miejsce w historii, można łatwo dojść do wniosku, że najpierw następuje jakieś moralne wypaczenie ideowej treści zrzeczenia. [...]

Łobaczewski obszernie opisuje jak ideologia jest przekręcana i zniekształcana przez przenikanie patologicznych osób do każdej grupy, której działalność zmierza ku dobremu. Doskonałym przykładem jest komunizm, będący w swej istocie, zgodnie z Nowym Testamentem, ideologią chrześcijańską. Jednak po infiltracji komunistycznych grup rozpoczął się proces ich poneryzacji, a komunizm stał się faszystowską Korporatokracją, przy czym korporacją jest tutaj samo “państwo”.

Zjawiska makrospołeczne

Kiedy proces poneroogenezy obejmuje całe warstwy rządzące, całe narody, kiedy opozycja społeczeństw ludzi normalnych zostaje stłumiona na skutek masowości zjawiska, środków fascynatorskich i przy użyciu przemocy i terroru – wówczas mamy do czynienia z makrospołecznym zjawiskiem poneroogennym.

Wtedy jednak tragedia społeczeństw, a także własne cierpienia, otwierają przed badaczem księgę wiedzy ponerologicznej, w której można czytać o prawach rządzących opisanymi procesami, jeżeli tylko uda się nam na czas poznać jej język przyrodniczy i jego swoistą gramatykę. Studia nad genezą zła, prowadzone w perspektywie małych grup ludzkich, ujawniają nam szczegóły praw ponerologicznych. [...]

Dla tak powstałego systemu władzy, w którym niewielka patologiczna mniejszość przejęła brutalną kontrolę nad społeczeństwem ludzi normalnych, zaakceptowałem nazwę “patokracja”. Tak wybrana nazwa podkreśla przede wszystkim podstawową jakość makrospołecznego zjawiska psychopatologicznego. Odróżnia go to od wielu możliwych ustrojów społecznych, w których dominuje natura ludzi normalnych i ich obyczaje i prawa. ... Sądzę, że nazwa ta czyni zadość wymogom semantyki, gdyż żaden związany termin nie może adekwatnie scharakteryzować tak złożonego zjawiska.

Polityczne implikacje patokracji

Osiągnięcie przez patokratów bezwzględnej dominacji we władzach jakiegoś kraju nie mogłoby jednak być trwałe, ponieważ szerokie rzesze społeczne zniechęcone takimi rządami, znalazłyby sposób, aby taką władzę obalić.

Dlatego także patokracja na szczytach organizacji państwowej nie tworzyłaby pełnego i obrazu „dojrzałej postaci zjawiska”. *Taki system rządów musi zejść w dół.*

Wszystkie stanowiska kierownicze, aż do naczelnika wsi, kierowników zakładów pracy i spółdzielni rolniczych, nie mówiąc już o komendantach policji szczególnie politycznej, aktywistach i propagandzistach partii patokratycznej, muszą zostać obsadzone przez jednostki, u których poczucie więzi z takim systemem władzy jest uwarunkowane odpowiednimi właściwościami psychicznymi, najczęściej tymi biologicznie dziedzicznymi. Tacy ludzie jednak stanowią niewielki procent populacji. Rosną więc w cenę. Nie można brać pod uwagę poziomu ich inteligencji czy umiejętności zawodowych, bo zdolniejszych,

szczególnie w dziedzinach techniki, z niezbędnymi psychicznymi dewiacjami brakuje jeszcze bardziej. Po kilku latach trwania takiego systemu władzy sto procent przypadków psychopatii właściwej jest już zaangażowane w patokratyczną aktywność. Uważa się ich za najwierniejszych i to pomimo tego, że niektórzy z nich byli wcześniej w jakiś sposób aktywni po przeciwnej stronie.

W takich warunkach żadna dziedzina życia społecznego, kultura, nauka, technika, ekonomia i administracja, nie mogą rozwijać się normalnie, bo patokracja stopniowo dusi wszystko.

Patokracja stopniowo poraża wszystko

Ludzie rozsądni muszą uzbroić się w cierpliwość, jakiej nie znają ci żyjący w ustroju normalnego człowieka, aby tłumaczyć miernotom i różnym dewiantom psychicznym, jak i co należałoby zrobić. Od powodzenia tej dydaktyki specjalnej, która zabiera moc czasu i wysiłku, zależy utrzymanie znośnych warunków życia społeczeństwa. Tymczasem patokracja dociera stopniowo wszędzie i otepia wszystko, chociaż w różnym stopniu.

Ludzie, którym pierwotna ideologia wydawała się atrakcyjna, po jakimś czasie zaczynają sobie zdawać sprawę z tego, że w istocie chodzi o coś zupełnie innego.

Zawód, jaki przeżywają, ma charakter życiowego dramatu.

Utrzymanie się patologicznej mniejszości przy władzy pozostaje więc zawsze zagrożone ze strony społeczeństwa ludzi normalnych, w których narasta nie tylko krytycyzm, ale także praktyczna znajomość takiego systemu. Należy więc zastosować wszystkie środki przymusu, terroru, polityki eksterminacyjnej wobec jednostek patriotycznych posiadających wojskowe przeszkolenie z jednej strony, a z drugiej znanego nam już rodzaju specyficzny indoktrynacyjny terror psychologiczny. W jednym i drugim zadaniu osobnicy, którzy nie mają poczucia więzi ze społeczeństwem ludzi normalnych, okazują się niezastąpieni. Na ich czele stoją ludzie wyobcowani nie tylko dzięki anomaliiom swoich natur, ale także wychowani w patologicznej wizji dominacji nad innymi narodami, w doktrynie rasowej i pogardzie dla nich. Nieco niższy szczebel stanowi psychopatia właściwa, a potem inne dewiacje.

W tym czasie dojrzewania patokracji zbudowany zostaje rozległy i aktywny system indoktrynacyjny, w którym odpowiednio spreparowana ideologia stanowi vehiculum, czy konia trojańskiego, procesu patologizacji jednostek i społeczeństwa. Celem tego, nigdy jawnie nie nazwanym, jest przymuszenie ludzkich umysłów do przyswojenia sobie patologicznego sposobu przeżywania i myślenia i w konsekwencji do zaakceptowania takowej władzy.

Po przetrwaniu pierwszego szoku, w czasie którego zamiera poczucie więzi społecznej, pojawia się u dużej większości ludzi swoiste zjawisko psychicznego uodporniania się. Równocześnie ludzie normalni zaczynają gromadzić wiedzę praktyczną na temat tej nowej rzeczywistości i jej właściwości psychologicznych. Ci ludzie uczą się powoli rozpoznawać słabe miejsca takiego systemu i wykorzystywać możliwości ułożenia sobie w nim życia. Zaczynają służyć sobie nawzajem radą w tych sprawach i tak stopniowo odradza się poczucie więzi społecznej i wzajemnego zaufania. Pojawia się charakterystyczne zjawisko separacji patokratów i społeczeństwa ludzi normalnych. Ci ostatni mają przewagę w uzdolnieniach, umiejętnościach fachowych i zdrowym rozsądku. Mają więc pewne atuty. Patokracy dochodzą

w końcu do wniosku, że trzeba jakoś ułożyć stosunki z tą liczną większością: “W końcu ktoś musi na nas pracować”.



Istnieją także inne konieczności i naciski, szczególnie od zewnątrz. Trzeba jakoś ukryć przed światem swoje patologiczne oblicze, bo rozpoznanie go przez światową opinię naukową i społeczną grozi katastrofą. ... Państwo patokratyczne, w interesie swojej nowej elity a także planów ekspansywnych, musi utrzymać stosunki polityczne i handlowe z krajami o ustrojach normalnego człowieka. Takie państwo dąży więc do uzyskania uznania międzynarodowego, jako pewien rodzaj ustroju politycznego, lękając się rozpoznania swej rzeczywistej natury i jej klinicznej diagnozy.

To wszystko skłania patokratów do ograniczenia środków terroru, poddania pewnej kosmetyce metod propagandy i indoktrynacji, oraz przyznania społeczeństwu normalnych ludzi kontrolowanego marginesu autonomicznej działalności, zwłaszcza na polu kultury. Ci bardziej liberalni byliby skłonni dać takiemu społeczeństwu pewne minimum dobrobytu, aby uczynić go mniej pobudliwym. Na przeszkodzie stoi nie tylko] ich nieudolność w kierowaniu życiem gospodarczym[, ale także obawa, że to społeczeństwo użyje części tych środków na działalność skierowaną przeciw nim.

Tak rodzi się nowa faza przebiegu tej wielkiej choroby narodów, okres złagodzenia metod działania i koegzystencji z krajami o ustrojach normalnego człowieka. Badaczowi tego zjawiska... ten okres przypomina jednak fazę dysymulatywną choroby psychicznej, kiedy to pacjent jest jeszcze wciąż chory, ale stara się już grać rolę normalnego człowieka, skrywając swoje patologiczne przeżycia. Taki stan rzeczy, kiedy system patokratyczny gra coraz umiejętniej rolę normalnego ustroju społecznego i politycznego, nazwijmy więc „fazą dysymulatywną patokracji”. W tym stanie rzeczy ludzie żyjący wewnątrz kraju dotkniętego tą chorobą uodparniają się i przystosowują do tych trudnych warunków. Na zewnątrz zaś jest to okres nasilonej działalności ponerożennej. Patologiczne tworzywo takiego ustroju przecieka wtedy bez większych trudności do krajów o ustrojach normalnego człowieka, szczególnie cywilizacyjnie prymitywniejszych. Ekspansja patokracji przebiega wówczas znacznie

szybciej, ponieważ zanika krytyczna wrażliwość naturalnego rozsądku po stronie tych narodów.

Tymczasem w krajach patokratycznych aktywna struktura władzy spoczywa dalej w rękach jednostek psychopatycznych, a psychopatia właściwa gra tam dalej swoją inspiracyjną rolę. Jest jednak pewien zakres działalności, od którego osobnicy z wyraźnymi właściwościami patologicznymi muszą zostać odsunięci szczególnie w tej fazie dysymulatywnej. Są to stanowiska polityczne międzynarodowo eksponowane, gdzie takie osobowości mogłyby przyczyniać się do ujawniania patologicznej treści systemu. [...]

Podobne potrzeby występują także w niektórych innych dziedzinach. Często powierza się kierownictwo budowy nowej fabryki osobom, które nic nie wiążą z systemem patokratycznym, ale ich trudno byłoby się obejść bez ich umiejętności. Kiedy zakład już pracuje, zostaje przejęty przez patokratów, co często doprowadza do jego ruiny technicznej. Podobnie w siłach zbrojnych, szczególnie w dziedzinie nowoczesnej broni. ...

W czasie trwania fazy dysymulatywnej wielu ludzi przystosowuje się do panujących bardziej znośnych warunków, akceptując je z konieczności ale nie bez krytycyzmu. Wykonują swoje obowiązki wśród wątpliwości i konfliktów sumienia, zawsze szukając bardziej sensownych dróg w gronie zaufanych osób....

Nasuwa się więc także pytanie: Co się stanie, jeżeli sieć porozumień jednostek psychopatycznych zdoła zawładnąć wszystkimi stanowiskami kierowniczymi, także tymi międzynarodowo eksponowanymi? Taki stan rzeczy może się zdarzyć, szczególnie w późnym okresie istnienia zjawiska. Ci ludzie dążą do tego kierowani swoimi właściwościami, chociaż to jest w rzeczywistości sprzeczne z ich życiowym interesem. ... Tego, że doprowadziłoby to do katastrofy, nie biorą pod uwagę. **Bakterie nie wiedzą o tym, że kiedy doprowadzą człowieka do zgonu, zostaną razem z jego ciałem zakopane głęboko w ziemi albo spalone żywcem.**

Jeśli wiele najwyższych stanowisk w państwie zajmują jednostki pozbawione odpowiednich zdolności do rozumienia innych ludzi i współczucia im, którym brakuje również wyobraźni technicznej i zdolności praktycznych – umiejętności niezbędnych przy zarządzaniu sprawami politycznymi i ekonomicznymi – musi to doprowadzić do wyjątkowo poważnego kryzysu we wszystkich dziedzinach, zarówno wewnątrz danego kraju, jak i w jego relacjach z innymi państwami. Sytuacja krajowa staje się nie do zniesienia nawet dla tych obywateli, którzy byli w stanie w miarę komfortowo się urządzić, stworzyć sobie „modus vivendi”. Na zewnątrz, inne społeczeństwa zaczynają dość wyraźnie odczuwać patologiczną jakość zjawiska. Taki stan rzeczy nie może trwać długo. Trzeba być przygotowanym na coraz to więcej gwałtownych zmian, a także zachowywać się z dużą ostrożnością.

Patokracja rodzi się pasożytniczo na wielkich ruchach społecznych, a potem staje się chorobą społeczeństw, narodów, wreszcie całych cywilizacji. W ciągu dziejów ludzkości powodowała ona zwyrodnienie różnych ruchów narodowych, politycznych i religijnych, zniekształcając ich ideologie ... i czyniąc z nich ich własne karykatury. Działo się to na skutek aktywizacji podobnych czynników etiologicznych i w podobnym procesie patodynamicznym. Dlatego wszystkie patokracje świata były i są do siebie podobne w swoich zasadniczych cechach. ...

Zidentyfikowanie więc zjawisk tego rodzaju na przestrzeni dziejów ludzkości i prawidłowe ich zakwalifikowanie wedle ich rzeczywistej natury, a nie podle ich ideologii – która uległa procesowi karykaturyzacji – jest zadaniem dla historyków. [...]

Działania patokracji mają wpływ na całe społeczeństwo, zaczynając od jego liderów, a na infiltracji każdego miasta, przedsiębiorstwa i instytucji kończąc. Patologiczna struktura społeczna stopniowo spowija cały kraj, tworząc „nową klasę” w obrębie danego narodu. Ta uprzywilejowana klasa [patokratów] czuje się stale zagrożona przez „innych”, czyli przez większość normalnych ludzi. Nie mają również żadnych złudzeń co do swojego osobistego losu w przypadku przywrócenia systemu społecznego normalnych ludzi.

Człowiek normalny, kiedy utraci swój majątek, urząd lub przywileje, bierze się za jakąś pracę, która zapewnia mu byt. Patokraci z reguły nie dysponują uzdolnieniami praktycznymi, a okres sprawowania władzy pozbawia ich do cna możliwości przystosowania się do wymagań zwykłej pracy. Jeżeli system prawny normalnego człowieka zostałby przywrócony, oni i im podobni mogliby zostać poddani osądowi, w tym moralizatorskiej interpretacji ich dewiacji psychicznych; groziłoby im pozbawienie wolności a nawet życia, nie tylko utrata stanowisk i przywilejów. Ponieważ nie są to ludzie zdolni do poświęceń, trwanie ustroju dla nich najlepszego z możliwych staje się dla nich oczywistą wartością moralną. Tego rodzaju niebezpieczeństwo należy zwalczać psychologiczną i polityczną przebiegłością i brakiem skrupułów wobec tych innych „gorszej jakości” ludzi.

Na ogół ta nowa klasa jest w stanie usunąć przywódców, jeżeliby ich postępowanie zagrażało istnieniu takiego systemu. ... Patokracja trwa dzięki poczuciu zagrożenia ze strony społeczeństwa ludzi normalnych i ze strony innych krajów, gdzie wciąż istnieją różne formy ustrojów normalnego człowieka. Pozostanie więc przy władzy jest problemem “to be or not to be”.

Możemy zatem postawić bardziej ogłędne pytanie: czy taki system może zrezygnować z idei ekspansji politycznej i zadowolić się swoim stanem posiadania.

Co by się stało, gdyby taki stan rzeczy zapewnił względny ład wewnętrzny i wzrost dobrobytu?

Wówczas przeważająca większość populacji – ludzi normalnych – danego kraju zacznie wyzyskiwać powstałe możliwości, swoje lepsze uzdolnienia i zwiększone środki, aby wywalczyć sobie coraz szersze pole działania. Siła tej warstwy zacznie wzrastać, między innymi dzięki większej rozrodczości. Na stronę tej większości będą przechodzić niektórzy synowie klasy uprzywilejowanej, którzy nie odziedziczyli psychoaptycznych genów. Przewaga patokracji będzie słabnąć z każdym rokiem, aż zdarzy się sytuacja, kiedy społeczeństwo ludzi normalnych sięgnie po władzę. Przed taką wizją koszmarną drży każde patokratyczne serce.

Biologiczne, psychiczne i moralne niszczenie tej wiecznie zagrażającej normalnej większości jest więc “biologiczną” koniecznością. Temu służy przede wszystkim utrzymanie skrajnej biedy. Temu służą liczne środki z obozami koncentracyjnymi na czele. Służy temu także wojna z dobrze uzbrojonym nieprzyjacielem, przeciwko któremu można rzucić te siły ludzkie, które zagrażają trwaniu patokracji. Martwi, a zatem nie stanowiący już zagrożenia, żołnierze mogą być ogłoszeni godnymi czci bohaterami, jakże użytecznymi w wychowywaniu nowego, wiernego patokracji pokolenia.

Każda wojna, prowadzona przez państwo patokratyczne, jest wojną na dwóch frontach – zewnętrznym i wewnętrznym. Dla wodzów i panującej elity front wewnętrzny jest ważniejszy, a wewnętrzne zagrożenie jest decydującym czynnikiem brany pod uwagę przy wszczynaniu wojny.

Władze kraju, który rozważa wypowiedzenie wojny innemu, rządzonemu przez patokratów, muszą przede wszystkim uwzględnić fakt, że ich wojska mogą posłużyć patokratom za katów zwykłych obywateli patokracji, których wzrastająca siła stanowi dla niej zarzewie zagrożenia. W końcu, patokraci przywiązują niewielką wagę do cierpień i przelewu krwi ludzi, których uważają za niezupełnie współgatunkowych.

Istnieją również inne wewnętrzne przyczyny, dla których patokracja za pomocą wszelkich dostępnych środków dąży do ekspansji. Jak długo istnieje ten „inny” świat ze swoim systemem rządów normalnego człowieka, wprowadza on dążenia nie-patologicznej większości, tworząc w ten sposób pewne poczucie kierunku. Nie-patologiczna większość ludności kraju nigdy nie przestanie marzyć o przywróceniu systemu normalnego człowieka w jakiegokolwiek możliwej formie. Ta większość nigdy nie zaprzestanie obserwacji innych krajów, czekając na dogodny moment; dlatego też jej uwaga i siła musi być odciągnięta od tego celu, masy zaś muszą być kształcone i kierowane w stronę dążeń imperialistycznych. Do takich celów należy dążyć z całą zawziętością, tak aby każdy wiedział, o co toczy się walka i w czyim imieniu trzeba znosić surową dyscyplinę i biedę. Ten ostatni czynnik skutecznie ogranicza możliwości działalności “wywrotowej” ze strony społeczeństwa ludzi normalnych.

Oczywiście, ideologia musi odpowiednio uzasadnić to rzekome prawo do podboju świata i w tym celu musi zostać odpowiednio spreparowana. Ekspansjonizm ma jednak swoje przyczyny w samej naturze patokracji, nie w ideologii, ale ten fakt należy ukryć pod maską ideologii. [...]

Z drugiej strony, są kraje o rządach normalnego człowieka, gdzie zdecydowana większość społeczeństwa wzdraga się na myśl, że podobny system [patokracja] mógłby zostać narzucony im samym. Rządy tych krajów starają się tamtą ekspansywność otamować w ramach swoich możliwości i w miarę swojego zrozumienia tego zjawiska. Obywatele tych państw odetchnęliby z ulgą, gdyby jakiś przewrót miał zastąpić ten złośliwy i niepojęty system bardziej ludzkim, rządzonym bardziej zrozumiałymi metodami ustrojem, z którym można by było pokojowo współistnieć.

Dla osiągnięcia tego celu kraje te podejmują zatem różnego rodzaju działania, których jakość zależy od możliwości zrozumienia tej innej rzeczywistości. [...]

Znaczną część motywacji tej ekspansywnej tendencji stanowią czynniki ekonomiczne. Ponieważ funkcje kierownicze zostały przejęte przez osoby o miernej inteligencji i patologicznych cechach charakteru, patokracja staje się niezdolna do prawidłowego zarządzania czymkolwiek. [...] Zgromadzone dobra podbitych narodów mogą być wykorzystywane tylko do czasu, [podobnie] obywatele zmuszani do coraz cięższej pracy za nędzne wynagrodzenie. Na razie nie myśli się o tym, że narzucony podbiteму krajowi system patokratyczny doprowadzi ostatecznie do podobnej niewydolności produkcyjnej; w końcu psychopata jest odporny na samowiedzę w tej dziedzinie.

Jak miało to miejsce od wieków, podstawowym środkiem do osiągnięcia tych celów jest oczywiście potęga wojskowa. Przez wieki, gdy historia odnotowywała zjawisko bohaterstwa,

dało się również wyraźnie zauważyć pewne oddziaływania, coś w rodzaju swoistej inteligencji, która służy międzynarodowej intrydze i która otwiera drogi podboju. Ta aktywność wynika z właściwości tych osobowości, które taki system inspirują, i ona powinna posłużyć historykom dla identyfikacji tego rodzaju zjawisk na przestrzeni dziejów.

W całym świecie istnieją ludzie, których osobowości wykazują swoistą podatność i w których odległa nawet patokracja wyzwała rezonans – z głębi ich natur płynące poczucie, że „tam jest miejsce dla takich jak my”. Wszędzie są także ludzie mało krytyczni, pokrzywdzeni i sfrustrowani, do których ma dostęp odpowiednio spreparowana propaganda. Przyszłość krajów jest w wysokim stopniu uzależniona od ilości tych ostatnich. Dzięki swojej specyficznej wiedzy psychologicznej i przekonaniu, że normalni ludzie są naiwni, patokracja ulepsza swoje techniki „antypsychoterapii”, które sugerują innym odmienny świat pojęć, czyniąc to z patologicznym egotyzmem.

Prawo nie daje dostatecznego oparcia dla przeciwstawiania się zjawisku, którego istota leży poza możliwościami wiedzy i wyobraźni ustawodawców. Tymczasem patokracja umie wyzyskiwać słabości takiego prawniczego sposobu pojmowania. [...]

Kiedy jakiś naród przeżywa kryzys ustrojowy albo procesy poneroogenezy działają w nim na nadmierną skalę, wówczas może łatwo stać się terenem penetracji patokratycznej, której celem będzie oddanie takiego kraju na jej łup.

Wtedy bowiem jest łatwo wyzyskać jego wewnętrzne słabości i nastroje rewolucyjne, aby przy nader ograniczonym użyciu siły narzucić patokratyczną władzę. [...] Po narzuceniu takiego systemu siłą, proces patologizacji życia przebiega odmiennie [niż w patokracji pierwotnej]. Tak powstała patokracja będzie mniej stabilna, bardziej odrażająca, a jej istnienie będzie trwale uzależnione od przemocy potężniejszej siły zewnętrznej. ...

Najpierw brutalna siła musi krwawo zdusić opór wyczerpanego narodu. Ludzie, którzy dysponują autorytetem, umiejętnościami przywódczymi lub wojskowymi muszą zostać wytopieni, uwięzieni lub przymuszeni do milczenia, podobnie ci, co powołują się na wartości moralne i naturalne prawa człowieka i narodu. Ustanawia się nowe prawo, którego podstawy w znacznej części nigdy nie zostają podane do publicznej wiadomości. Ludzie muszą się uczyć tego nowego, niepisanego prawa z najbardziej bolesnych doświadczeń. Odrętwiający wpływ tego odmiennego świata pojęć dopełnia dzieła, ale rozsądek i instynkt samozachowawczy nakazują ostrożność i przetrwanie.

Potem przychodzi przerażenie czymś, co wydaje się tak tragiczne jak i przerażające. Oto niektórzy ludzie ze wszystkich środowisk społecznych – ubodzy i pokrzywdzeni, robotnicy i rolnicy, urzędnicy, literaci, studenci i naukowcy, ludzie pochodzący z rodzin nienabożnych i nabożnych, księża i arystokraci, a także tacy mało znani – zaczynają nagle zmieniać swój światopogląd i osobowość. Jeszcze wczoraj przyzwoici chrześcijanie i patrioci stają się wyznawcami nowej ideologii i zaczynają traktować z pogardą i krzywdzić tych, co trwają przy dawnych wartościach. Dopiero później okazuje się, że ten pozornie lawinowy proces ma swoje naturalne granice. ...

Patokracja narzucona przemocą przychodzi w gotowej już formie, można powiedzieć – dojrzałej. Ci więc, którzy obserwowali to z bliska, nie mogli poznać bezpośrednio wcześniejszych faz jej rozwoju, kiedy to osobnicy schizoidalni, potem charakteropatyczni grali w tym procesie pierwsze skrzypce. [...]

Narzucono system, w którym dominowało już tworzywo psychopatyczne...[...]

Pierwszym wnioskiem, jaki nasunął się niedługo po spotkaniach z “profesorem” [opisanych wcześniej], było to, że rozwój zjawiska jest ograniczony w sposób naturalny udziałem jednostek podatnych w danym społeczeństwie. Pierwsza ocena, owe około 6 %, okazała się realna i nie została potem zakwestionowana przez stopniowo gromadzone bardziej szczegółowe dane. Wartość ta różni się w się w różnych krajach naszego rejonu w przybliżeniu w zakresie jednego procenta wzwyż lub w dół. Psychopatia właściwa [mimo że stanowi zaledwie 1/10 tej ilości czyli 0,6%] gra rolę inspiratywną niewspółmierną do swojej liczebności, nasycając całość zjawiska swoim charakterystycznym sposobem przeżywania i pojmowania. Inne psychopatie – asteniczna, schizoidalna, anankastyczna, histeryczna – chociaż w sumie znacznie liczniejsze, grają już bardziej drugorzędne, ale niezbędne role. Osobnicy skirtoidalni, prymitywniejsi i gnani żądzą życia, jeżeli idą na współdziałanie, na ogół starają się unikać poważniejszego krzywdzenia innych ludzi, a ich działalność jest ograniczona względami własnej korzyści.

W narodach niesemickich schizoidzi są nieco liczniejsi od przypadków psychopatii właściwej. Aczkolwiek mocno zaangażowani we wczesnych fazach genezy zjawiska [patokracji], zdradzają zarówno pociąg do patokracji, jak i dystans do racjonalnego myślenia. Bywają więc zawieszani pomiędzy takim systemem a społeczeństwem normalnych ludzi.

Istnieją osoby o mniej wyraźnej inklinacji do systemu patologicznego. Można do nich zaliczyć także niektóre przypadki spowodowane działaniem szeregu toksyn, jak eter, tlenek węgla, oraz niektórych endotoksyn. [Takich jak nikotyna? Być może właśnie znaleźliśmy powód, dla którego obecna patokracja i jej poprzedniczka – nazistowskie Niemcy – w tak faszystowski sposób wprowadzały ustawodawstwo antynikotynowe?]



Charakteropaci paranoidalni mało krytycznie szukają oparcia w takim systemie. Na ogół jednak, w fazie rozwiniętej patokracji, nosiciele różnych uszkodzeń tkanki mózgowej ciężą przeważnie do społeczeństwa ludzi normalnych, a na skutek swoich trudności psychicznych cierpią za to bardziej niż ludzie zdrowi.

Okazało się także, że nosiciele niektórych anomalii fizjologicznych przeważnie o dziedzicznym podłożu, które są lepiej znane lekarzom niż psychologom, wykazują podobny jak schizoidzi połowiczny pociąg. Podobnie, osoby którym natura dała krótkie życie i wczesną śmierć na raka, wykazywały często taki irracjonalny pociąg do zjawiska patologicznego. ... Mniejsza więc odporność na oddziaływanie patokracji i pociąg do tego zjawiska wydają się być raczej odpowiedzią całego organizmu, niż tylko psychiki człowieka.

W odniesieniu do całego społeczeństwa, około 6% wytwarza aktywną strukturę związaną z władzą, która nosi swoistą patokratyczną świadomość swojej dominacji. Około dwa razy liczniejsza jest druga grupa ludzi, którzy przystosowali swoje osobowości do tej nowej rzeczywistości.

Ta druga grupa składa się w przeważającej części z jednostek fizjologicznie słabszych i mniej żywotnych. Ilość zachorowań na typowe choroby psychiczne w tej grupie można szacować na dwa razy wyższą od przeciętnej krajowej. Dlatego trzeba przyjąć, że w genezie ich układowego czy lęklivego konformizmu względem reżimu i większej podatności na oddziaływania patologiczne, działały mniej uchwytnie anomalie, często o fizjologicznym charakterze. ...

Pierwsza, 6-procentowa grupa tworzy nową szlachtę; 12% formuje nową burżuazję, której sytuacja ekonomiczna jest względnie najbardziej korzystna. [...] Tylko więc około 18% populacji kraju wypowiada się za nowym systemem władzy.

Duża większość populacji formuje stopniowo społeczeństwo ludzi normalnych i wytwarza swoją nieformalną więź porozumień. Należy się więc zastanowić: dlaczego ci ludzie odrzucają korzyści płynące z konformizmu, świadomie przyjmując rolę opozycji: biedę, szykany i ograniczenia swobód ludzkich. W imię jakich ideałów to czynią? Czy jest to tylko rodzaj romantyzmu?

Dla człowieka z normalnym ludzkim podłożem instynktownym i podstawową inteligencją, oraz z pełnym krytycyzmem myślenia, powyższego rodzaju kompromis jest nader trudny do przyjęcia. Dewastowałby on jego osobowość w sposób zbyt nerwicotwórczy i dawałby poczucie degradacji moralnej. Równocześnie system patokratyczny odróżnia ich łatwo od "swoich" i odsuwa niezależnie od ich [ludzi z normalnym podłożem instynktownym] chwilowych wahań. Zarówno natury tego zjawiska makrosocjalnego, jak i natury normalnego człowieka, nie da się zmienić żadną metodą propagandową. Pozostają sobie obce na zawsze.

Po uformowaniu się typowej struktury patokratycznej, populacja jest skutecznie podzielona po liniach zupełnie odmiennych od tego, co może sobie wyobrazić człowiek wychowany poza zasięgiem tego zjawiska, i w sposób, którego faktyczne uwarunkowania są również nie do pojęcia. [...] Patokracja toczy cały organizm społeczeństwa, trawiając jego siły i umiejętności. [...] Funkcje kierownicze w wyniszczonym kraju opanowują typowi patokraci. Taki stan nie może trwać bez końca, bo żadna ideologia już go nie ożywi. Następuje moment, kiedy masa zwykłych ludzi zaczyna wytwarzać coraz silniejszą organizację i system nie będzie już zdolny oprzeć się ich pragnieniu życia po ludzku.

Patokracja nie jest ustrojem społecznym ani systemem politycznym. Jest ona makrosocjalnym procesem chorobowym, który dotyka wielkie ruchy społeczne i przebiega wedle swoich charakterystycznych właściwości patodynamicznych. [...] Jak długo pozostają w użytku sposoby pojmowania tego patologicznego zjawiska, wykorzystujące do jego definiowania jakiegokolwiek doktryny polityczne (nawet jeśli doktryny te są w swej treści zasadniczo heterogeniczne w stosunku do jego rzeczywistej natury), przyczyny i właściwości tej choroby nie mogą zostać naukowo zidentyfikowane. Odpowiednio spreparowana ideologia będzie mogła zapewniać mu dalej maskę, skrywając jego istotne właściwości przed umysłami naukowców, polityków i zwykłych ludzi.

Ludzie normalni pod rządami patokracji

Jak już wspomniano, anomalia ta, rozpoznana jako psychopatia właściwa, w rozwiniętej patokracji inspirowała całość zjawiska... Ten patokratyczny świat – świat patologicznego egotyzmu i terroru – jest tak trudno zrozumiały dla ludzi wychowanych poza zasięgiem tego zjawiska, że bywają oni naiwni jak dzieci, nawet wówczas, kiedy są z zawodu psychologami i studiowali psychopatologię.

Człowiek obdarzony normalnym podłożem instynktownym i podstawową inteligencją – jeśli wcześniej wiele słyszał i czytał o takim systemie władzy autokratycznej i bezwzględnej, opartej o fanatyczną doktrynę – uwierzył, że w tej sprawie ma już wyrobioną opinię. *Tymczasem, w bezpośredniej konfrontacji z takim zjawiskiem doznaje on poczucia umysłowej bezsilności.* Wszystkie jego dotychczasowe wyobrażenia okazują się zbyt mało zbieżne z tą rzeczywistością i mało przydatne do jej zrozumienia. Przygniata go dręczące poczucie naiwności własnej oraz społeczeństwa, w którym się wychował.

Jedną z zaobserwowanych różnic pomiędzy ludźmi o normalnej odporności a tymi, którzy ulegli przeosobowieniu, było to, że ci pierwsi okazali się bardziej zdolni do przeżycia tej dezintegrującej pustki poznawczej. U tych drugich wypełniała się ona w sposób nie dość kontrolowany i przy udziale serwowanych wszędzie patologicznych fikcji propagandowych.

W zetknięciu się z tą nową rzeczywistością, odmienną od wszystkich doświadczeń człowieka wychowanego pod dominacją więzi ludzi normalnych, w mózgu ludzkim pojawiają się fizjologiczne stany szokowe z podwyższonym tonusem hamowania korowego i otamowaniem uczuciowości, która wybuchła czasem w sposób niekontrolowany. Mechanizmy asocjacji stają się niewydolne, a umysły pracują wolniej i mniej wnikliwie.

Szczególnie wówczas, kiedy człowiek spotyka się bezpośrednio z psychopatycznymi reprezentantami tej nowej władzy, którzy używają swojej specyficznej wiedzy i doświadczenia, wyzyskując traumatyzujące działanie swoich osobowości na umysły “tamtych”, jego umysł wpada w doraźny stan katatonii. Ich techniki poniżania, brutalnej paramoralistyki i arogancji *otępiają ludzki umysł i pozbawiają człowieka zdolności do samoobrony.* Wtedy ich odmienny świat pojęć zakotwicza w jego myślach. ...

Dopiero wówczas, kiedy te niesłychanie przykre stany psychiczne opadają dzięki wypoczynkowi w gronie życzliwych ludzi, przychodzą refleksje – zawsze niełatwe i często bolesne – albo pojawia się świadomość tego, że umysł i zdrowy rozsądek zawodziły wobec czegoś, co nie mieści się w normalnych ludzkich wyobrażeniach.

Człowiek i społeczeństwo stoją na początku długiej drogi nieznanymi doświadczeniami, która po wielu próbach i błędach doprowadzi do pewnej hermetycznej wiedzy o właściwościach tego zjawiska, a także do wiedzy, jak się na nie uodparniać psychicznie. To umożliwi przystosowanie się do życia w tym świecie odmiennym i ułożenie znośniejszych warunków bytowania, szczególnie w okresie dysymulatywnym i późniejszym. Pojawiają się więc zjawiska psychiczne, wiedzy, uodpornienia i przystosowania, których niepodobna było przewidzieć wcześniej, a których zupełnie nie rozumie świat szczęśliwie pozostający pod panowaniem ustrojów normalnego człowieka. Jednak całkowite przystosowanie się człowieka normalnego do życia pod panowaniem patokracji nie jest nigdy możliwe, a efekt końcowy łatwo jawi się w czarnych kolorach.

Z wielu takich doświadczeń, przekazywanych sobie nawzajem w wieczornych dyskusjach w gronie przyjaciół, powstaje w ludzkich umysłach pewien konglomerat poznawczy, początkowo mało spójny, bo zawierający deficyty zrozumienia natury zjawiska, ale później dopełniany intuicyjnym jej wyczuciem. [...] Ideologia oficjalnie głoszona przez patokrację zachowuje dzięki temu jeszcze długo pewną sugestywność, zanim ludzki zdrowy rozsądek zdoła ją zlokalizować jako coś o podrzędnym czy instrumentalnym znaczeniu, co nie określa istoty zjawiska. [...]

W takich warunkach instynkt i uczuciowość, jak i wyrastająca z nich inteligencja podstawowa, grają rolę decydującą, stymulując dokonywane przez człowieka wybory, które są w dużej mierze podświadome.

W warunkach, jakie wytwarzają się pod panowaniem narzuconej patokracji ... *naturalne ludzkie podłoże instynktowe ma głos decydujący, jeżeli chodzi o związanie się człowieka z opozycyjną większością*. Równocześnie, działanie czynników modyfikujących – takich jak środowiskowe warunki wychowawcze, motywy ideologiczne i ekonomiczne, jakie wpływały na kształtowanie się osobowości człowieka, a nawet wcześniejsze postawy polityczne – zanika w ujęciu statystycznym, a jego skutki słabną w miarę trwania lat patokracji. Decyzje wyboru drogi powrotnej do społeczeństwa normalnych ludzi zostają więc *przesądzone przez czynniki przekazywane człowiekowi w drodze dziedziczenia biologicznego*, a zatem nie jest to kwestia osobistego wyboru, lecz przede wszystkim procesów zachodzących w podświadomości.

W tym procesie wyboru drogi ogólny poziom uzdolnień człowieka, szczególnie jego warstwa intelektualna, gra stosunkowo ograniczoną rolę. Wyraża się to statystycznie stosunkiem korelacyjnym (-0,16) istotnym, ale niskim. *Na ogół więc, czym wyższe są uzdolnienia człowieka, tym trudniej jest mu znaleźć swoją drogę wśród tej rzeczywistości odmiennej*.

Równocześnie jednak na stronę patokracji przechodzą jednostki utalentowane, a twarde słowa potępienia tego systemu można usłyszeć od ludzi prostych i niewykształconych.

Tylko jednostki o najwyższej klasie uzdolnień, które, jak wspomniano, nie idą w parze z psychopatiami, nie mogą znaleźć sensu życia w takim systemie. *Często jednak umieją korzystać ze swojej przewagi umysłowej i znajdować wyjścia wyjątkowe, jak służyć innym*.

Marnowanie tych najlepszych uzdolnień ludzkich jest drogą do katastrofy dla każdego ustroju społecznego.

Skoro decydującymi okazały się czynniki, które podlegają prawom genetyki, populacja kraju dzieli się na zwolenników nowej władzy, wspomnianą dwa razy liczniejszą nową burżuazję oraz opozycyjną większość, wedle dawniej nieznanymi kryteriami.

Ponieważ właściwości, które są głównymi przyczynami tych wyborów, występują w zbliżonym udziale procentowym we wszystkich dawnych warstwach i grupach społecznych, ten nowy podział przebiega w poprzek tych formacji. Jeżeli w procesie formowania się dawnych warstw społecznych uzdolnienia intelektualne grały istotną rolę, tutaj grają one raczej niewielką. W tym nowym podziale rolę istotną grają zdrowe podłoże instynktowe i wyrastająca z niego inteligencja podstawowa, które jak wiadomo są szeroko rozlane we wszystkich grupach społecznych.

Nawet ludzie, którzy w poprzednim systemie byli przedmiotem krzywdy społecznej, a potem zostali obdarowani przez system rzekomo ich broniący, stają się z biegiem czasu jego krytykami. [...]

Jednym z pierwszych odkryć, jakich dokonało społeczeństwo ludzi normalnych, było to, że mimo pozorów genialności władzy [stworzonych przez fascynatorów], ono jednak góruje nad nią inteligencją i umiejętnościami praktycznymi. Stopniowo rozluźniają się więzy otępiełej myśli, a lęk i fascynacja tajemniczą wiedzą i planowością działania nowej władzy przygasa. Zaczyna się przyswajanie sobie nowej wiedzy i umiejętności postępowania.

Wszędzie tam, gdzie potrzebne jest działanie konstruktywne, w odbudowie zniszczonego kraju, na polu techniki i organizacji przemysłu, w pracy naukowej i lecznictwie, świat ludzi normalnych góruje nad organizacją patokratyczną. [...]

Jak to już omówiono, każda anomalia psychiczna jest w istocie pewnym deficytem. Wprawdzie psychopatie polegają głównie na niedostatkach podłoża instynktowego, ale wpływ tego na rozwój umysłowy prowadzi również do charakterystycznych deficytów ogólnej inteligencji humanistycznej.

Wytwarzanie się tej specjalnej wiedzy psychologicznej, jaką spotykamy u większości jednostek psychopatycznych, tego deficytu nie kompensuje.

Ta ich wiedza może więc fascynować kogoś do czasu, póki ludzie normalni nie przyswoją sobie pewnego obycia z tymi zjawiskami. Dlatego też dla psychologa przewaga uzdolnień po stronie świata ludzi normalnych nie mogła być czymś niespodziewanym. Dla społeczeństwa było to jednak pierwszym wielkim odkryciem, które niesło pewną nadzieję i odprężenie.

Skoro bowiem górujemy nad nimi inteligencją, to możemy ich poznać, zrozumieć ich sposób myślenia i metody działania. W takim systemie, tego uczy się człowiek z własnej inicjatywy i pod przymusem codziennych konieczności. Uczy się, kiedy pracuje w swoim biurze czy warsztacie, kiedy musi załatwić swoje sprawy z władzami i kiedy zostaje aresztowany, czego tylko szczęśliwym udaje się uniknąć. O psychologii tego zjawiska makrospołecznego autor i wielu innych nauczył się wiele w czasie przymusowych szkoleń indoktrynacyjnych. Był to na pewno skutek niezamierzony przez organizatorów. Narastała więc wiedza praktyczna o tej nowej rzeczywistości. Dzięki niej społeczeństwo zyskiwało pewną umiejętność działania i wyzyskiwania coraz lepiej znanych słabych miejsc tego systemu. To pozwalało także na stopniową reorganizację więzi społecznej początkowo prawie zupełnie rozbitej, a to dawało owoce w miarę upływu czasu. ...

Kapitalizm a psychopatia

Członkowie Quantum Future School już od około dwóch lat zajmują się studiowaniem psychopatii i pseudo-psychopatii. To z pewnością sprawiło, że większość z nas jest w stanie zobaczyć owego człowieka za kurtyną, czy raczej, w tym przypadku, pod „maską zdrowia psychicznego”. Wciąż jednak nie daje to odpowiedzi na pytanie, dlaczego zachowania psychopatyczne są tak powszechne w USA. (Co nie oznacza wcale, że nie występują wszędzie – bo występują).

Linda Mealey z Instytutu Psychologii Kolegium Św. Benedykta w St. Joseph, w stanie Minnesota, przedstawiła ostatnio pewne idee w swoim referacie „Socjobiologia socjopatii –

zintegrowany model ewolucyjny”. Idee te odnoszą się do narastania psychopatii w kulturze amerykańskiej i wskazują, że w społeczeństwie opartym na konkurencji – na przykład w kapitalizmie – psychopatia jest zjawiskiem adaptacyjnym i łatwo narasta. Mealey pisze:

„Twierdzą, że niektóre jednostki wydają się posiadać genotyp, który usposabia ich do [psychopatii].

[Psychopatia opisuje] zależne od częstości występowania, genetycznie uwarunkowane, indywidualne różnice w stosowaniu strategii życiowych. [Psychopaci] pojawiają się w każdej kulturze, bez względu na uwarunkowania społeczno kulturowe. [...]

Rywalizacja przyczynia się do częstszego stosowania antyspołecznych i makiawelicznych strategii i może przeciwdziałać zachowaniu prospołecznemu...

Niektóre kultury wspierają konkurencyjność bardziej niż inne i te rozbieżności w wartościach społecznych zróżnicowane są zarówno czasowo jak i międzykulturowo [...] W obu aspektach wysokiemu poziomowi współzawodnictwa towarzyszą wysokie wskaźniki przestępczości i makiawelizm.

Redukcja zachowań prospołecznych i wzrost zachowań antyspołecznych wiąże się również z wysoką gęstością zaludnienia i pośrednią formą współzawodnictwa.” [...] [Mealey, w cytowanym tekście]

Wniosek z tego taki, że amerykański styl życia – utożsamiany w USA z „demokracją” – zoptymalizował zdolność przetrwania psychopatów, co miało te konsekwencje, że ta adaptacyjna „strategia życiowa”, która okazała się niezwykle skuteczna w społeczeństwie amerykańskim, nie tylko rozprzestrzeniła się wśród populacji w ściśle genetycznym sensie, ale i przez długi czas pociągała psychopatyczne jednostki w innych krajach. Faktem jest, że, jak nadmieniał Łobaczewski, Ameryka jest prawdopodobnie zalana skirtoidami i psychopatami. Co więcej, w społeczeństwie, które adaptuje się do psychopatii, wielu ludzi, którzy NIE są genetycznymi psychopatami, w konsekwencji przystosowuje się w podobny sposób, „działając jak” psychopaci, czyli – w rezultacie opisanych przez Łobaczewskiego procesów – stając się „efektywnymi” psychopatami lub charakteropatami.

Mealey: Osoby te [psychopaci], jako że nie są upośledzone intelektualnie, będą oczywiście robić normalne postępy pod względem rozwoju kognitywnego i przyswoją sobie teorię umysłu. Ich teorie jednak formułowane będą w czysto instrumentalnych kategoriach [„co mogę ZYSKAĆ twierdząc to lub tamto?”], bez dostępu do rozumienia empatycznego, na którym większość z nas tak często polega.

Wolni od „natręctwa” emocji, zamiast bazować na przeczuciach i emocjach, swoje działania podejmują – jak profesjonalni hazardziści – opierając się wyłącznie na nomotetycznych* prawach i aktuarialnych** danych, mogąc jednocześnie znakomicie przewidywać zachowania innych ludzi.

Rozstrzygając o tym, jak „grać” w relacjach społecznych codziennego życia, szacować będą *koszty i zyski*, czyli używać podejścia czysto bilansowego, opartego na *natychmiastowych osobistych korzyściach*, bez „uwzględniania” emocjonalnych reakcji innych ludzi, z którymi mają do czynienia.

Bez choćby odrobiny prawdziwej miłości, która „wciągnęłaby” ich do współpracy, bez najmniejszego niepokoju o pojawienie się chęci „dezercji”, bez poczucia winy mogącego wzbudzać żal, mogą oni nieustannie grać o szybkie korzyści.

Ponieważ zmiany w częstotliwości występowania genów w populacji nie byłyby w stanie nadążyć za szybko zmieniającymi się parametrami społecznych interakcji, rezultatem powinien być jednocześnie dodatkowy, wahający się odsetek socjopatii, ponieważ w społeczeństwie [skażonym psychopatią] warunki środowiskowe czynią antyspołeczną strategię życia korzystniejszą od prospołecznej. [Mealey]

[Przypisy

* nomotetyczny - szukający zależności przyczynowo-skutkowych i współzależności

** aktuarialny – odnoszący się do ryzyka i zysku (głównie w dziedzinie ubezpieczeń)]

Innymi słowy, w świecie psychopatów jednostki nie będące genetycznymi psychopatami, jeśli chcą po prostu przeżyć, prowokowane są do zachowań psychopatycznych. Kiedy zasady są tak wymyślane, żeby społeczeństwo „przystosować” do psychopatii, z wszystkich robi to psychopatów.

Tym, co czyni psychopatów tak przerażającymi i niebezpiecznymi, jest to, że noszą doskonale przekonującą „maskę zdrowia psychicznego”. Zdaniem psychiatry Harveya Cleckley’ a z tego właśnie powodu taka osoba może być początkowo niezwykle przekonująca i nieodparcie sprawiać wrażenie zdrowej. Dr Cleckley jako pierwszy opisał kluczowe symptomy tego zaburzenia.

Generalnie, odnoszący sukcesy psychopata „oblicza”, ile może z tego mieć, rozważając stosunek zysków i strat dla różnych opcji. Wśród czynników, które uważa on za najważniejsze, są pieniądze, władza i zaspokojenie negatywnych pragnień. Nie motywuje ich takie społeczne wzmocnienie jak nagroda czy przyszłe korzyści. Przeprowadzono badania, które wykazały, że uwięzienie psychopaty nie odnosi absolutnie żadnego skutku, jeśli chodzi o zmianę ich życiowych strategii. W rzeczywistości okazuje się, że jedynie pogarsza to sprawę. W praktyce, w więzieniu psychopaci po prostu uczą się, jak być lepszymi psychopatami.

Psychopata, nawet jeśli sprawia wrażenie bezradnego, ma obsesję na punkcie kontroli. Udawanie emocjonalnej wrażliwości jest naprawdę elementem sprawowania kontroli: im wyższy poziom wiary, jaką psychopata może wzbudzić w ofierze poprzez odgrywane przez siebie dramaty, tym większą, jak sądzi, posiada „kontrolę”. I faktycznie jest to prawda. Kiedy inni wierzą w ich kłamstwa, oni NAPRAWDĘ sprawują kontrolę. Niestety, stopień wiary, stopień „poddania się” tej kontroli poprzez fałszywe wyobrażenie, na ogół powoduje tak wiele bólu, że – w momencie ujżenia prawdy – ofiara woli trwać w kłamstwie niż stawić czoło faktowi, że została oszukana. Na to liczy psychopata. To część jego „aktuarialnych kalkulacji”. Daje mu to poczucie władzy.

Wcześniejsze zachowania społeczności będą przez psychopatę (lub sieć ponerologiczną) wykorzystane do przewidzenia zachowań przyszłych. Podobnie jak indywidualny gracz, społeczeństwo będzie mieć pewną szansę wykrycia oszustwa i mniej lub bardziej dokładnie pamiętać, kto ich oszukał w przeszłości, jak również bardziej lub mniej rozwiniętą skłonność

do wzięcia odwetu na kłamcy i oszuście. Ponieważ psychopata stosuje aktuarialne podejście, by oszacować koszty i korzyści różnych zachowań (po prostu ile może z tego mieć), to w jego kalkulacjach uwzględnione zostanie raczej faktyczne zachowanie społeczności w przeszłości niż jakkolwiek ocena ryzyka oparta na „obawach czy niepokojach” o przyłapanie go i ukaranie, jakie odczuwaliby ludzie empatyczni przed zrobieniem czegoś niedozwolonego.

Dlatego też, by zredukować zachowania psychopatyczne w społeczeństwie i w rządzie, społeczeństwo musi ustalić i przeforsować wysokie wskaźniki wykrywania oszustw i rozpoznawania kłamców oraz gotowość do odwetu. Innymi słowy, musi ono ustanowić pomyślną strategię odstraszania.

Ponieważ psychopata jest szczególnie niezdolny do podejmowania decyzji w oparciu o przyszłe konsekwencje i może skupić uwagę jedynie na natychmiastowej gratyfikacji – na krótkoterminowych celach – można sobie z takimi osobami poradzić ustalając historię wymierzania szybkiej społecznej odpłaty. To znaczy, rozpoznawanie i karanie kłamców i oszustów musi być natychmiastowe i niezwykle konsekwentne, dzięki czemu niezwłoczność ta jest łatwa do przewidzenia.

I tu dochodzimy do następującej kwestii: w realnym świecie, w świecie wielkoskalowych interakcji społecznych, zredukowanie psychopatii u naszych przywódców zależy od poszerzenia zbiorowej pamięci społeczeństwa o zachowaniach indywidualnych graczy w przeszłości. Ci, którzy nie uczą się z historii, są skazani na jej ponowne przeżycie.

Jakikolwiek racjonalny przegląd wiadomości ujawni, że kłamstwa i oszukiwanie nie są „ukryte” tak dokładnie, jak chcieliby sądzić amerykańscy apologety.

Nawet ci gorzej poinformowani Amerykanie domyślają się, że śledztwo w sprawie zabójstwa JFK z pewnością było lipne. W ostatnich latach Gerald Ford, były prezydent oraz członek Komisji Warrena i człowiek faktycznie nią sterujący, przyznał się do „przekłamań” w raporcie końcowym [komisji] tzn. do zmienienia danych dotyczących położenia jednej z ran wlotowych.

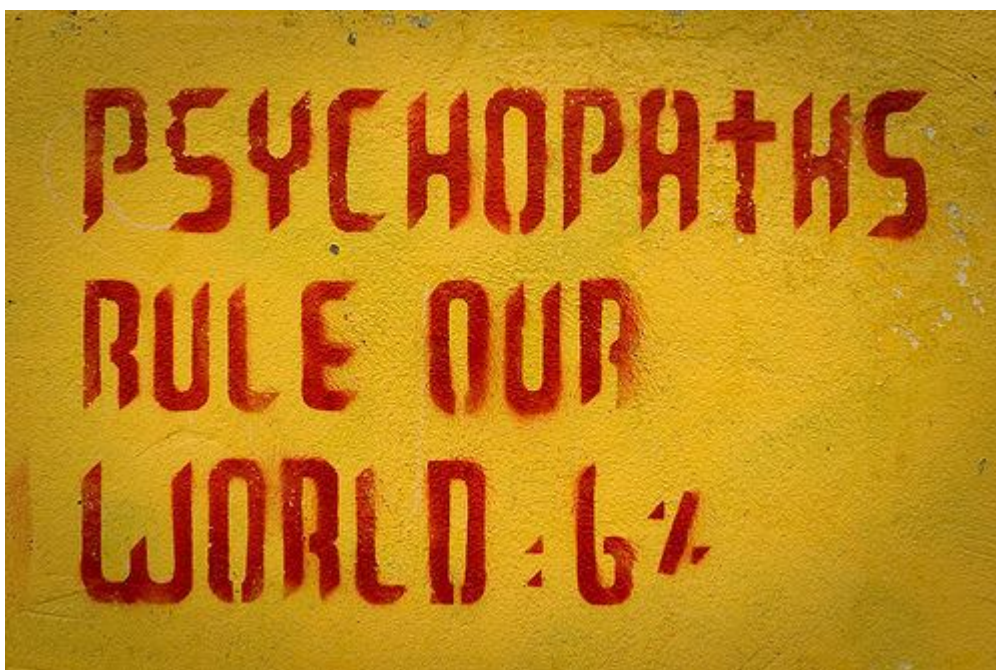
Potem była Watergate, a po niej afera Iran-Contra, nie wspominając o aferze „Monica-gate”. W porównaniu z kłamstwami ludzi obecnie dzierżących władzę wszystkie one wyglądają niemalże infantylnie. Łgarstwa gangu Busha, począwszy od skradzionego zwycięstwa wyborczego, poprzez ataki z 11 września i niesławną sprawę irackiej broni masowego rażenia, wzniosły sztukę kłamstwa na takie wyżyny, że mogłyby zadziwić samego Hitlera. A to tylko niektóre z ważnych wydarzeń, znane wszystkim Amerykanom.

Jakie konsekwencje ponieśli ci krętacze oszukujący społeczeństwo?

Niewarte wzmianki. W rzeczywistości, w niemal każdym przypadku zostali oni elegancko nagrodzeni tym, co dla psychopaty wartościowe: pieniędzmi i dobrami materialnymi. Jeśli ktokolwiek myśli, że publiczne zdemaskowanie zawstydziło ich, niech to jeszcze raz przemyśli!

Ale kluczowe jest to, że na ujawnienie kłamstw w rządzie Amerykanie po prostu nie odpowiedzieli jakimkolwiek oburzeniem, które mogłyby być uznane za więcej niż zdawkowe. Obecnie nie ma nawet „symbolicznego oburzenia”.

Czy nie uważacie, że to dziwne?



© surfjungle

My jednak już wspomnieliśmy, co jest tego przyczyną: amerykański sposób życia zoptymalizował przetrwanie psychopatii, a w świecie psychopatów ci, którzy nie są genetycznymi psychopatami, ulegają wpływom i zachowują się jak psychopaci, żeby po prostu przetrwać. Kiedy reguły ustawione są tak, żeby społeczeństwo „dopasowało się” do psychopatii, z każdego czyni to psychopatę. W konsekwencji, bardzo duża liczba Amerykanów to faktyczni socjopaci. (Pojęcia „socjopata” używamy tu dla określenia tych osób, które nie są psychopatami genetycznymi.)

I tak oto mamy George’a Busha i Czwartą Rzeszę, którzy przyglądając się reakcjom Amerykanów na oszustwa, kalkulują, ile mogą dla siebie wyszarpać.

A reakcji nie ma żadnych, ponieważ ten system dostosował się do psychopatii. Inaczej mówiąc, Amerykanie popierają Busha i jego agendę, ponieważ większość z nich jest taka sama jak on. Jednak jest tak nie dlatego, że wszyscy się takimi urodzili, a dlatego, że psychopatia jest niemal wymagana, by móc przetrwać w konkurencyjnej, kapitalistycznej Ameryce.

W miarę jak społeczeństwo się rozrasta i staje się bardziej konkurencyjne, jednostki stają się bardziej anonimowe i bardziej makiaweliczne. Społeczne rozwarstwienie i segregacja prowadzą do poczucia niższości, pesymizmu i depresji wśród tych nieposiadających, a to przyczynia się do korzystania w życiu ze „strategii oszukiwania”, co z kolei czyni środowisko ogólnie bardziej przystosowanym do psychopatii. Jest tak dlatego, że cierpiący zareagują pozytywnie na każdą oznakę zmiany, nawet jeśli nie zdają sobie sprawy z tego, że zmiana ta jest proponowana przez tych, którzy w rzeczywistości uczynią ich życie jeszcze gorszym.

Psychopatyczne zachowania niegenetycznych psychopatów można by rozpatrywać w kategoriach skutecznej metody otrzymywania pożądaných środków, poprawienia pozycji w

lokalnej grupie, a nawet sposobu dostarczenia stymulacji, którą ludzie odnoszący społeczne i finansowe sukcesy znajdują w akceptowalnych wyzwaniach fizycznych i intelektualnych.

W Ameryce na wiele rodzin wywiera wpływ fakt, że praca, rozwód, albo jedno i drugie, odsuwa jednego albo oboje rodziców od kontaktu z dziećmi przez większość dnia. Takie są konsekwencje kapitalistycznej gospodarki.

Kiedy rodzice są nieobecni – albo kiedy jedno z nich jest obecne, ale nie posiada wystarczającej wiedzy – dzieci pozostawione są na łasce rówieśników i kultury kształtowanej przez media. Przewodnikiem uzbrojonych w dżojstiki i piloty do telewizorów dzieciaków stają się filmy takie jak *South Park* i *Jerry Springer* czy gry typu *Mortal Kombat* na konsoli Nintendo. Normalne początkowo dzieci stają się mniej wrażliwe na przemoc, a te bardziej podatne na wpływy – dzieci z genetycznie odziedziczoną psychopatią – popychane są w kierunku niebezpiecznej mentalnej przepaści. Tymczasem rząd, na żądanie rodziców i środowiska psychologów, regularnie ustanawia prawa pozwalające nieletnim uniknąć konsekwencji za brutalne zachowania.

Jeśli chodzi o przemoc w mediach, tylko nieliczni badacze wciąż próbują kwestionować fakt, że rozlew krwi w telewizji i w filmach ma wpływ na oglądające to dzieci. Teraz dodatkowo mamy jeszcze gry video oparte na schemacie ścigania i zabijania. Dzieci, zaabsorbowane grafiką, uczą się kojarzyć strugi „krwi” z główną gratyfikacją osiągnięcia „wygranej”.

I znowu system gospodarczy – kapitalizm przebrany za „demokrację” – steruje rzeczywistością.

Jest to w istocie niemal mechaniczny system, działający w oparciu o psychologiczną naturę ludzi, z których większość lubi żyć w stanie zaprzeczenia lub chce żyć w stanie zaprzeczenia, aby zadowolić rodziców, rówieśników, przywódców religijnych i politycznych. Wszystko, czego im trzeba, to chwila odprężenia, by mogli cieszyć się „Amerykańskim marzeniem”. Koniec końców, „jeśli niewiedza jest rozkoszą, szaleństwem jest być mądrym”. Jest to szczególnie widoczne, gdy weźmiemy pod uwagę instynkt przetrwania ego. Skoro oficjalna kultura – stworzona przez psychopatów – mówi, że nie ma żadnego „człowieka za kurtyną”, działając poprzez poprzez wpojone systemy przekonań, to prawdopodobieństwo, że większość ludzi będzie mogła dostrzec źródło zjawisk penerologicznych w naszym świecie, jest znikome.

A teraz przemysłcie wszystkie powyższe informacje w powiązaniu z atakami z 11 września. Pomyślcie też o tym, że dla tak wielu Amerykanów niemal nie do uwierzenia jest, że urzędnicy państwowi rozmyślnie poświęciliby życia swoich obywateli, aby urzeczywistnić swoje plany! Co więcej, weźcie pod uwagę fakt, że rząd zna wasz sposób myślenia, aż za dobrze. Właściwie, to przecież oni stworzyli sposób, w jaki myślicie!

[1] trzecie wydanie amerykańskiej klasyfikacji psychologicznej; DSM-III American Psychiatric Association; Diagnostic and Statistical Manual of Mental Disorder, wyd. 3-cie, American Psychiatric Press, Waszyngton, 1980.

http://en.wikipedia.org/wiki/Diagnostic_and_Statistical_Manual_of_Mental_Disorders#DSM-III_281980.29

[2] w prawodawstwie polskim termin „morderstwo pierwszego stopnia” nie występuje; w języku potocznym – kwalifikowane formy zabójstwa tj. ujęte w art. 148. § 2 KK

[3] indeterminate sentence – kara pozbawienia wolności w nieoznaczonym wymiarze, jej długość jest uzależniona od sprawowania osadzonego np. 15 do 25 lat; nie będąca odpowiednikiem stosowanej w polskim prawodawstwie kary pozbawienia wolności z możliwością przedterminowego zwolnienia za dobre sprawowanie

Ten artykuł jest przekładem oryginału zamieszczonego w języku angielskim na stronie:

[Political Ponerology: A Science on The Nature of Evil adjusted for Political Purposes](#)

[by Andrew M. Lobaczewski](#)

[with commentary and additional quoted material by Laura Knight-Jadczyk](#)

dokonanym przez polskich tłumaczy z grupy QFG – edytorów blogu [PRACowniA](#).

Materiał ten został opublikowany przez SOTT.NET – projekt Quantum Future Group, Inc – i jest jego własnością. Zezwala się na kopiowanie i publiczne rozpowszechnianie pod warunkiem podania oryginalnego źródła i autora oraz źródła przekładu.

Dodatkowe informacje uzyskasz pisząc na adres: pracownia-iv@o2.pl

Źródło: <http://pracownia4.wordpress.com/ksiazki/ponerologia-polityczna/o-ponerologii-politycznej-cz-2/>

st